PAWEŁ SZEFERNAKER, CZYLI ZWYCIĘSKA SIŁA SPOKOJU
PAULINA MATYSIAK: NASZ KIERUNEK TO OPOZYCJA
DRUGI POLAK W KOSMOSIE. PO CO TAM LECI?
JAN ROKITA: BITWA O LOS ANGELES
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
25 (655) 2025
16–22 czerwca 2025
CENA: 12,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
TYLKO U NAS
GROŹNA FRUSTRACJA
ROZCZAROWANI, WŚCIEKLI, ŻLI. DO CZEGO POSUNĄ SIĘ TERAZ?
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269502 25
Numer w sprzedaży do 23 VI 2025 r.

polsat box

Super oferta

Nawet 140 kanałów
i promocyjnie Polsat Sport Premium,
Eleven Sports, Cinemax

Oferta telewizji dla nowych Klientów na min. 24 mies. na Pakiet L lub Bogaty 70 zł/mies., od 25. mies. 75 zł/mies. Ceny uwzględniają rabat 10 zł/mies. za zgody marketingowe. Polsat Sport Premium, Eleven Sports i Cinemax dostępne promocyjnie do 31.01.2028 r. z możliwością przedłużenia. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane. PGE Ekstraliga – dostęp do wybranych meczów. Prawa współdzielone z innym nadawcą. © 2018 Paramount Pictures. All Rights Reserved.

Niech odejdzie jak najszybciej

Cóż powiedzieć o człowieku, który kłamie w oczywistych sprawach, zaprzecza łatwo weryfikowalnym faktom, przedstawia własną wersję zdarzeń i uporczywie trzyma się nieprawdziwych historii? Normalny człowiek brzydzi się kłamstwem. Donald Tusk kłamstwo wręcz ukochał. I może dla ogółu nie miałoby to większego znaczenia, gdyby nie fakt, że stało się ono osią działalności politycznej polskiego premiera. W historii świata byli już szaleni władcy, więc nie jest to zjawisko nowe. Jeśli jednak patologiczny kłamca staje na czele demokratycznego państwa, robi się niebezpiecznie. Zwłaszcza, gdy za jego rządów kraj jest zadłużany w galopującym tempie 1,2 mld zł dziennie.

Ostatnie „exposé" Donalda Tuska pokazało, że jego jedynym celem jest polityczna zemsta na PiS, a jeśli jest realizowany jakiś spójny program, to wyłącznie w obszarze wytyczonym wcześniej przez Zjednoczoną Prawicę. Człowiek bez twarzy nie ma problemu z tym, by przedstawiać go dziś publicznie jako własny, mimo że wcześniej koalicja wielokrotnie krytykowała ten program. Usłyszeliśmy więc, że żaden inny rząd nie prowadził tak dobrej polityki społecznej, nie wydawał tak wiele na programy prorodzinne, a głównym osiągnięciem premiera jest to, że przeznaczył 62 mld na 800+. Wyparł z pamięci fakt, jak naigrywał się z programu 500+ na etapie formułowania go przez PiS oraz to, że według jego ministra finansów pieniędzy na to „nie ma i nie będzie". Dziś 800+ nagle stało się flagowym projektem Tuska. Podobnie jak CPK, popisowo zarżnięty przez jego ludzi, uznany za „gigantomanię" i szkodliwy plan „kolejowych szprych". Dziś nagle staje się orędownikiem CPK, choć wiadomo, że w obecnym kształcie i przy potężnych opóźnieniach pierwotna szansa została zaprzepaszczona.

Na tym Donald Tusk nie poprzestał. Przypisał sobie zasługi PiS także w obszarze bezpieczeństwa, nie bacząc nawet na ordynarność swoich kłamstw. Wystarczy spojrzeć na doniesienia z ostatnich dni. Agencja Uzbrojenia podjęła decyzję o unieważnieniu postępowania na zakup 32 śmigłowców Black Hawk z polskich zakładów PZL Mielec. To kolejna decyzja kontraktowa osłabiająca nasze relacje z USA. Coraz bardziej zasadne są pytania o treść kontraktu podpisanego przez Tuska z Macronem oraz realne uzgodnienia z Niemcami w sprawie unijnych planów militarnych w Europie bazujących na regulacjach wyznaczonych przez Berlin i Brukselę.

Lista kłamstw i manipulacji zawartych w godzinnym wystąpieniu premiera jest zatrważająca. Jeszcze bardziej niepokojąca jest ewidentna obsesja wobec poprzedników. Odwołania do PiS padały kilkadziesiąt razy, często w charakterze gróźb. Jak można się było spodziewać, premier szczególnie mocno zaakcentował sprawę „rozliczeń".

Cały ten teatralny popis Donalda Tuska miał jeden cel. Uzyskać w sejmowym głosowaniu wotum zaufania, by w powyborczym rozedrganiu przegraną Rafała Trzaskowskiego scementować rozsypującą się koalicję. Mimo pozornego sukcesu wszyscy mają świadomość, że rozbujana łajba coraz szybciej nabiera wody. Jak długo można zszywać koalicję nićmi nienawiści, pogróżek i zemsty? Zwłaszcza że jedyne „sukcesy" to te, które są niezasłużonym spadkiem po poprzednikach.

Gdyby wróg chciał podbić państwo bez jednego wystrzału, posłużyłby się takimi działaniami destabilizującymi kraj, jakie podejmuje obecna władza w imię „wolności i demokracji". Przez półtora roku premier nie zdołał sformułować żadnej propolskiej wizji rozwoju kraju ani stworzyć spójnej koncepcji bezpieczeństwa państwa. Destabilizacja i chaos wkraczają w etap krytyczny.

Po ośmiu latach rządów PiS wróciliśmy do stanu zapomnianego przez sporą część wyborców. Wróciła Polska regresu, przeciętniactwa i zewnętrznej dominacji. W wersji 2.0 dodatkowo obciążona rządem opętanym dziką żądzą zemsty. Zewnętrzne wpływy nabierają siły, a demontowane po kawałku państwo znika na naszych oczach. 1,2 mld zł długu więcej z każdym kolejnym dniem. To musi się zakończyć rychłą katastrofą. Oby odejście Tuska było szybsze.

Marzena Nykiel

Reklama | 22/0325/F

eprasa.pl 7947f29412

SIECI spis treści

30 Mizogini na salonach
Konrad Kołodziejski

33 Co dalej z IPN?
Stanisław Płużański

41 Program prezydentury Karola Nawrockiego – moje propozycje
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

5 **OSZCZERSTWO, PANIKA, NIENAWIŚĆ**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **GRA O LASKĘ**
Dorota Łosiewicz

9 **RUSKI MIR I PRUSKI DRYL W NATARCIU**
Jan Pietrzak

9 **KULAWY JUŻ NIE DOMKNIE SYSTEMU**
Samuel Pereira

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PREZYDENCJA WIDMO, CZYLI JAK POLSKA UDAWAŁA, ŻE RZĄDZI EUROPĄ**
Daniel Obajtek

13 **PATRIOTYZM NIE DLA POLSKI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA KS. ŁUKASZA MIKOŁAJCZYKA**
Michał Korsun

16 **KASA PŁYNIE DALEJ**
Arkadiusz Mularczyk

17 **GÓRA I DÓŁ**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

18 **PADŁ IM SYSTEM**
Marek Pyza

KRAJ

22 **CICHY WOJOWNIK**
Piotr Gursztyn

26 **WIELKA ROZWAŁKA**
Stanisław Janecki

28 **NASZ KIERUNEK TO OPOZYCJA**
Z Pauliną Matysiak rozmawia Goran Andrijanić

30 **MIZOGINI NA SALONACH**
Konrad Kołodziejski

33 **CO DALEJ Z IPN?**
Stanisław Płużański

36 **SPRAWA KWAŚNIAKA: JAK TUSK I BODNAR PO PRZEJĘCIU PROKURATURY ZAMIENIAJĄ OSKARŻONYCH W OFIARY**
Piotr Filipczyk

38 **KOSMICZNY KROK DLA POLSKIEJ NAUKI**
Z Robertem Szajem rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

41 **PROGRAM PREZYDENTURY KAROLA NAWROCKIEGO – MOJE PROPOZYCJE**
Marek Budzisz

44 **BITWA O LOS ANGELES**
Jan Rokita

47 **KARDYNAŁ BECCIU: FINANSOWY HOCHSZTAPLER CZY OFIARA SPISKU?**
Grzegorz Górny

50 **PRAWICOWI UCZNIOWIE SOROSA**
Aleksandra Rybińska

SIECI KULTURY

53 **W DRODZE DO PACANOWA**
Jolanta Gajda-Zadworna

55 **KONIEC ERY POPKULTUROWYCH MESJASZY**
Maciej Walaszczyk

56 **KRÓLOWA SCENY**
Maciej Walaszczyk

58 **ISTNIENIE ANIOŁÓW**
Bronisław Wildstein

60 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

62 **UMYSŁ UJARZMIONY**
Robert Tekieli

PODRÓŻE

68 **MOJE SZLAKI: MARIAN WALENTYNOWICZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **DOŚĆ NIENAWIŚCI**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **DWADZIEŚCIA MILIONÓW NA PÓŁ**
Aleksander Nalaskowski

73 **KULISY WYŚCIGU O EURO 2012**
Ryszard Czarnecki

74 **ZNÓW NA CHWILĘ WSTRZYMANE**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 7947f29412

BRONISŁAW WILDSTEIN

Oszczerstwo, panika, nienawiść

Paweł Machcewicz w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Süddeutsche Zeitung" stwierdził, że wybór Karola Nawrockiego na prezydenta „to dla Polski hańba". Ten bezstronny komentator osiem lat temu musiał ustąpić ze stanowiska dyrektora Muzeum II Wojny Światowej Nawrockiemu właśnie, który pokazał w nim specyfikę polskiego, wojennego doświadczenia. Nie zrobił tego jego poprzednik. Dziś uzupełnia wiedzę niemieckich czytelników: „Nawrocki spędził wiele lat w tym [neonazistowskim] przestępczym środowisku. To jest część jego biografii".

Insynuacji tych w stosunku do urzędnika, który był wielokrotnie sprawdzany przez służby specjalne, nikt nie podnosił, gdy Nawrocki obejmował kierownicze stanowiska w Muzeum czy IPN. Dopiero dziś liberalna propaganda przestała się liczyć z jakimikolwiek pozorami.

W ambasadzie polskiej w Berlinie reżyser Elwira Niewiera, laureatka nagrody za Szczególne Zasługi dla Rozwoju Stosunków Polsko-Niemieckich, ogłosiła, że Nawrocki „nie wygrałby wyborów bez wsparcia ze strony rosyjskiej propagandy". W stosunku do jednego z bardziej znienawidzonych przez reżim Putina Polaków teza to karkołomna, ale dziś w stosunku do Nawrockiego wszystko jest dozwolone.

Zbigniew Janas oskarżył prezydenta elekta, że jako prezes IPN powołał na dyrektora tej instytucji we Wrocławiu faszystę. Wprawdzie Tomasz Greniuch, o którym mowa, ani moment nie pełnił tej funkcji, po ujawnieniu jego przeszłości został zwolniony z IPN i, co najważniejsze, Nawrocki nie pracował wówczas w Instytucie, ale jeśli chodzi o jego oczernianie, realia nie mają znaczenia.

„Po tej dramatycznej nocy trudno będzie się otrząsnąć jeszcze długo, być może lata. Szóstym prezydentem Rzeczypospolitej został człowiek z życiorysem, który powinien go wyłączyć z życia publicznego. To nie tylko katastrofa polityczna, ale też etyczna".

Tak główny tekst poświęcony wyborom w „Polityce" rozpoczyna Rafał Kalukin. Artykuł w całości oparty na pomówieniach rzeczywiście uznać można za katastrofę etyczną tego autora, zwłaszcza że – o ile mi wiadomo – niszczenie przeciwników establishmentu nie było dotąd jego głównym zajęciem. Musi nadrobić zaległości.

Kalukin demonstruje, że w „prestiżowej" „Polityce" napisać można wszystko. Oto jego propozycja w medialnej licytacji na dezawuowanie prezydenta elekta. „Prezydent Nawrocki jest esencją negatywności w polityce". Bez zdania uzasadnienia. „Nie sprawdził się nawet jako produkt marketingowy". Śmiała to opinia o kimś, kto wygrał wybory. Itp.

Donald Tusk znowu powiedział prawdę. On i jego obóz kontynuowali będą tę samą, czyli oszczerczą strategię, która ma odczłowieczyć ich przeciwników, głównie nowego prezydenta. To jego delegitymizacji służyć mają brednie o fałszowaniu wyborów. Nie mogą doprowadzić do ich unieważnienia, ale do rozchwiania podstawowych instytucji państwa – jak najbardziej. Praktykowane jest to wobec Trybunału Konstytucyjnego.

Liberalno-lewicowe środowiska mają żyć w ciągłym rozedrganiu, uznaniu nieprawości i podłości swoich konkurentów, a w konsekwencji nienawiści wobec nich oraz strachu przed ich zwycięstwem. Ten stan umożliwia permanentną mobilizację na rzecz dominującej oligarchii. Państwo ma jej służyć, do niczego innego nie jest potrzebne.

Stan ducha ogłupionych propagandą lęku elit dokumentuje zamieszczony również w „Polityce" felieton Renaty Lis. Pisząc go, autorka nie znała jeszcze wyniku wyborów.

„Jeśli to on [Trzaskowski] zostanie prezydentem Polski, nie będzie powodu budzić się w nocy z przerażeniem, że mroczna postać o groźnych powiązaniach uzyskała dostęp do tajemnic państwowych oraz zwierzchnictwo nad wojskiem".

Do tajemnic tych Nawrocki ma poświadczony wszelkimi certyfikatami dostęp już dawno, ale tego Lis nie wie. Nie zajmuje się faktami, ale histerycznymi eksklamacjami: „Właściwie nigdy nie zdarzają się u nas elekcje, które można by sobie z jakichś życiowych powodów odpuścić. Jak nie zagłosujesz, to przykładasz rękę do zagłady ojczyzny".

„Mroczne siły" rządziły Polską osiem lat i nie tylko nie doprowadziły do katastrofy, ale – jak wskazują dane – był to dla naszego kraju dobry czas. Przemyślenie swojej paniki jest jednak ostatnią rzeczą, do jakiej skłonna jest Lis.

„Do poduszki już teraz czytam »Faszyzm, który nadchodzi«. Przyda się tak czy siak". Trzeba karmić się strachem. To najskuteczniejsza bariera przed refleksją.

Ostatni numer „Polityki" grzmi z okładki „Polacy wybrali konflikt". Piszą to ci, którzy robią wszystko, by go rozniecić.

Polacy muszą zrozumieć, że oligarchia łatwo władzy nie odda. Wybierając kogoś nienamaszczonego przez nią, skazujemy się na konflikt. Jeśli nawet Tusk odejdzie, to znajdzie się inny reprezentant układu żerującego na polskim państwie i wspieranego przez zagraniczne ośrodki. Odbudowa niepodległego, demokratycznego państwa prawa to nie jednorazowy akt.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7947f29412

Sygnalista nadaje

Kochany, stary Donald! Słuchaliście jego mowy w Sejmie? Znów był wielki. Tysiąc razy powtórzył: „PiS, PiS, PiS". Tego właśnie oczekiwaliśmy, tego nam brakowało! Ostatnio premier za rzadko mówił o PiS. Za rzadko przypominał, że wszystko, co złe, to wina PiS. Za mało mówił o rozliczeniach. Dobre było też to, gdy powiedział, iż wyborcy tego nie rozumieją – bo w sumie nic rozumieją i są głupi – czego smutnym efektem jest fakt, że zagłosowali na tego Nawrockiego z Gdańska. Teraz kaczyści, faszyści, symetryści i inny zdrajcy wyją, że było to przemówienie skierowane tylko do Silnych Razem. A do kogo miało być skierowane? Niedoczekanie. Może nie uda się posadzić wszystkich pisowców i wrogów demokracji walczącej, ale prace trwają!

A w tle tego wszystkiego trwa dramatyczny bój ***Romana Giertycha***, aby zawrócić bieg historii i unieważnić wybór na prezydenta tego Nawrockiego z Gdańska. Mało kto docenia heroiczne wysiłki mecenasa, więc tutaj trzeba mu oddać sprawiedliwość. Mecenas założył specjalną stronę internetową, na której zamieścił wzór protestu wyborczego. Każdy, kto chce, może pobrać, podpisać i posłać. Niestety mało kto chce. Ludzie, spieszcie się kochać demokrację walczącą, bo tak prędko odchodzi!

W sprawie unieważnienia wyboru tego Nawrockiego z Gdańska zdradził nawet człowiek, któremu tak bardzo ufała Polska Uśmiechnięta: Ryszard Kalisz – nasz człowiek w Państwowej Komisji Wyborczej. To znaczy już nie nasz. Kalisz pojechał na Zamek Królewski, aby uczestniczyć w faszystowsko-kaczystowskim sabacie, czyli wręczeniu zaświadczenia o wyborze na prezydenta temu Nawrockiemu z Gdańska. I wiecie co? Nic nie zrobił, aby to powstrzymać. A mógłby ogłosić chociaż protest głodowy.

Jeśli chodzi o unieważnienie wyborów, to niestety jest mała trudność. Dobrze zorientowane w kulisach polityki wiewiórki łażą po Warszawie i gadają, że raczej nie da się tego zrobić. Bo sprawą od początku zainteresował się Wielki Brat zza Wielkiej Wody. I orzekł on, pamiętając sprawę Rumunii, że nie zgodzi się na inny wariant niż uczciwe wybory. Niestety nasz premier stanął przed takim dyktatem. Wielki Brat zza Wielkiej Wody wysłał mu sygnał, że mieszkańcy Ten Kraju mogą sobie wybrać, kogo chcą: tego Nawrockiego albo Rafała, a nawet Senyszyn z Wosiem. Byle nie było gmerania przy urnach. Wielkiego Brata mniej obchodzi to, kto wygra, byle tylko nad Wisłą nie było drugiej Wenezueli. Ale o co im chodzi: Raphael Maduro y Trzaskowski! Źle to brzmi?

Skoro głową państwa będzie ten Nawrocki z Gdańska, jest prosta rada, jak go wykiwać. Posłuchajcie: ten Nawrocki napalił się, że będzie wetował wszystkie ustawy, które pośle mu premier. A premier, cyk – i nie pośle żadnej ustawy. Tak jak nie posyłał temu Dudzie z Krakowa, więc ten też nie miał co wetować. Same zyski: Nawrocki z Gdańska nic nie zawetuje, a premier nie będzie musiał się męczyć z robotą przy tworzeniu jakichś tam durnych ustaw. Przy okazji osobiście da przykład, że skrócenie tygodnia pracy

eprasa.pl 7947f29412

jest możliwe jeszcze bardziej. Do dwóch dni pracy zamiast obecnych trzech (w przypadku premiera).

Dla malkontentów i narzekaczy premier Tusk też ma ofertę programową: Poniedziałek: ogłoszenie nowej strategii! Wtorek: nowe otwarcie! Środa: rozliczenia PiS! Czwartek: deregulacja, repolonizacja, 100 ustaw itp. itd. Piątek: początek weekendu, zdjęcia z wnukami, wpis o Idze Świątek. Sobota, niedziela: jak wyżej. Poniedziałek: ogłoszenie nowej strategii! Wtorek i następne dni – jak wyżej.

Nie każdy rozumie wielkość tego człowieka i ostatnio przybyło zaplutych karłów, którzy próbują go kąsać. Ale jest człowiek, który w trudnym momencie podał rękę premierowi Tuskowi. To ***Grzesiek Braun***! Aby zająć czymś krytyków obecnego rządu, Grzesiek wpadł do Sejmu i powywracał jakieś stelaże z jakimiś obrazkami. Rach-ciach i publika przestała narzekać na premiera, bo dostała nowy temat do gadania. Tak się robi politykę przykrywkową i tak w biedzie poznaje się prawdziwych przyjaciół.

Nie podobają się nam słowa Pomaskiej o tym, że Rafał nie wystartuje po raz trzeci w wyborach prezydenckich. A dlaczego nie? Może wreszcie ta ciemna Polska zrozumie, że to kandydat, na którego nie zasłużyła, i naprawi swoje błędy z 2020 r. i 2025 r.? Przy okazji trzeba skomentować pomysł, aby ***Rafał Trzaskowski*** został premierem w miejsce Donalda Franciszka. Wszystko OK, ale jest jeden problem. Czy wy, ludzie bez serca i rozumu, chcecie zaorać tego śmiertelnie przemęczonego człowieka? Funkcja premiera w rządach Polski Uśmiechniętej, owszem, jest dość fajna. Praca tylko od wtorku do czwartku, ale Rafał i tak jest już wyczerpany. Wszystkim: warszawskim ratuszem, kampanią prezydencką, niewdzięcznością narodu. Dajcie więc spokój człowiekowi. Niech odpocznie.

A naród rzeczywiście niczego nie docenia. Nie uszanuje żadnej świętości. Według ostatnich sondaży naród nie wierzy w to, że koalicja 15 października (łamane na 13 grudnia) przetrwa całą kadencję. Jedynym komentarzem mogły by być słowa z pieśni: „Naród niewierny, trwoży się, przestrasza" (ale nie mogą być, bo obecnie obowiązuje rozdział państwa od kościoła przez małe „k"). Rządowi zaś warto zadedykować słowa z wiersza poety Brechta, który napisał, że skoro naród zawiódł zaufanie rządu, to może je odzyskać tylko zdwojoną pracą.

Naród niewierny nie docenia nawet takich darów od rządu, jak usuwanie wykluczenia komunikacyjnego. Minister Klimczak z PSL dwoi się i troi. Najnowszy pomysł: dodatkowe pociągi dla narciarzy do Austrii i innych krajów prawdziwej Europy. Same zalety tego pomysłu – ci, co pojadą, zobaczą, jak wygląda Zachód i może wreszcie dorosną do demokracji. Ponadto zarobione w Polsce pieniądze wydadzą poza jej granicami, dzięki czemu zmaleje nawis inflacyjny. Co więcej, minister ma dobry timing – o zimowych pociągach poinformował w czerwcu, dzięki czemu ludzie będą mieli o czym gadać, gdy latem będzie coś nie tak z krajowymi połączeniami kolejowymi.

Dlaczego kościół (przez małe „k") milczy? Przecież 11. przykazanie mówi wyraźnie: „Nie będziesz bluźnił przeciwko autorytetom moralnym". Sprawcą ostatniego zgorszenia publicznego jest niejaki Andrzej Duda (który nie jest prezydentem naszych serc). Bluźnił on publicznie i bezwstydnie, parodiując wypowiedź wybitnego autorytetu, wręcz duchowego przywódcy narodu, Adama Strzembosza. To bluźnierstwo nadal jest bezkarne! Jak długo jeszcze? Milczy Europa, nawet Jurek Owsiak nic nie powiedział. Nie ma nawet listu otwartego krakowskich intelektualistów. Dziwny jest ten świat i ludzi złej woli jest więcej.

Przy autorytetach moralnych stoimy i stać chcemy. Dlatego tak cenne są słowa Adama Michnika o wyborach prezydenckich: „Kampania była dobra, dobra kampania była. Była rzeczowa, kandydat był dobry, uprzejmy, nie dał się sprowokować. Czasem zmęczony był. Każdy by zmęczył się. W porównaniu z tym, co Nawrocki mówił. To to, co mówił Trzaskowski, to był skrzyżowanie Alberta Einsteina z Platonem. Same mądre rzeczy!".

Słowa, które się pięknie rapują. Autorem aranżacji będzie raper demokratyczny Taco Hemingway, prywatnie zięć pana Tomasza Lisa.

A na koniec plotka z kręgów kaczystowskich. Ten Czarnek z Lublina dostał propozycję, aby pójść do kancelarii tego Nawrockiego z Gdańska, gdy ten już obejmie funkcję głowy państwa. No i bardzo nie chciał, bo wolał zostać w Sejmie. Bo tam ma wszystkich kolegów, przyzwyczaił się i takie tam wymówki. Młotkował go ten Nawrocki z Gdańska, a potem sam Kaczafi z Żoliborza. Ponoć cztery godziny musiał męczyć tego Czarnka z Lublina, żeby ten się wreszcie zgodził. W końcu się to powiodło. Ale nie za darmo. Kaczafi musiał przejść na „ty" z tym Czarnkiem z Lublina. I wiecie, co się okazało? Że Prezes to nie jest imię Kaczafiego. Naprawdę na imię ma Jarek. A ten Czarnek to Przemek.

Fot. M. Czutko, Andrzej Wiktor x2,

eprasa.pl 7947f29412

WIEŻA BAB

Gra o laskę

Polska polityka jeszcze nigdy nie miała tak emocjonalnej historii miłosnej między mężczyzną a kawałkiem drewna

Szymon Hołownia, były prezenter telewizyjny, człowiek z głosem jak miód i miną jak z reklamy pasty do zębów dla inteligentnych (bo podobno tylko tacy głosują na tę koalicję), znalazł się w trudnej sytuacji emocjonalno-parlamentarnej. Wziął i się zakochał. Nie w Polsce (choć i o niej często mówi ze wzruszeniem), nie w demokracji (choć z nią tańczy jak z partnerką na balu konstytucyjnym), ale w... lasce.

Tak, w tej słynnej lasce marszałkowskiej. Drewniana, ręcznie rzeźbiona, z godłem Rzeczypospolitej, symbolem władzy ustawodawczej i nieodłącznym atrybutem każdego, kto otwiera obrady Sejmu i mówi: „Proszę o spokój na sali". Ale nie dajmy się zwieść – Szymon Hołownia widzi w niej coś więcej. To nie jest zwykła laska. To Laska pisana wielką literą. Trochę jak Audrey Hepburn polskiego parlamentaryzmu: elegancka, sztywna, zawsze w centrum uwagi i absolutnie nie do podrobienia.

Problem w tym, że zgodnie z umową koalicyjną nasza laska – a właściwie stanowisko marszałka – miała być dzielona. Po połowie kadencji pałeczkę (czy raczej laskę) miał przejąć Włodzimierz Czarzasty, człowiek o sylwetce dębu, głosie leśniczego i cierpliwości starożytnego mnicha. Ot, taki plan: najpierw Hołownia, potem Czarzasty. Podobno w ramach sprawiedliwości i pluralizmu politycznego. Tyle że Szymon nie chce się z nią rozstać.

Wyobraźmy sobie taką scenę. Kancelaria Sejmu, chłodny dzień, listopad 2025 r. Czarzasty puka do drzwi.

– Szymonie, pora na mnie. Umowa była, że w połowie...

– Włodku – przerywa mu Hołownia głosem pełnym dramatyzmu – ale ja naprawdę ją kocham!

– Laskę?

– Tak! W sensie marszałkowską. Ale też trochę... tak ogólnie.

Bo rzeczywiście, Szymon wygląda dobrze z laską. Dźwiga ją z godnością, obnosi się z nią przed posłami, prezentuje ją zagranicznym delegacjom i chętnie pokazuje szkolnym wycieczkom. A kiedy jest naprawdę wzruszony, to nawet ją lekko przytula. Jakby była nie tylko symbolem władzy, lecz także towarzyszką w trudnych chwilach. Nic dziwnego, że ciężko mu się z nią rozstać. Któż z nas nie miał kiedyś przedmiotu, z którym czuł więź emocjonalną? Kubek z czasów studiów, pidżama od babci... Poza tym, kim będzie Hołownia bez swojej laski? Ot, zwykłym parlamentarzystą. A na to lider partii nie może sobie pozwolić.

Tymczasem Włodzimierz Czarzasty, choć z natury dość flegmatyczny, zaczyna się niecierpliwić. Umowa to umowa. I chociaż też ma swoje uczucia (w końcu kto nie marzył o przejęciu laski chociaż raz w życiu?), próbuje rozegrać sprawę na chłodno. Proponuje negocjacje.

– Dobrze, Szymonie, może zrobimy „tydzień na tydzień"? Albo chociaż, nie wiem, „laska co drugi tydzień"?

Ale Hołownia nie ustępuje.

– Włodku, ja z nią mam... zgranie. Jak Bono z gitarą. Jak Czajkowski z fortepianem. Jak Lis z mikrofonem.

– Albo jak premier z X – rzuca zgryźliwie Czarzasty.

W tle tego wszystkiego rośnie napięcie. Posłowie zaczynają szeptać. PSL-owcy puszczają oczko. Lewica pisze tweety o „kradzieży laski". Polska 2050 organizuje konferencję, na której Hołownia tłumaczy, że stabilność Sejmu wymaga „ciągłości laskowej", a wszelkie zmiany grożą „obniżeniem autorytetu izby".

Tymczasem sama laska milczy. Od setek lat trwa niewzruszona, przechodząc z rąk do rąk, słuchając przemówień, przetrzymując skandale i gafy językowe. Czy będzie jej wszystko jedno, kto ją trzyma? A może także się przywiązała?

Eksperci dzielą się na dwa obozy. Konstytucjonaliści mówią: „Umowa koalicyjna to nie ustawa zasadnicza, ale słowo dane to słowo dane". Psychologowie dodają: „To klasyczny syndrom przywiązania do przedmiotu sprawczego". A marketingowcy? Ci radzą wykorzystać sytuację i wypuścić serię pamiątkowych lasek: edycja Hołownia 2023, Czarzasty 2025, może nawet wersja smart z Bluetooth.

Jak się skończy ta „gra o laskę"? Czy Hołownia odda ją z klasą, jak Gandalf swój kij? Czy może będzie bronił jej do końca, niczym Gollum pierścienia? A może Lewica przyjdzie po nią siłą, z wnioskiem formalnym?

Tego nie wiemy. Ale jedno jest pewne: polska polityka jeszcze nigdy nie miała tak emocjonalnej historii miłosnej między mężczyzną a kawałkiem drewna. A jak to się skończy? Jak w każdej komedii romantycznej – będą łzy, śmiech, może nawet zerwana koalicja.

Bo przecież chodzi o Laskę. A dla niej warto walczyć. Do ostatniego głosowania.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Ruski mir i pruski dryl w natarciu

Jan Pietrzak

Świeży kanclerz niemiecki przyznał, że projekt Nord Stream 2 był błędem! Widzą państwo, do czego to doszło! A kilkanaście lat temu trzeba było słuchać mądrych Polaków, gamonie jedne, że będzie z tego duże nieszczęście. Zadufane w sobie prusactwo jest źródłem wielu europejskich kłopotów. Demaskuje ich prostacka chciwość. Żenujący socjaldemokrata kanclerz Schröder poszedł na żołd do Putina bodajże jako jeden z dyrektorów Gazpromu! Przez lata doił naftę z ruskich rur. Cwana babka Merkel, odurzona ruskim gazem i czarem cara, stała się protektorką nielegalnej imigracji. Był to jeden z najgłupszych pomysłów globalistycznej polityki społecznej. Wizja tanich robotników niewolników przyćmiła żądne zysku mózgowia polityków mieniących się liberałami. Nie zwracają oni uwagi na żadne skutki uboczne drastycznych decyzji. U nich wszystkie ludzkie problemy sprowadzają się do kasy. Jak się obłowić kosztem frajerów. Kiedyś robili to za pomocą wojen, teraz – instytucji europejskich, rozmaitych TSUE i waluty euro. Nieustannie straszą nas „mrożeniem" należnych nam funduszy z UE i wielokrotnie to zrobili.

Ostatnio w TV pokazano, jak europoseł Arkadiusz Mularczyk wręczał niemieckiemu europosłowi raport o należnych Polsce reparacjach wojennych. Rzecz działa się na korytarzu hotelowym w niezbyt dyplomatycznym stylu. Ale dobrze! Dorywać krętaczy, gdzie się da! Zalewa nas niemieckie kłamstwo, nie bez aprobaty krajowych czynników. Szantaż finansowy jest najważniejszą formą współpracy w UE. Jakie prawo na to pozwala? Kto zaakceptował taki suplement traktatu lizbońskiego?

Uwaga! Nie chodzi o nerwowe opuszczanie brukselskiej organizacji, lecz o walkę dyplomatyczną, informacyjną, o narodową suwerenność, zgodną z ideą Europy ojczyzn. Głajszaltowanie plemiennych odrębności nie służy Europie, bo prowadzi do nieuniknionych konfliktów. Siłą i urodą Starego Kontynentu są różnorodność, wielość obyczajów, kulturowe wspaniałości. Nieszczęściem Europy są dwa imperialistyczne potwory, bezrozumnie, uparcie wojujące o swój ruski mir lub pruski dryl. Dramatem Polaków jest lokalizacja między mirem a drylem. To koszmar naszej historii. Od setek lat nasyłają tu tabuny agentów, przekupują wpływowe persony, by uniemożliwiać Polsce normalny rozwój, spokojne budowanie przyszłości.

Pamiętam ciarki na plecach, kiedy w 1968 r. w Teatrze Narodowym padły słowa: „Wszak to już mija wiek, / Jak z Moskwy w Polskę nasyłają / Samych łajdaków stek". Owacja trwała niemal bez końca... Było to przedstawienie „Dziadów" Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Minęły lata, przewaliły się ustroje, a łajdaków stek wyrzuca Mickiewicza ze szkół i teatrów.

Kulawy już nie domknie systemu

Samuel Pereira

Donald Tusk miał marzenie. Nie o zgodzie narodowej czy gospodarczym rozkwicie, a o wzięciu Polski „za mordę". W białych rękawiczkach i z wykrzywionym już uśmiechem. Oczywiście w imię „demokracji walczącej". Tak sam nazwał swoją wizję *de facto* pełzającej dyktatury. I choć przez chwilę wydawało się, że plan się powiedzie, dziś jest już jasne: to mu się nie uda. „Mimo że premier przetrwał to głosowanie [nad wotum zaufania – przyp. red.], pozostało mu 2,5 roku bycia kulawym przywódcą ograniczonym przez nowego prezydenta posiadającego prawo weta" – ocenia brytyjski dziennik „The Telegraph", pisząc kpiąco, że Donald Tusk „znalazł swoje miejsce w piekle".

To o tyle dobra wiadomość, że owo „piekło" było szykowane nam wszystkim, a wiele wskazuje na to, że jego twórca sam w nim skończy. Sam tytuł w „The Telegraph" odwołuje się do słów samego Tuska, który w 2019 r. do „specjalnego miejsca w piekle" wysyłał zwolenników brexitu. Tego samego, do którego również on doprowadził swoimi działaniami. Coś w ogóle jest z tym „piekłem", które ewidentnie chodzi Tuskowi po głowie, bo również w kampanii parlamentarnej z 2023 r. mówił: „Pójdę do piekła, jak przegramy te wybory".

Dziś może jeszcze siedzi w politycznym czyśćcu, ale biorąc pod uwagę, że koalicja 13 grudnia z jej liderem na czele nie wyciągnęła żadnych wniosków z porażki 1 czerwca, za dwa lata będzie już w politycznej otchłani. Dziś obywatele mają prawo cieszyć się z zahamowania planów, które zagroziłyby ich wolności, bezpieczeństwu i wartościom. Jeszcze w październiku 2024 r. Grzegorz Schetyna mówił wprost: „Te wybory są najważniejsze, bo one pozwolą domknąć system". I rzeczywiście – chodziło o system kontrolowanej jednomyślności, z „wolnymi mediami" powtarzającymi przekaz dnia, ustawą cenzorską i sądami pod ręką „europejskich standardów". W tym planie Tusk miał być nowoczesnym naczelnikiem – ośrodkiem decyzyjnym, z którego promieniuje jedyna słuszna linia ideologiczna. Na drodze stanął mu jednak wybór Karola Nawrockiego na prezydenta i Tuskowy balonik – niczym ten Adenoida Hynkla z „Dyktatora" – pękł.

eprasa.pl 7947f29412

Podbita wyspa

Wielka Brytania

Przepowiednie Enocha Powella sprawdzają się w coraz bardziej spektakularny sposób. Brytyjski Departament Edukacji zgromadził dane z ponad 21,5 tys. szkół podstawowych i średnich, które wykazały, że rodowici Anglicy stali się w nich mniejszością. Zgodnie z wynikami spisu powszechnego w ok. 454 szkołach stanowili oni mniej niż 2 proc., a w aż 72 placówkach nie znaleziono ani jednego białego brytyjskiego ucznia.

Zmiany demograficzne najwyraźniej widać w wielkich aglomeracjach miejskich, takich jak Birmingham, Manchester, Leicester i Londyn. W stolicy – z wyjątkiem Bromley, gdzie 50,3 proc. uczniów stanowili biali Brytyjczycy – mniejszości etniczne zdominowały wszystkie pozostałe dzielnice Londynu. Np. w Loxford School tylko 12 z 2779 uczniów zostało zarejestrowanych jako biali Brytyjczycy. Dominacja pozaeuropejskich ras i kultur stawia więc pytanie o jakąkolwiek możliwość ich integracji z Wielką Brytanią i jej kulturą. „Jakim cudem te tysiące dzieci kiedykolwiek zintegrują się z brytyjskim społeczeństwem, skoro nie dorastały z nawet jednym białym brytyjskim dzieckiem w szkole?" – pyta znany komentator polityczny Alex Armstrong. Według oficjalnych statystyk prawie 1 mln osób praktycznie nie mówi po angielsku, ale co najgorsze, obniżył się poziom wyników osiąganych w szkole przez rdzennych białych uczniów wywodzących się klasy robotniczej. Zdaniem specjalistów w nowym wielokulturowym krajobrazie zostali oni „zdradzeni" i pozostawieni samym sobie.

Z raportu przygotowanego przez politologa Matta Goodwina wynika, że jeśli te tendencje się utrzymają, to w ciągu maksymalnie czterech najbliższych dekad osoby mające dwoje białych brytyjskich rodziców staną się mniejszością, a do końca stulecia będą one stanowić tylko 22,7 proc. populacji Wielkiej Brytanii, w której co piąta osoba będzie muzułmaninem. Zjawisko to napędza utrzymujący się od wielu lat spadek urodzeń oraz wspierany od dekad przez obie partie politycznego establishmentu program masowej imigracji. Rozpoczęty za rządów Blaira, paradoksalnie został przyspieszony przez konserwatywnego premiera Johnsona, za którego czasów osiągnął rekordowy poziom, co ma także wpływ na funkcjonowanie publicznej edukacji czy służby zdrowia.

W 1968 r., gdy na Wyspy zaczęła napływać pierwsza fala imigracji, wspomniany już konserwatywny polityk Enoch Powell wygłosił mowę, w której m.in. przestrzegł, że pewnego dnia biali Brytyjczycy staną się u siebie mniejszością. Ten dzień jest już blisko.

Maciej Walaszczyk

Fot. Koca Vehbi/Shutterstock.com

Zamach na Chrystusa

Hiszpania

Fot. Besides the Obvious/Shutterstock.com

W 2007 r. rządząca Hiszpanią lewica przyjęła ustawę o „pamięci demokratycznej", której celem stała się likwidacja w przestrzeni publicznej wszelkich śladów po rządach gen. Franco. Początkowo usuwano jedynie materialne pamiątki po frankizmie, jednak z czasem doszło także do eliminowania obiektów chrześcijańskich, które pojawiły się w czasach frankistowskich. Taki los spotkał np. historyczny krzyż w Aguilar de la Frontera, który cztery lata temu został ścięty i wyrzucony na śmietnisko tylko dlatego, że postawiono go w 1938 r.

Teraz na celowniku znalazł się słynny pomnik Chrystusa na górze Urgull w San Sebastián w Kraju Basków. Figura liczy 12,5 m i stoi na 16-metrowej ściętej piramidzie, wewnątrz której mieści się kaplica Najświętszego Serca Jezusa. To jedna z największych atrakcji turystycznych miasta i zarazem ważny ośrodek pielgrzymkowy Baskonii. Pierwotnie rzeźbę planowano postawić jeszcze w latach 20. XX w., jednak ostatecznie odsłonięta została w 1950 r. dzięki datkom tysięcy miejscowych wiernych.

Niedawno organizacje skrajnej lewicy i baskijskich nacjonalistów sympatyzujących z ETA zaproponowały usunięcie pomnika Najświętszego Serca Jezusa jako „sprzecznego z pamięcią demokratyczną". Ich zdaniem wspomniany posąg „spełnia wszystkie atrybuty i warunki, aby uznać go za symbol wywyższenia reżimu Franco i jego narodowo-katolickiej ideologii". W związku z tym do rady miasta wpłynął wniosek o umieszczenie rzeźby „w katalogu symboli i elementów sprzecznych z pamięcią demokratyczną", co oznaczałoby *de facto* likwidację pomnika.

W odpowiedzi środowiska katolickie w Hiszpanii rozpoczęły kampanię zbierania podpisów pod petycją domagającą się zaniechania procedury usuwania posągu. Ich zdaniem osoby występujące przeciwko figurze Jezusa przypisują pomnikowi znaczenie polityczne, którego ten nigdy nie miał. Niezależnie od tego, kto wygra tę próbę sił, świadczy ona o coraz większym wpływie antykatolickich grup i poglądów w Hiszpanii.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 7947f29412

Egipt

Najstarszy klasztor zagrożony

Klasztor św. Katarzyny na Synaju, najstarszy działający kompleks monastyczny na świecie, zamknął podwoje dla zwiedzających. Zamieszkujący go mnisi mają zamiar modlić się i prosić Boga o ocalenie ich wspólnoty.

Klasztor zbudowano w miejscu, gdzie według tradycji Mojżesz ujrzał gorejący krzew i otrzymał od Boga 10 przykazań. Pierwszy kościół powstał w VI w. za czasów Justyniana I, a w IX w. kompleks klasztorny został nazwany imieniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

Pod koniec maja egipski sąd apelacyjny wydał orzeczenie, w którym zakwestionował prawo własności niektórych posiadłości ziemskich wchodzących w skład kompleksu. Mnisi nie byli w stanie przedstawić formalnych tytułów własności, a ich argumentacja, że ziemie były wykorzystywane przez monastyr przez 15 stuleci, nie przekonała sędziów. W efekcie tereny zostały znacjonalizowane, co może być pierwszym krokiem prowadzącym do wysiedlenia mnichów czy nawet „islamizacji" kompleksu klasztornego, na terenie którego znajduje się również meczet.

Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola zaprotestował przeciw decyzji egipskiego sądu, którego orzeczenie jest uznawane za wstęp do konfiskaty majątku klasztoru. Media rozpisują się bowiem o planach budowy w jego sąsiedztwie nowych hoteli „z widokiem na górę Synaj", centrów handlowych i kompleksów wypoczynkowych, które miałyby przyciągnąć nawet 30 mln turystów rocznie. Mnisi obawiają się, że w praktyce oznacza to likwidację klasztoru kontemplacyjnego i rozpoczęcie działań zmierzających do przekształcenia go w kolejną „atrakcję turystyczną".

Do tej pory kompleks klasztorny odwiedzało średnio 2 tys. turystów dziennie, ale ta liczba może szybko wzrosnąć. Również z tego powodu, że w klasztorze św. Katarzyny znajduje się ogromny i nieopisany zbiór manuskryptów, a także kolekcja ikon z pierwszych wieków chrześcijaństwa, które przetrwały ruch ikonoklastów z VIII i IX w.

W sprawę zaangażował się grecki premier Mitsotakis, który rozmawiał na ten temat z prezydentem Egiptu as-Sisim. Ten ostatni przekonywał, że „ma zamiar chronić wyjątkowy i święty status religijny klasztoru św. Katarzyny", jednak te deklaracje są przyjmowane w Atenach z rezerwą i niedowierzaniem.

Marek Budzisz

Znikające dzieci

Wietnam

Wietnam wycofał się z polityki, która od wielu dekad promowała rodziny posiadające nie więcej niż dwójkę dzieci. Przyczyną jest gwałtowny kryzys demograficzny, który może zagrozić planom dalszego rozwoju kraju.

Początki polityki dwojga dzieci sięgają lat 60. ub.w., gdy w ówczesnym Wietnamie Północnym, zdecydowano się ograniczyć niekontrolowany przyrost naturalny. Zachęcano wówczas do planowania rodziny i zmniejszenia liczby potomstwa. Pod koniec lat 80., a więc już po zjednoczeniu Wietnamu, strategia ta przyjęła postać oficjalnej polityki rządowej. I choć nie egzekwowano jej tak brutalnie jak w sąsiednich Chinach, to objęła wszystkich członków wietnamskiej partii komunistycznej, którzy w przypadku naruszenia wytycznych musieli się liczyć z karami administracyjnymi i innymi przykrymi konsekwencjami.

Przez wiele lat wskaźnik urodzeń udawało się utrzymywać na pożądanym przez władze poziomie, jednak ostatnio zaczął on gwałtownie spadać. O ile jeszcze w 2021 r. wynosił 2,11 dziecka na kobietę, o tyle w 2024 r. obniżył się do 1,91, czyli poniżej poziomu zastępowalności pokoleń. Z niektórych rejonów kraju, zwłaszcza z dużych miast, zaczęły spływać alarmujące dane. Przykładowo w Ho Chi Minh (dawny Sajgon) wskaźnik urodzeń obniżył się do 1,32 dziecka na kobietę i nadal spada. Wieloletnia ingerencja w naturalne procesy demograficzne spowodowała też zachwianie proporcji pomiędzy płciami w młodym pokoleniu Wietnamczyków, w którym dziś występuje przewaga chłopców nad dziewczętami.

Władze, stojąc w obliczu gwałtownego kryzysu demograficznego i groźby starzenia się społeczeństwa, natychmiast uchyliły politykę dwojga dzieci i zaczęły wprowadzać zachęty dla rodzin, które w krótkim czasie zdecydują się na przynajmniej trójkę dzieci. Na razie nie przynosi to pożądanych rezultatów. Być może zachęty finansowe są zbyt niskie, a może – co wydaje się bardziej prawdopodobne – zmiany kulturowe zaszły już tak daleko, że nie udaje się ich odwrócić.

Wietnam nie jest tu wyjątkiem. Podobne problemy dotknęły większość krajów regionu, w tym Tajlandię, Singapur i Malezję. Z kryzysem zmagają się nawet Chiny. W 2024 r. w Japonii odnotowano najniższą liczbę urodzeń w historii, a w Korei Południowej można już chyba mówić o powolnym wymieraniu społeczeństwa.

Pokolenie, które zbudowało obecną potęgę Dalekiego Wschodu, zaczyna znikać, a jego następcy są zbyt słabi i nieliczni, aby nadal podbijać świat.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl 7947f29412

Prezydencja widmo, czyli jak Polska udawała, że rządzi Europą

Sześć miesięcy minęło, jak z bicza strzelił. Polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej dobiega końca, choć uczciwie mówiąc, trudno zauważyć, by w ogóle się zaczęła. Teoretycznie przewodziliśmy Unii. Praktycznie siedzieliśmy cicho w ostatnim rzędzie, żeby nikt nie zadawał pytań. Władza była zbyt zajęta sobą, by zaprzątać sobie głowę zmaganiami z Brukselą. A przecież mogło być inaczej

Prezydencja to nie tylko protokół i przewodniczenie posiedzeniom. To szansa – może najlepsza w dekadzie – by narzucić temat, zbudować europejską koalicję interesów, pokazać, że państwo członkowskie ma własną agendę. Tymczasem polski rząd zaprezentował styl zarządzania w unijnym wydaniu: nie przeszkadzamy, nie proponujemy, nie ryzykujemy. Absolutny triumf polityki bezobjawowej.

Nie tylko nie zaproponowano niczego istotnego, lecz także kompletnie zignorowano obszary, w których Polska mogła błyszczeć: bezpieczeństwo, urealnienie polityki klimatycznej, konkurencyjność. Milczenie. Europa mówiła, debatowała, negocjowała – Polska robiła notatki. Bo może się przydadzą, gdy ktoś inny będzie rządził naprawdę.

I jeszcze ten jeden „sukces". O tak, warto go zapamiętać. W ramach prac Rady UE ds. Transportu – kierowanej przez polskiego ministra – poparto zmiany, które... pogarszają prawa pasażerów linii lotniczych. Od teraz trudniej będzie dochodzić odszkodowań za opóźnienia. Linie lotnicze odetchnęły z ulgą. Zwykły obywatel? Może się bujać na lotnisku. Gdyby kiedyś ktoś chciał znaleźć symbol tej prezydencji – oto jest. Obrona interesów silnych kosztem bezbronnych. I to w biały dzień, w imieniu całej Unii. Podpis: Rzeczpospolita Polska.

Wizerunkowo? Żenada. Nawet brukselskie media, które zwykle hojnie rozdają pochwały za cokolwiek, ograniczyły się do grzecznościowych komunikatów. Bo o czym pisać, kiedy nie wydarzyło się absolutnie nic? Polska prezydencja przeszła przez Europę jak duch. Ani razu nie narzuciła tematu, nie postawiła sprawy na ostrzu noża, nie zaproponowała realnej zmiany. To nie była prezydencja – to była recepcja.

A przecież to mógł być sygnał: oto kraj z granicy Unii pokazuje, jak reagować na wojenną rzeczywistość, jak bronić wspólnych wartości, jak reformować skostniałe procedury. Mógł – ale nie pokazał. Bo rząd, zajęty sobą, kampaniami i krajowymi igrzyskami potraktował tę prezydencję jak niewygodny obowiązek, który trzeba po prostu „odfajkować".

To już koniec. Za chwilę przekażemy pałeczkę kolejnej prezydencji i znikniemy z europejskiej sceny dokładnie tak, jak się na niej pojawiliśmy: niezauważeni, obojętni, pozbawieni znaczenia. Trzeba mieć wyjątkowy talent, by posiadając tak wielką szansę, nie wykorzystać jej w absolutnie żadnym wymiarze. Ale cóż – i to jest jakiś rodzaj mistrzostwa.

Daniel Obajtek

eprasa.pl 7947f29412

Patriotyzm nie dla Polski

Marta Kaczyńska-Zielińska

Nastroje patriotyczne rosną na całym świecie od ponad dekady. W Polsce było to widać przez udanych osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy, w USA przykładem był wybór Donalda Trumpa w 2016 r. i jego ponowne, wielkie zwycięstwo w zeszłym roku, w Wielkiej Brytanii brexit, a w ostatnich miesiącach widoczny wzrost popularności Nigela Farage'a, we Włoszech rządy Georgii Meloni, we Francji popularność Frontu Narodowego Marine Le Pen, zwycięstwo Karola Nawrockiego popieranego przez PiS, a w finale kampanii przez wszystkie ugrupowania konserwatywne.

Gospodarcze implikacje tego wyraźnego narodowego trendu są przedmiotem analizy ekspertów. To proste: gdy brakuje patriotyzmu, zamiast gromadzić bogactwo we własnym państwie, gromadzi się je w innych krajach. Aby naród nie był traktowany jak „rynek" przez inne narody, musi tworzyć i promować własne produkty. Aby chronić aktywa i interesy narodu, patriotyzm gospodarczy powinien być promowany wśród obywateli, ponieważ to oni rozumieją swoje problemy lepiej niż ktokolwiek inny. Naród, który ignoruje swoich obywateli, nie ma przyszłości, bo kapituluje, przekazując przyszłość innym narodom. Naród, którego postęp zależy od innych narodów, jest narodem niezdolnym do dobrobytu. Naród, który opanował rozwój gospodarczy, rządzi narodami, które nie wiedzą, jak działają prawa ekonomii. John F. Kennedy powiedział: „Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, pytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju".

Patriotyzm gospodarczy odnosi się do postawy, gdy obywatele inwestują w biznes zarówno w celach osobistych, jak i ogólnonarodowych. Biznes jest tworzony dla czegoś więcej niż pieniędzy. Pieniądze powinny podążać za najważniejszym celem, dla którego biznes został założony. Kiedy realizowany jest właściwy cel i zaspokajane są potrzeby ludzi, wtedy przedsięwzięcie gospodarcze może przynosić zyski i istnieć przez wiele lat.

W USA istnieje kampania „Kupuj amerykańskie", która jest już utrwalonym trendem. W miarę wzrostu postaw patriotycznych w gospodarce i pękania łańcuchów dostaw pod wpływem napięć geopolitycznych amerykańscy producenci zaczęli wykorzystywać dobra konsumpcyjne o tematyce patriotycznej – od butelek z napojami gazowanymi, których etykiety pod wpływem temperatury ukazują flagę, po tradycyjne marki redefiniujące dumę narodową. Dane z gospodarki są jednoznaczne: patriotyzm przynosi wysokie dywidendy. W 2024 r. sprzedaż amerykańskiej flagi wzrosła o 15 proc., podczas gdy towary o tematyce patriotycznej skoczyły o 10 proc., napędzane przez populację pragnącą wyrazić dumę narodową poprzez zakupy. Nie chodzi tu tylko o symbole narodowe – to także popyt na produkty promujące lokalne rzemiosło i tożsamość narodową.

Patriotyzm gospodarczy wymaga, aby polityka i regulacje kraju wzbudzały zaufanie do jego obywateli i wzmacniały gospodarkę. Słaby system polityczny i prawny zniechęca do postaw patriotycznych i sprzyja wypływowi inwestycji oraz środków za granicę, rozwijając tym samym inne gospodarki.

W ciągu półtora roku rządu koalicji 13 grudnia doszło do zablokowania rozwoju żeglugi na Odrze i terminala kontenerowego w Świnoujściu. Spadła liczba przeładunków w polskich portach, okrojono i spowolniono realizację projektu CPK. Następuje wzrost kosztów życia i prowadzenia działalności gospodarczej poprzez zdjęcie tarcz blokujących wzrost cen i widmo kolejnych opłat w systemie ETS. Rozszerza się strumień nielegalnej migracji poprzez zgodę na pakt migracyjny i obojętność rządu na proceder przerzucania do polski tysięcy nachodźców z Niemiec. Istnieje groźba ratyfikacji umowy z Mercosur, która zniszczy polskie rolnictwo. Polska codziennie zadłuża się na 1,2 mld zł.

Wyraźnie widać, że od półtora roku wbrew interesom Polaków i najprostszym zasadom logiki okręt Polska został skierowany tak, by dryfować gdzieś daleko od toru wyznaczonego przez coraz bardziej doceniany na świecie patriotyzm gospodarczy.

REKLAMA

18/0525/F

eprasa.pl 7947f29412

Walizka ks. Łukasza Mikołajczyka

orionisty, duszpasterza Drabiny Jakubowej,

Moja podróż to próba podążania za Panem Bogiem, który z wielką miłością wszedł w moje życie, również w lęki i słabości. Dlatego pakuję walizkę i pojawiam się w przestrzeniach, gdzie jest go najwięcej. Niemal fizycznie odczuwam jego obecność tam, gdzie jest cierpienie, gdzie są nasi niepełnosprawni przyjaciele. W wakacje i w czasie przerwy świątecznej chcemy wyrwać z domu naszych podopiecznych na czas wczasorekolekcji. Jest pobożnie, ale nie chcemy ich zamykać w kaplicy, bo to by była dla nich krzywda. Chcemy im za to pokazać, że z tym Panem Bogiem możemy robić wszystko – pójść na spacer i podziwiać piękną przyrodę, zrobić zakupy w sklepie spożywczym, zjeść lody po drodze, a potem zajść na bal przebierańców i tańczyć, śmiać się oraz płakać razem. Gdy zajmujemy się podopiecznymi, dla ich rodziców jest to czas wytchnienia. Z kolei dla wolontariuszy to megadoświadczenie i lekcja życia, a także szansa na przeżycie ich głębokiego spotkania. Przy okazji zdobywają mnóstwo doświadczeń, nabierają kompetencji, które pozwalają ukierunkować się w różnych dziedzinach. Niektórzy idą na pielęgniarstwo, medycynę, rehabilitację, psychologię, pedagogikę...W zeszłym roku na nasze wyjazdy w wakacje i w okresie sylwestrowym zabraliśmy w sumie 304 wolontariuszy. Opiekowali się grupą 270 podopiecznych, ale w ciągu roku to trochę inne liczby. Co tydzień na spotkaniach duszpasterstwa, sztabu wolontariatu i w domach podopiecznych w różnych miastach spotyka się 50–100 wolontariuszy i podopiecznych. Drabina Jakubowa tworzy wyzwania, podnosi poprzeczkę i okazuje się, że ludzie skaczą wyżej. Stale poszukuję wolontariuszy. Na wakacje brakuje nam jeszcze 60 osób.

PISMO LOGOGRAFICZNE BLISSA

Dzięki symbolom Blissa dogadujemy się z ludźmi, którzy nie mówią. Jeden obrazek symbolizuje jedno słowo. Osoba niemówiąca może go wskazać palcem albo skierować wzrok lub uśmiechnąć się, gdy

eprasa.pl 7947f29412

pokazuję właściwą ilustrację. Czasami rozmowa z naszymi podopiecznymi jest żmudna, ale gdy wreszcie otrzymuje się odpowiedź, np. jakie jest największe marzenie takiej osoby, stanowi to przełom w jej życiu. To jest jak nowy świat, nieodkryty przez nikogo kontynent. I my tam docieramy.

KOLUMNA

Czasami trzeba nagłośnić konferencję, a czasami wyjść z podopiecznymi z czterech ścian i zrobić z nimi jakieś spotkanie. Ktoś zagra na gitarze, podopieczni wezmą mikrofon i raz jest to śmieszny „Mam Talent", innym razem karaoke albo konferencja duchowa.

ZABAWA TANECZNA

Lubimy się bawić i tańczyć. Do tego mam specjalne obuwie. Dziewczyny robią sobie makijaże, fryzury, chłopaki zakładają garnitury, koszule albo śmieszne stroje w zależności od konwencji. Czasami umawiamy się, że wszyscy się przebierają za kowbojów i Indian. Ja też muszę. Moje ulubione przebranie to strój Zorro – wiadomo, wszystkie moje ubrania są czarne, więc idealnie pasują do jego maski i kapelusza.

GRY PLANSZOWE

Mówimy o tym, że niszczymy samotność. Korzystamy z różnych sposobów, żeby pomóc ludziom, którzy mają problemy z nawiązywaniem relacji lub deficyt relacji głębokich. Gry planszowe są świetnym narzędziem do przełamywania barier, kruszenia lodów. W radosnej atmosferze łatwiej poznaje się człowieka.

ROZMAWIALNIKI

Mamy takie śmieszne karty, tzw. rozmawialniki. Na każdej z nich jest zajawka, o czym można porozmawiać. Są pytania, które otwierają rozmowy. Np. dzięki temu dowiedziałem się, że mam jeszcze niezrealizowane marzenia – przelot szybowcem.

PODNOŚNIK PRZYŁÓŻKOWY

Oczywiście nie zmieści się w walizce, ale w bagażniku busa już tak. Dzięki zaawansowanemu systemowi unoszącemu podnoszenie i opuszczanie naszego podopiecznego nie sprawia żadnych trudności.

DUŻA PAKA PAMPERSÓW

Wolontariuszy musimy przeszkolić i nauczyć także takich rzeczy. W naszej pracy nie zawsze ładnie pachnie, ale to jest życie, to są ludzie, to są ludzkie sprawy i nic nie jest nam obce.

KRUCYFIKS

Wpatrywanie się w krzyż jest w mojej duchowości. Odnoszę wrażenie, że Pan Bóg pojawia się w takich nieoczywistych miejscach, które nas trochę odpychają, tam, gdzie jest cierpienie, gdzie są nasi niepełnosprawni przyjaciele... Przyglądając się krzyżowi, mogę zrozumieć więcej, dowiedzieć się czegoś o miłości.

IKONA ŚW. KS. ALOJZEGO ORIONEGO

Duchowy ojciec nas wszystkich, orionistów. Człowiek, który bardzo ukochał ludzi, zwłaszcza podopiecznych, niepełnosprawnych, ubogich, chorych... Inspiracja i mistrz wchodzenia w takie przestrzenie, gdzie pozostaje Pan Bóg, ale z których uciekają ludzie, bo jest ciężko. Orioniści wybierają duszpasterstwo, którego inni za bardzo nie chcą.

KOSZULKI

Mam pamiątki z każdego sezonu, z wielu wydarzeń, spotkań, turniejów piłki nożnej, różnych wolontariatów, wyjazdów z młodzieżą, wypraw w góry, zorganizowanych przez nas spotkań integracyjnych „Brama Nieba"... Pamiątkowe koszulki oprawiam w ramki, wieszam na ścianie. Opowiadają one historie, rzeczy, które się wydarzyły.

Jeśli chcesz niszczyć z nami samotność, dowiedzieć się więcej, kibicować nam bądź wspierać naszą działalność, wejdź na www.drabinajakubowa.pl

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 7947f29412

Zagraniczna kasa płynie dalej

Właśnie ogłoszono przekazanie Polsce 83 mln euro z Funduszu Społeczeństwa Obywatelskiego. Brzmi niewinnie? Nic bardziej mylnego. To nie jest „wsparcie dla demokracji" – to zastrzyk finansowy dla lewicowej rewolucji, której celem jest rozmontowanie polskości, wymazanie tradycji i pacyfikacja konserwatywnej większości społeczeństwa.

Te fundusze mają trafić do konsorcjum organizacji, z których każda od lat jednoznacznie opowiada się po jednej stronie politycznego konfliktu w Polsce. Są to: Fundacja Batorego, Fundacja Stocznia, Fundacja Edukacja dla Demokracji, Fundacja Wspomagania Wsi oraz norweska Frivillighet Norge. To nie są neutralni „społecznicy" – to ideologiczne zaplecze tej samej bańki, która gardzi wartościami narodowymi, wspierała kampanię „j...ć PiS", organizowała marsze pogardy, atakowała Kościół i kpiła z ludzi przywiązanych do tradycji.

Skończyło się finansowanie z USAID, bo Donald Trump, mając dość sponsorowania lewicowych rewolucji za pieniądze amerykańskiego podatnika, ukrócił ten proceder. Lewackie środowiska w Polsce gorączkowo szukają kolejnego sponsora, by odzyskać kontrolę nad przestrzenią publiczną, emocjami społecznymi i finalnie – nad państwem.

Fundusze norweskie stały się dziś wehikułem finansowym dla środowisk, które chcą zbudować Polskę oderwaną od swoich korzeni. Wspierają tych, którzy od lat pogardliwie traktują zwykłych obywateli spoza wielkomiejskich elit, szydzą z historii, tradycji i wspólnoty. To ci sami ludzie, którzy dzięki zagranicznym pieniądzom zbudowali medialno-aktywistyczną machinę wpływu, która w 2023 r. doprowadziła do brutalnej zmiany władzy poprzez kampanię dezinformacji i emocjonalnego szantażu.

Czy Fundacja Batorego i jej towarzysze będą teraz sponsorować kolejną edycję kampusu Trzaskowskiego? Czy „wolne media" znów zostaną zasilone pieniędzmi na walkę z prawicą? Dlatego zwróciłem się z oficjalnym pytaniem do Komisji Europejskiej – chcę wiedzieć, jak wyglądał proces wyboru tych organizacji, kto o tym decydował i dlaczego właśnie takiego wyboru dokonano.

Pieniądze z funduszy norweskich to broń ideologiczna i jak każda broń celuje w konkretny punkt. Tym razem – znów – celują w Polskę, jaką wybrały miliony w ostatnich wyborach, stawiając na Karola Nawrockiego. W Polskę, której trzeba bronić.

Arkadiusz Mularczyk

Nasi dziennikarze odznaczeni przez prezydenta

W miniony wtorek, 10 czerwca, w Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia nadanych przez prezydenta RP Andrzeja Dudę odznaczeń państwowych. Wśród uhonorowanych Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi w działalności zawodowej i społecznej oraz na rzecz wolnej Polski znaleźli się także Konrad Kołodziejski i Andrzej Rafał Potocki. Publicystom tygodnika „Sieci", portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24 w imieniu prezydenta odznaczenie wręczył Andrzej Dera, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Krzyż Zasługi to cywilne odznaczenie państwowe ustanowione w 1923 r. i nadawane do dziś. Według ustawy z 1992 r. jest nagrodą dla osób, które położyły zasługi dla państwa lub obywateli, spełniając czyny przekraczające zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszące znaczną korzyść państwu lub obywatelom. Może być nadany także za ofiarną działalność publiczną, ofiarne niesienie pomocy oraz działalność charytatywną. Konradowi i Andrzejowi gratulujemy.

eprasa.pl 7947f29412

TRENDY I OWĘDY

Góra i dół

Naszą elitę spotkał niebywały despekt. Karol Nawrocki został prezydentem głosami osób niewykształconych z małych ośrodków. Hej, doły, dlaczego nie chcecie być elitą?

Dlaczego nie chcecie być tacy jak Szczerba? Jak Joński? Jak Kierwiński? Jak Zembaczyński? Jak Giertych? Jak Sroka? Jak Trela? Jak Gajewska? Jak Kalisz? Jak Szejna? Jak Nitras? Jak Wcisło? Jak Halicki? Jak Kotula? Jak Józefaciuk? Jak Nowacka? Jak Biedroń? Jak Hennig-Kloska? Jak Sterczewski? Jak Jachira? Jak Śmiszek? Jak Bodnar? Jak Zielińska? Jak Leszczyna? Jak Brejza? Jak Schetyna? Jak Tusk? Jak Sikorski? Jak Trzaskowski? Jak Wałęsa? Jak Czarzasty? Jak Wiśniewska? Jak Dorożała? Jak Frasyniuk? Jak Owsiak? Jak Holland? Jak Maleńczuk? Jak Ochojska? Jak Hołownia? Jak Kosiniak-Kamysz? Jak Ostaszewska? Jak Hołdys? Jak Scheuring-Wielgus? Jak Węglarczyk? Jak Lis? Jak Gortat? Jak Kidawa-Błońska? Jak Grodzki? Jak Kropiwnicki? Jak Petru? Jak Palikot? Jak Wojewódzki? Jak Kołodziejczak? Jak Siemoniak? Jak Grabiec? Jak Domański? Jak Szłapka? Jak Gasiuk-Pihowicz? Jak Budka? Jak Arłukowicz? Jak Gronkiewicz-Waltz? Jak Skiba? Jak Napieralski? Jak Lempart? Jak Szczurek? Jak Bartoszewski? Jak Kraśko? Jak Sienkiewicz? Jak Wróblewska? Jak Stuhr? Jak Stankiewicz? Jak Pytel? Jak Mazguła? Jak Kwaśniewski? Jak Markowski? Jak Środa? Jak Żukowska? Jak Niesiołowski? Jak Chyra? Jak Broniarz? Jak Żebrowski? Jak Klich?

Przepraszam wszystkich z elity, których pominąłem. A do dołów zwracam się ponownie. Co was powstrzymuje, żeby wspiąć się na poziom tej wspaniałej góry? Zastanówcie się! Na zmianę nigdy nie jest za późno!

Ryszard Makowski

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ANDRZEJ WIKTOR x5, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER x2, ESA, SHUTTERSTOCK/JOHN DOUKAS

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7947f29412

W tym samym dniu, gdy Karol Nawrocki z rąk przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej Sylwestra Marciniaka odbierał uchwałę PKW stwierdzającą wybór na najwyższy urząd w państwie, Donald Tusk mówił w Sejmie o ściganiu politycznych przeciwników

Padł im system

MAREK PYZA

To Donald Tusk jest największym przegranym ostatnich tygodni. Już wie, że nie podważy wyników wyborów, ale ciężko mu się pogodzić z perspektywą kohabitacji z Karolem Nawrockim. Dlatego zapowiada natężenie ognia

11 czerwca wszystko stało się jasne. Zobaczyliśmy dwie rzeczywistości.

Na Zamku Królewskim wiał duch przyszłości, gdy Karol Nawrocki z rąk Sylwestra Marciniaka odbierał uchwałę Państwowej Komisji Wyborczej stwierdzającą wybór na najwyższy urząd w państwie. Przewodniczący PKW ogłosił w czasie tej uroczystości „zwieńczenie procesu demokratycznego".

Jego słowa na zakończenie ceremonii przejdą do historii ze względu na bezprecedensowy osobisty rys: „Jako sędzia mam dość wojny polsko-polskiej i warto w tym miejscu przypomnieć jakże prorocze słowa z kwietnia 1939 r., że »są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli«. Nadto mam dość wojny sędziowsko-sędziowskiej. Sądy miały być wolne, a są powolne. Miliony obywateli polskich i tysiące przedsiębiorców zbyt długo czeka na sprawiedliwe rozstrzyg-

Fot. Przemysław Keler/KPRP

eprasa.pl 7947f29412

nięcia. Mam nadzieję, że panu prezydentowi we współdziałaniu z najwyższymi organami władzy publicznej uda się rozwiązać te kwestie. Niech Opatrzność czuwa nad panem prezydentem, nad naszym narodem, nad naszą ojczyzną. Niech żyje Rzeczpospolita Polska!".

Minutowa owacja pokazała, jak wyczekiwany był tak odważny głos tak ważnego urzędnika.

Gdy chwilę wcześniej przemawiał Karol Nawrocki, podkreślił, że „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy" to nie było tylko jego hasło wyborcze: „Tak, wierzę, że wraz z moją prezydenturą rozpocznie się też nowe otwarcie w polskiej polityce. Bez murów nienawiści, ale też z głębokim poczuciem tego, że za sprawą tego wyboru obywatele państwa polskiego odzyskują swój głos". Kto jeszcze się z tym nie oswoił, w tym momencie mógł się przekonać, że na najbliższe pięć lat Polska ma na najwyższym urzędzie obrońcę swoich interesów.

Kilka godzin wcześniej w Sejmie zobaczyliśmy zupełnie inną rzeczywistość, w której nikt już nie pamięta o przegranym Rafale Trzaskowskim, a wszyscy patrzą na Donalda Tuska, wciąż osadzonego w swoim świecie sprzed 1 czerwca: pustego PR, chaosu, kłamstw i bezprawia. Premiera słabego jak nigdy, ale wciąż nieumiejącego się zmierzyć z własną klęską.

Exposé przed głosowaniem nad wotum zaufania było jednym z najgorszych jego przemówień w karierze. Połowa sali plenarnej była pusta. Politycy PiS trafnie przewidzieli, na jakiej nucie zagra Tusk – że znów będzie się skupiał na strzelaniu do nich. Zepsuli mu więc spektakl. Nie miał do kogo mówić. W próżnię poleciało więc swoiste credo, które ogłosił na dalszy czas swoich rządów: „Pamiętam nawet przy jednym z takich emocjonalnych momentów, kiedy prokuratura podejmowała działania wobec sprawców nadużyć, ktoś z pisowców trzymał taki plakacik: »Wszystkich nas nie zamkniecie«. Pewnie nie, ale prace trwają, chcę was zapewnić".

Skandaliczne słowa, charakterystyczne dla wschodnich satrapów i nie do wyobrażenia w żadnym demokratycznym kraju. To szokujące, jak bardzo Tusk stracił kontakt z rzeczywistością i nie przyjmuje zachodzących w niej zmian.

KOALICJA NAD PRZEPAŚCIĄ

Wspomniany *passus* był oznaką niewyobrażalnej słabości lidera PO. Stracił zęby na rozliczeniach rzekomych afer poprzedników. Skupił się wyłącznie na nich, a nie mogąc niczego udowodnić, sukcesywnie tracił jakąkolwiek wiarygodność w tym obszarze. Do tego stopnia, że dziś mało kto chce słuchać o mitycznych rozliczeniach. Komisje śledcze, które miały nakarmić gawiedź propagandową przystawką w postaci wyświetlenia niecnych uczynków pisowskiej władzy, stały się pośmiewiskiem. Najważniejsi świadkowie raz za razem obnażają deficyty kompetencyjne przesłuchujących posłów. Kończą się prokuratorzy gotowi stawiać polityczne zarzuty ludziom, którzy za chwilę mogą wrócić do władzy. Sądy wypuszczają z aresztów wydobywczych urzędniczki potraktowane niczym gangsterzy. Interpol nie chce ścigać obiektów zemsty Tuska na Węgrzech. Administracja USA ostrzega zaś polski rząd przed dalszym stosowaniem bezprawia i wzywa Komisję Europejską do reakcji na autorytarne praktyki władz w Warszawie.

> Donald Tusk, nieumiejący się zmierzyć z własną klęską, wciąż jest osadzony w swoim świecie sprzed 1 czerwca: pustego PR, chaosu, kłamstw i bezprawia

Tak wyglądają rozliczenia w wykonaniu Tuska. A on zapowiada, że nie zejdzie z tej drogi. Z drogi donikąd.

To, że uzyskał wotum zaufania, kompletnie nic nie znaczy. Nie gasi to pożaru, tylko nieco go dławi. Nie anuluje rozedrgania w koalicji i nie podnosi w niej autorytetu premiera. Wciąż obowiązuje opinia marszałka seniora z PSL Marka Sawickiego o koniecznej zmianie szefa rządu i tożsama, choć znacznie ostrzejsza – Michała Kamińskiego, wicemarszałka Senatu z PSL.

Fakt, że ludowcy podnieśli ręce za trwaniem koalicji, nie świadczy o tym, iż zakładają jej dojechanie do wyborów w konstytucyjnym terminie 2027 r. O dylematach rządowych partnerów Tuska więcej pisze na kolejnych stronach Stanisław Janecki.

Tu zapytajmy jednak: czy naprawdę ktoś jest skłonny uwierzyć, że koalicja pozostaje zjednoczona niczym jedna pięść i wierzy w swojego szefa? Skoro powyborcze spotkanie liderów układu rządzącego, jak donosiły media, „niemal skończyło się mordobiciem", nie sposób sądzić, że w tydzień się pogodzili i na nowo pokochali.

Zresztą za chwilę obóz władzy czekają kolejne wewnętrzne próby sił. Najpierw nieunikniona zadyma przy rekonstrukcji i „odchudzaniu" rządu. Jeśli prawdą jest, że nawet połowa ministrów może stracić robotę, koalicjanci bez wątpienia staną okoniem. Zwłaszcza jeśli mieliby się pożegnać z takimi kąskami, jak resort rozwoju, nadzorowany dziś przez Krzysztofa Paszyka z PSL, nadzorującego m.in. specjalne strefy ekonomiczne czy instytuty badawcze – obszerny teren do obsadzania lukratywnych stanowisk.

A to przecież tylko jeden z wielu punktów zapalnych na koalicyjnej mapie. Nasz premier z chaosu chyba zamierza też się mierzyć z zarzutami o kręceniu się w kółko. Planuje bowiem połączenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z resortem edukacji, czyli powrót do systemu funkcjonującego w rządzie Mateusza Morawieckiego, gdy w gmachu przy al. Szucha te kompetencje spinał Przemysław Czarnek.

Czy obecne pożary, a także te z potencjałem wybuchu w najbliższych tygodniach, da się ugasić poprzez zabieg z powołaniem rzecznika prasowego? To może być ciekawe widowisko – świeżo powołany oficer prasowy relacjonujący dziennikarzom utarczki koalicjantów nad rekonstrukcją rządu.

eprasa.pl 7947f29412

A jeśli koalicja nie rozleci się w wakacje, kolejny test wierności czeka ją chwilę później, gdy przyjdzie egzekwować oddanie fotela marszałka Sejmu przez Szymona Hołownię. Dziś każdy sygnał dochodzący z Polski 2050 wskazuje, że na tym polu nie obejdzie się bez bitwy.

To wszystko zbiegnie się w czasie z objęciem urzędu prezydenta przez Karola Nawrockiego, którego oficjalna obecność w systemie ustrojowym państwa z pewnością dodatkowo pogłębi pęknięcia w koalicji.

Czy Donald Tusk pozostanie w swoim starym świecie, w którym marzy o pełni władzy i jedyne, na czym się skupia, to brak litości dla politycznych oponentów, czy zdecyduje się jakkolwiek zainteresować sprawami państwa i poszukać porozumienia z prezydentem? To *de facto* pytanie o resztki zdrowego rozsądku u premiera, a może nawet bardziej u koalicjantów. Oni mogą jeszcze opuścić okręt lub wypowiedzieć posłuszeństwo obecnemu kapitanowi, który wiedzie ich wprost na górę lodową. Dla samego Tuska na horyzoncie nie widać spokojnego portu.

SMUTEK W NIEMCZECH

Nawet tam, gdzie Tusk zawsze mógł liczyć na dobro słowo, dziś jest krytykowany. Niemiecka prasa traci wiarę w niego. „Süddeutsche Zeitung" pisze, że wotum zaufania „niewiele mu dało" i snuje wizje dalszej konfrontacji z prawicą być może już pod nowym kierownictwem w obozie lewicowo-liberalnym.

W „Die Welt" Tusk mógł przeczytać, że „z punktu widzenia Unii państwo o ograniczonym polu manewru w polityce wewnętrznej traci na znaczeniu także na arenie międzynarodowej". Potraktujmy ten cytat jako celną kontrę do bajań premiera z jego exposé o wejściu Polski pod jego rządami na „szczyt polityki europejskiej i światowej". Ta sama gazeta wypomina swojemu polskiemu ulubieńcowi nawet wiek i spekuluje, czy „zmierzając ku 70. rocznicy swoich urodzin, zdecyduje się na kolejną kadencję w 2027 r.", dodając, że „premier będzie musiał zacząć myśleć o swoim następcy".

„Der Tagesspiegel" malowniczo stwierdza, że „po porażce Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich dziesięć dni temu pierwotne plany działań rządu stały się makulaturą".

Dziennikarz tego ostatniego tytułu w swoim komentarzu zawarł zdanie, które wyjątkowo boleśnie uderza w sedno antypolskiej polityki Tuska. „W jeszcze większym stopniu niż dotychczas będzie musiał zważać na interesy narodowe Polaków". I dalej: „A w wielu obszarach nie są one zgodne z podejściem politycznym niemieckiego rządu i Komisji Europejskiej, od Zielonego Ładu przez politykę klimatyczną i energetyczną, migrację i azyl po obronność i relacje z Ukrainą". To przecież nie tylko potwierdzenie, jak bardzo kłamali politycy KO w czasie kampanii wyborczej (twierdząc, że Zielony Ład nie istnieje, pakt migracyjny nie będzie nas obowiązywał itd.), ale też nic innego niż przyznanie, że dopiero teraz Tusk będzie zmuszony do „zważania na interesy narodowe Polaków". A zatem wcześniej nie traktował ich priorytetowo.

GIER TYCH DOŚĆ

Co więc zostaje Tuskowi? Wygląda na to, że stawia na dokręcanie śruby. Dlatego Roman Giertych wstąpił w szeregi PO w czasie, gdy z całą mocą zaczął podważać wynik wyborów prezydenckich. Nie mógłby tego robić bez błogosławieństwa przewodniczącego partii. To Tusk musiał dać zielone światło na karmienie internetowych trolli narracją o fałszerstwach. Sam premier zachęcał do zgłaszania protestów za pośrednictwem specjalnie założonej przez pełnomocnika komitetu wyborczego Rafała Trzaskowskiego strony internetowej. Szkoda, że szef rządu nie dodał, iż domena protestwyborczy2025.pl została wykupiona jeszcze przed wyborami, dokładnie 14 maja. Jak gdyby obóz KO wiedział, iż przegra i szykował się na wojnę z werdyktem Polaków.

Giertych szaleje i bez skrępowania nakręca atmosferę ukradzionych wyborów. Gdy Sąd Najwyższy ogłasza dopuszczenie ponownego przeliczenia głosów z 13 komisji, zapala się niczym dziecko po otrzymaniu nowej zabawki i wzywa do zweryfikowania kart wyborczych we wszystkich spośród ponad 32 tys. komisji. Przygotowuje wzory protestów, publikuje zdjęcie, jak wspólnie z Bartłomiejem Sienkiewiczem podpisują pisma do SN. Skupia się wyłącznie na tym. Wstawia po kilka, kilkanaście

Fot. Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl 7947f29412

wpisów w mediach społecznościowych dziennie. A że dzięki swojej knajackiej działalności uzbierał 500 tys. obserwujących, jego posty mają duże zasięgi.

Na tym samym oddziale prowadzą działalność inni guru spiskowych teorii pokroju Tomasza Lisa, Tomasza Piątka czy Elizy Michalik. Udają, że nie widzą tego, czym wyśmiewa ich pół internetu: że robią sobie kuku, bo przecież były też komisje, w których w drugiej turze pomylono się na korzyść Rafała Trzaskowskiego.

Nie zatrzymały ich słowa prezydenta Andrzeja Dudy z 9 czerwca, który ostrzegał: „Jest wrażenie, że postkomuniści do spółki z liberalno-lewicowymi chcą przekręcić ostatnie, rozstrzygnięte już wybory prezydenckie w Polsce i odebrać nam wolność wyboru. Nie dajmy się, my wyborcy! Nie dajmy sobie odebrać tych resztek demokracji i wolności, które po 13 grudnia 2023 r. wciąż jeszcze zostały! Pilnujmy Polski!". Dzień później radził zaś Polakom: „Dobrze pilnujcie swoich oddanych w wyborach głosów! Dzisiaj naprawdę poważna ekipa zabiera się za dokonany przez was wybór".

Nie przyniosła otrzeźwienia nawet publikacja „Gazety Wyborczej" z 11 czerwca, która zamknęła temat w tekście pt. „Trzaskowski czy Nawrocki? Policzyliśmy, kto zyskał na anomaliach w komisjach". Co im wyszło? „Oficjalnie Trzaskowski przegrał z Nawrockim prawie 370 tys. głosów. Po uwzględnieniu symulacji przepływu elektoratów przegrałby 850 tys. głosów".

Ups... Nic dziwnego, że dwa dni wcześniej wicenaczelna „GW" Aleksandra Sobczak stwierdziła w TVN24: „Karol Nawrocki wygrał i co do tego nie ma wątpliwości. Skala nieprawidłowości czy błędów zawinionych – to oczywiście trzeba rozliczyć – jest na tyle mała, że w żaden sposób nie może się przełożyć na zmianę wyniku wyborów. Donald Tusk słusznie tonuje te emocje, dlatego że ma w swoich szeregach trolli internetowych, jak np. Roman Giertych, którzy zupełnie niepotrzebnie podsycają te emocje".

Szkoda, że takie głosy rozsądku nie są dominujące po lewicowo-liberalnej stronie. A nie są, bo Tusk tylko udaje, że tonuje te emocje. Po co mu podważanie wyniku wyborów, skoro jest skazane na porażkę? Dr hab. Piotr Bajda, politolog z UKSW, na antenie telewizji wPolsce24 tak zdiagnozował strategię szefa rządu: „Premier ma harcownika, któremu mógł zlecić zadanie, by – nawet jeżeli sam nie będzie mógł tych wyborów w jakikolwiek sposób podważać (z różnych powodów, wewnętrznych, a także międzynarodowych) – to już teraz rozpoczyna akcję delegitymizacji prezydenta. Zostawi pewną wolną przestrzeń do późniejszej krytyki, do sączenia różnego rodzaju pomysłów, że w sumie to moralnym prezydentem jest Trzaskowski, że musimy być skupieni wokół premiera i Trzaskowskiego, bo znów nam ukradną jakieś wybory. To jest na wielu płaszczyznach pięknie rozpisana akcja, jak pod tym kociołkiem politycznym utrzymywać ogień, by przypadkiem emocje się nie ostudziły".

> Co zostaje Tuskowi? Wygląda na to, że stawia na dokręcanie śruby. Dlatego Roman Giertych wstąpił w szeregi PO w czasie, gdy z całą mocą zaczął podważać wynik wyborów prezydenckich

KIPIĄCA POGARDA

Choć to tandetna gra na najniższych instynktach, w pewnym stopniu może przynieść skutek. Wciąż otaczają nas bowiem różnoracy „eksperci", „autorytety", „liderzy opinii", którzy nie potrafią się pogodzić z porażką. Puszczają im nerwy i mówią to, co myślą, a co w kampanii nieco skrywali.

To prof. Magdalena Środa i jej: „Straszny kraj, straszni ludzie, straszny prezydent...". To prof. Radosław Markowski i jego wstręt do demokracji: „Wyborcy w ogóle słabo się orientują we wszystkim i ten pomysł, żeby ten demos kratował, jak to się mówi, rządził, nie jest najlepszym pomysłem" albo: „Nie jest łatwo wykształciuchów do siebie przekonywać politycznie. PiS ma łatwo. Tam są czarno-białe obrazy świata". Weźmy jeszcze Adama Michnika, którego środowisko stwierdzało przy każdej porażce wyborczej, że Polacy nie dorośli do demokracji. Brat stalinowskiego zbrodniarza zachowuje konsekwencję, bo dziś znów psioczy na niewykształcone społeczeństwo, którego „wielka część uległa tej populistycznej demagogii".

Dla ludzi uważających się za elity III RP wieczór 1 czerwca był potężnym szokiem. Uwierzyli w świat, który namalowali dla nich duchowi polityczni przewodnicy. Świat, w którym Rafał Trzaskowski jest kimś pomiędzy Albertem Einsteinem a Platonem (porównanie Michnika), a Karol Nawrocki pospolitym bandytą. Grzęznąc w takiej percepcji, nie dało się przewidzieć porażki. To pierwszy powód tak głębokiej frustracji.

Drugim jest świadomość nieuchronności procesu, który rozpoczął się w Dniu Dziecka. Zasunęliśmy wówczas potężny rygiel na wrotach do samowładztwa Tuska. Nie pozwoliliśmy, by Polska stała się drugą Rumunią, gdzie po kilku dniach od zwycięstwa liberalnego kandydata przyjmowane są ustawy wprowadzające drastyczne kary za lewacko rozumianą „mowę nienawiści". Odrzuciliśmy polityczną zemstę jako jedyny plan sprawowania rządów w 40-mln kraju.

Muszą już wiedzieć, że środowisk konserwatywnych nie zapędzą na margines, lecz za chwilę będą zmuszeni oddać im władzę. Nie ziszczą się plany inżynierii społecznej, federalizacji Unii, dopchnięcia kolanem ekoszaleństw. Ale przede wszystkim da się już wyznaczyć horyzont czasowy, gdy trzeba będzie opuścić zajmowane stanowiska w urzędach oraz spółkach i gdy trzeba będzie ponieść odpowiedzialność za półtora roku nagminnego łamania prawa.

To może być frustrująca perspektywa. Nie ma czego zazdrościć. Pozostaje spokojnie czekać na jej nadejście i w tym nie przeszkadzać.

System padł i nie da się go podnieść. Czas szykować się do instalowania wszystkiego na nowo.

eprasa.pl 7947f29412

Cichy wojownik

W cieniu zwycięstwa w wyborach prezydenckich Karola Nawrockiego kryje się spektakularny sukces innego człowieka – Pawła Szefernakera, szefa sztabu wyborczego, bez którego trudno wyobrazić sobie triumf kandydata prawicy. Jego ważna rola się nie kończy. Czeka go teraz nowe zadanie. Nie mniej ważne, chociaż sam Szefernaker najbardziej lubi działać bez rozgłosu i zwracania na siebie uwagi

PIOTR GURSZTYN

Po wygranych wyborach dotychczasowy szef sztabu wyborczego Karola Nawrockiego nie chciał zbytnio iść do pałacu prezydenckiego. Wolał zostać w Sejmie. Tak samo chciał tam pozostać inny kluczowy uczestnik kampanii wyborczej – Przemysław Czarnek. On też nie spieszył się do pałacu. Obaj jednak ulegli namowom i argumentom, zarówno ze strony prezydenta elekta, jak i lidera partii, czyli Jarosława Kaczyńskiego.

W ten sposób Paweł Szefernaker zostanie szefem gabinetu głowy państwa, czyli zajmie miejsce, które za prezydenta Andrzeja Dudy obejmował Marcin Mastalerek. A Przemysław Czarnek, przyszły szef Kancelarii Prezydenta RP, obejmie funkcję pełnioną przez Małgorzatę Paprocką. Patrząc na Pawła Szefernakera, trzeba podkreślić ten kontekst, bo we właściwy sposób ukazuje on znaczenie jego działalności.

Szefernaker ma teraz wykonać pracę podobną do tej, którą miał w kampanii. I w podobny sposób ma się uzupełniać z Przemysławem Czarnkiem. Widać w tym plan Jarosława Kaczyńskiego, skądinąd tożsamy z wizjami prezydenta elekta. Aż do wyborów w 2027 r. (jeśli nie będzie przedterminowych) pałac prezydencki ma być głównym ośrodkiem rozliczającym rząd Donalda Tuska. Skrupulatny, systematyczny i stonowany Szefernaker ma zadbać o to, aby przekaz i komunikacja ze społeczeństwem nowego prezydenta były spójne i przekonujące. Czarnek, zgodnie ze swoim żywiołowym charakterem, ma temu nadać dynamikę. Taka synergia została wytworzona w kampanii wyborczej, jest więc nadzieja na powtórzenie sukcesu.

BEZ GWIAZDORZENIA I LANSU

38-letni Szefernaker jest politycznym wychowankiem Joachima Brudzińskiego. Wywodzi się ze Szczecina, tak zresztą jak inny wychowanek „Jojo", czyli Marcin Mastalerek. Na początku swych karier obaj młodzi politycy się przyjaźnili, ale ich drogi dość szybko się rozeszły. Możliwe, że głównie ze względów charakterologicznych. Jednego i drugiego cechują wybitne zdolności i energia, ale Szefernaker nie jest tak egocentryczny jak Mastalerek, którego drażliwość na własnym punkcie doprowadziła do działań i wypowiedzi nielojalnych wobec partii, z której się wywodzi i dzięki której zrobił karierę.

Szefernaker jest inny – przede wszystkim lojalny. To także osoba, która unika intryg i chętnie współpracuje z innymi. Nie będzie przesadą, gdy napisze się o nim, że jest skromnym człowiekiem, zwłaszcza na tle zachowań większości innych polityków. To sprawia, że nie ma zajadłych wrogów, jest lubiany lub przynajmniej doceniany, dzięki czemu nie padł ofiarą jakichś szczególnie niebezpiecznych intryg.

To, że nie gwiazdorzy i nie lansuje się, jest też powodem tego, że bardzo docenia go szef partii. Jarosław Kaczyński lubi Pawła Szefernakera i mu ufa. Podczas wieczoru wyborczego, dziękując za sukces Karola Nawrockiego, prezes Prawa i Sprawiedliwości wymienił jego i Piotra Milowańskiego, sekretarza generalnego PiS, czyli człowieka, który też wykonuje bardzo poważną pracę, ale stara się trzymać w cieniu. Jarosław Kaczyński wymienił wtedy również Przemysława Czarnka, który z powodu swojej ekspresyjności i asertywności jest całkowicie inny od bohatera tego tekstu, ale tu kontekst był zrozumiały. Swoją żywiołowością Czarnek dopełniał w kampanii cechy Szefernakera. I tu wracamy do tego, dlaczego obaj znajdą się w pałacu o boku prezydenta Nawrockiego.

SIŁA SPOKOJU

Gaszenie pożarów – tak w pierwszym odruchu mówią o Szefernakerze świadkowie jego pracy w kampanii prezydenckiej. „Spokojnie, spokojnie, spokojnie" – te trzy słowa były stałą frazą, którą powtarzał swoim współpracownikom oraz innym politykom prawicy, gdy jakieś nieoczekiwane zdarzenie podnosiło poziom emocji.

Zasługą Szefernakera jest to, że nie dopuścił do wielowładzy w czasie kampanii prezydenckiej Nawrockiego. Zarazą kampanii wyborczych we wszystkich partiach jest inwazja „wujków dobra rada", czyli osób, które próbują forsować swoje pomysły i przemyślenia. Nawet przy ich najlepszych intencjach

eprasa.pl 7947f29412

Fot. Andrzej Wiktor

zazwyczaj kończyło się to chaosem, nieprzemyślanymi decyzjami i bezsensownymi zwrotami w działaniu.

Ta plaga dotknęła sztab Rafała Trzaskowskiego, o czym złośliwie pisała Joanna Mucha: „PiS robi skrupulatne badania i na ich podstawie profiluje kandydata, na ich podstawie decyduje o tematach, o słowach, o kierunkach ataku. Platforma zamawia badania, płaci za nie grube pieniądze, a potem jeden członek sztabu z drugim członkiem sztabu siadają i mówią, »eeeee, nie wydaje mi się, MI SIĘ WYDAJE, że jest inaczej«! Widziałam to, słyszałam to, nie raz, nie dwa razy. Nie można ich przekonać, bo to co im się wydaje, jest najważniejsze. NIE WIEDZĄ, ŻE NIE WIEDZĄ i pozostają w radości własnej ignorancji" – stwierdziła po przegranych przez Trzaskowskiego wyborach rozgoryczona polityczka koalicji (kiedyś Platformy Obywatelskiej, dzisiaj Polska 2050).

Tak mogło być też w sztabie Nawrockiego, ale Szefernaker pilnował, aby do tego nie doszło. Co rusz biegał do Kaczyńskiego, aby wskazywać niebezpieczeństwa płynące z chaotycznego prowadzenia kampanii. Dzięki jego determinacji i wsparciu prezesa PiS kampania Nawrockiego uniknęła tego niebezpieczeństwa.

Podobnie zasługą Szefernakera było uszczelnienie pracy sztabu. Plotkarstwo wielu polityków i ich chęć zdobywania życzliwości mediów za pomocą przecieków to jeszcze jedna zaraza, która występuje w świecie polityki. Tu udało się jej uniknąć. Trick Szefernakera polegał na stworzeniu dwóch sztabów. Szerszego, oficjalnego, gdzie zasiadało wiele ważnych postaci. *De facto* był to klub dyskusyjny, gdzie czasem rodziły się ciekawe pomysły i padały ważne opinie, ale nie były podejmowane strategiczne decyzje. Ten szerszy sztab nie był bowiem szczelny. Przynajmniej raz Szefernaker zrobił tam dowcip partyjnym plotkarzom: na jednym z posiedzeń przedstawił program konwencji programowej Nawrockiego. Wymienił kilka planowanych punktów w rodzaju eksperckich debat programowych, które były całkowicie przez niego zmyślone. Wymienił też kilka osób, które rzekomo miały przemawiać. Kilka godzin później „newsy" o takiej treści hucznie opublikowała Wirtualna Polska i portal „Newsweeka". Na konwencji było zupełnie inaczej, a Szefernaker uzyskał potwierdzenie, kto jest źródłem przecieków.

eprasa.pl 7947f29412

Decyzje zapadały w wąskim gronie, czymś w rodzaju minisztabu. Dzięki temu dosłownie do ostatnich sekund udało się zachować w tajemnicy dwa ważne wydarzenia – wystąpienie Andrzeja Dudy na konwencji Karola Nawrockiego w Łodzi oraz jego spotkanie z Donaldem Trumpem. Trzeba jasno podkreślić, że to wyczyn, bowiem Prawo i Sprawiedliwość nie składa się ze szczególnie dyskretnych polityków.

Do zasług Szefernakera należy dodać właśnie nakłonienie Dudy do tak manifestacyjnego wsparcia Nawrockiego. Z początku prezydent miał wiele wątpliwości, czy robić to w tak otwarty sposób. Czy nie uderza to w charakter misji głowy państwa? Przekonały go argumenty Szefernakera, a przyszło to tym łatwiej, że obaj utrzymywali ze sobą bardzo bliskie relacje. Tak było przynajmniej od kampanii 2015 r., w której Szefernaker też miał wielki udział w zwycięstwie Dudy. Wdzięczny mu prezydent nazwał go żartobliwie „cyfrowym szogunem". To określenie wynikało z tego, że Szefernaker bardzo szybko rozpoznał możliwości, jakie internet, a dokładniej media społecznościowe, daje prawicy, sekowanej przez stare media liberalne.

Odsunięcie „wujków dobra rada" od decyzji nie oznacza, że Szefernaker nikogo nie słuchał. Wręcz przeciwnie, często pytał innych o zdanie w kwestii jakiś kampanijnych problemów. Ta cecha też sprawia, że nie ma wrogów. „Wszyscy jesteśmy sztabem" – to kolejne zdanie, które często powtarzał. Ludzie czuli się docenieni, zwłaszcza gdy potem widzieli, że ich pomysły są realizowane.

UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA

Ciekawostką jest to, że Szefernaker w zasadzie nie znał się zbyt dobrze z Karolem Nawrockim. Do kampanii wyborczej jedyny kontakt, jaki mieli, to przypadkowe i zdawkowe spotkania na kilku oficjalnych uroczystościach. Bliżej poznali się dopiero po tym, gdy zapadła decyzja o starcie prezesa Instytutu Pamięci Narodowej jako kandydata obywatelskiego wspartego przez PiS. Nawrocki też ma jedną cechę upodabniającą go do Szefernakera: uważnie słucha swych rozmówców, nie stara się dominować nad innymi w rozmowie. Być może to ułatwiło im szybkie nawiązanie dobrego kontaktu.

Ich relacje od początku były dobre. Szefernaker rozpoznał w Nawrockim bardzo obiecującego kandydata. W prywatnych rozmowach od samego początku kampanii powtarzał, że wierzy w jego wygraną. Ich współpraca była zgodna, ale dochodziło do różnicy zdań. Nawrocki bardzo szybko się uczył, słuchał sztabowców, co ułatwiało współdziałanie. Z biegiem czasu uznawał jednak, że jego pomysły mogą być lepsze niż sztabu. Niekiedy rzeczywiście tak było. Nawrocki wykazywał się niezłym instynktem, jeśli chodzi o słuch społeczny. Ale były też sytuacje, gdy to sztab miał rację, a nie kandydat. Ten bowiem jako człowiek świeży w polityce kilka razy zlekceważył wizerunkowe niebezpieczeństwa.

> Skrupulatny, systematyczny i stonowany Szefernaker ma teraz zadbać o to, aby przekaz i komunikacja ze społeczeństwem nowego prezydenta były spójne i przekonujące

Tak było z publicznym zażywaniem snusu. Nawrocki uważał, że powinien się zachowywać naturalnie, a wyborcy docenią to, że nie jest sztuczny. Był jednak problem, co potem przyznawał sam Jarosław Kaczyński – że aż na bazarach trzeba było tłumaczyć wyborcom, iż ta słabostka kandydata nie jest niczym patologicznym. „Najcięższy moment kampanii" – jak określił to prezes PiS.

Podobnie było ze sprawą kawalerki. Kandydat stwierdził, że sprawa jest czysta, on sam nie ma sobie nic do zarzucenia, więc prawda sama się obroni. Sztab, w tym Szefernaker, mając długie doświadczenie polityczne, wiedzieli, że zmasowana kampania defamacyjna może zniszczyć także najbardziej niewinnego człowieka. Musieli poświęcić sporo czasu, aby przekonać Nawrockiego, że w realiach polskiej polityki jego idealistyczne podejście jest przejawem naiwności.

PRACOWITOŚĆ I SKUTECZNOŚĆ

Pytanie, co z dalej z Pawłem Szefernakerem. Misja w pałacu potrwa do kampanii parlamentarnej. I co później? Nieżyczliwe mu osoby twierdzą, że nie ma charyzmy. To prawda, że nie jest wiecowym zapiewajłą porywającym tłumy, takim jak np. działający z nim w teamie Czarnek.

Ale Szefernaker chyba nie ma takich ambicji. Podobno najbardziej szczęśliwy był wtedy, gdy pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych i administracji w latach 2018–2023. Sprawdził się zwłaszcza wtedy, gdy po napadzie Rosji na Ukrainę został specjalnym pełnomocnikiem rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy. To on stworzył specustawę, która dała podstawę do legalizacji prawnej pobytu uchodźców w Polsce, uprościła procedury i umożliwiła łatwiejsze finansowanie pomocy.

Jego zasługi były na tyle duże, że nie mógł ich pominąć Rafał Trzaskowski w swym narcystycznym wywiadzie rzece „Rafał". Chwalił pomoc ze strony wiceministra Szefernakera i jego kompetencje. W kampanii już o tym nie pamiętał i atakował szefa konkurencyjnego sztabu jako strasznego wroga. Ale taki już „urok" współczesnego polskiego życia politycznego.

Szefernaker, stary wyjadacz, nie przejął się tym. Dzisiaj wydaje się, że rysują się przed nim jasne perspektywy. Np. funkcja konstytucyjnego ministra spraw wewnętrznych i administracji w koalicyjnym rządzie PiS i Konfederacji, który ma wielkie szanse powstać po najbliższych wyborach parlamentarnych. Trochę już posmakował tej roli – nie tylko jako wiceminister, lecz także szef resortu w krótkotrwałym rządzie Mateusza Morawieckiego powołanym po 15 października 2023 r. Wtedy nie było szansy na dłuższe sprawowanie tego urzędu. Dzisiaj już ją widać.

eprasa.pl 7947f29412

Nie tylko „Inka”

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNER ARTYKUŁU

Okres II wojny światowej z pewnością był wielkim zbiorowym egzaminem dla najmłodszego pokolenia Polaków. Pokolenia wychowanego wreszcie – po 123 latach niewoli – w niepodległej Polsce. Pokolenia, któremu nauczyciele pamiętający czasy zaborów wpoili „głód” wolnej ojczyzny. Dał on znać o osobie już podczas wojny obronnej w 1939 r., czego najlepszym dowodem był masowy udział młodzieży w obronie Grodna przed Armią Czerwoną. Od początku okupacji jak grzyby po deszczu powstawały młodzieżowe organizacje konspiracyjne, takie jak PLAN (Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa), Orlęta, Szare Szeregi, Związek Koniczyn (w 1943 r. przekształcony w organizację Bądź Gotów), Hufce Polskie, Młodzież Wielkiej Polski, Unia Młodzieży, Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” i „Palmiry”. Młodzież masowo garnęła się też do organizacji dorosłych, i to pomimo wprowadzonego formalnego zakazu przyjmowania ochotników poniżej 17., a następnie 16 roku życia. Nie zabrakło jej też w szeregach oddziałów leśnych, a postacie kilkunastoletnich partyzantów, takich jak Jerzy Widejko „Jureczek”, Jerzy Bartnik „Magik”, Stanisław i Tomasz Buszkowie, Danuta Siedzikówna „Inka,” przeszły do niepodległościowej legendy jako przykład poświęcenia i patriotyzmu najmłodszego pokolenia Polaków.

Jednym z takich wartych przypomnienia małych wielkich bohaterów jest Rajmund Drozd „Mikrus”. Urodzony w 1930 r. w Wilnie w rodzinie zawodowego podoficera z 5. pp Legionów WP w 1943 r. w wieku zaledwie 13. lat postanowił uciec do polskiej partyzantki. Nie chciał jednak przychodzić z pustymi rękami. Udało mu się z narażeniem życia zdobyć pistolet pozostawiony na wieszaku w zakładzie fryzjerskim przez nieostrożnego niemieckiego żołnierza. Trafił do 5. Wileńskiej Brygady AK, w której służył aż do jej samorozwiązania w końcu czerwca 1944 r. Nadejście Armii Czerwonej nie oznaczało dla niego wyzwolenia, ale zamianę jednej okupacji na drugą. Dlatego postanowił pozostać w konspiracji. Razem z kilkoma żołnierzami brygady przedostał się na Białostocczyznę, a następnie dołączył do oddziału mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. W kwietniu 1945 r. wyszedł w pole razem z reaktywowaną na gruncie Obywatelskiej Armii Krajowej 5. Wileńską Brygadą AK. Brał udział w jej najważniejszych bitwach pod Sikorkami i w Miodusach Pokrzywnych. W październiku 1945 r. na skutek drugiego już samorozwiązania brygady zdecydował się na nielegalny wyjazd na Zachód. Udało mu się przez Czechosłowację przedostać do amerykańskiej strefy okupacyjnej, gdzie na kilka miesięcy znalazł schronienie w szeregach kompani wartowniczych. Miał wówczas tylko 16 lat i życiorys wielokrotnie pełniejszy od wielu dorosłych. Tęsknota za Polską i poczucie totalnego osamotnienia spowodowały podjęcie przez niego decyzji o powrocie do kraju rządzonego przez komunistów. W sierpniu 1946 r. był już z powrotem w Polsce. Po kilku miesiącach udało mu się nawiązać kontakt z żołnierzami wileńskiej AK walczącymi na Białostocczyźnie i Podlasiu. W listopadzie trafił do szwadronu 6. Wileńskiej Brygady AK dowodzonego przez Józefa Babicza „Żwirkę”, a następnie przez Antoniego Borowika „Lecha”. W szeregach tego pododdziału walczył aż do lata 1948 r. 8 lipca 1948 r. wpadł w ręce UBP – był człowiekiem ledwo pełnoletnim, jednak już z pięcioletnim konspiracyjnym stażem. Katowany podczas śledztwa w PUBP w Bielsku Podlaski złożył obszerne zeznania. 15 grudnia 1948 r. WSR w Białymstoku skazał do na karę dożywotniego więzienia. Wyszedł z niego dopiero w marcu 1957 r. Na tym nie kończy się jednak jego niezwykła historia. Pomimo tak ciężkich przeżyć, które kosztowały go utratę zdrowia i brak wykształcenia, przez następne lata starał się zbierać i dokumentować historię wileńskich oddziałów, jak tylko mógł. Robił to z potrzeby serca, na przekór tkwiącej w szeregach tego środowiska agenturze UB-SB. Szczęśliwie doczekał wolnej Polski. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką wówczas zrobił, był wyjazd na Podlasie i Białostocczyznę. Jeździł tam od domu do domu – byłych konspiratorów, których nazwiska wskazał podczas śledztwa, prosząc ich o przebaczenie. W tym prostym, jakże ważnym i trudnym do dokonania geście zawierała się cała kwintesencja jego bezprzykładnego bohaterstwa i twardego jak stal kręgosłupa moralnego, którego nic nie mogło złamać. Pobodnie jak wiele lat wcześniej „Inka” potrafił „zachować się, jak trzeba”.

dr Tomasz Łabuszewski, dyrektor OIPN w Warszawie

Artykuł sponsorowany | 31/0425/F

eprasa.pl 7947f29412

Wielka rozwałka

Rządzący wiedzą, że czeka ich krach, ale nie są w stanie przewidzieć, czy chodzi o potężne tsunami, czy o lokalne lawiny

STANISŁAW JANECKI

Fot. Andrzej Wiktor

Choć politycy opozycji osłabiali morale koalicji 13 grudnia, sugerując, że Donald Tusk przegra 11 czerwca 2025 r. wotum zaufania dla swego rządu, było to mało prawdopodobne. Z prostego powodu: ci, którzy mogliby wbić premierowi polityczny nóż w plecy (z Polski 2050 czy PSL), jeszcze nie wiedzieli, co by zrobili później, żeby nie stracić na „utopieniu" szefa rządu. Ale to, że Tusk przeturlał się przez wotum zaufania, oznacza tylko tyle, iż po 11 czerwca będzie jeszcze pływał przez jakiś czas. Jednak w obozie władzy powszechne jest przekonanie, że wystarczy mały impuls, żeby wszystko się zawaliło. Może to być element gry na rozwalenie koalicji 13 grudnia (Tusk dostaje sygnały, że taka gra toczy się z udziałem jego koalicjantów, ale nie jest pewien, czy to próba zastraszenia go, czy realny spisek), może też zdecydować o tym przypadek. To, że Tusk wygrał głosowanie 11 czerwca, oznacza tylko, że spisek przeciw niemu był na wstępnym etapie albo były to jedynie manewry. Ale przewodniczący Platformy Obywatelskiej dowiedział się, że niczego nie może być pewien. Zresztą akurat to wiedział już po przegranej kandydata rządzącej koalicji na prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego.

Tusk spodziewa się wstrząsów, tylko nie wie, czy najpierw będzie to lokalna katastrofa, czyli wewnątrz PO, która wywoła kolejne lawiny, czy obejmą one całą rządzącą koalicję, a wtedy byłoby to tsunami. W każdym razie oznacza to wielką rozwałkę w całym układzie rządzącym. Przecież poza wyborczą przegraną Trzaskowskiego, a jeszcze bardziej samego Tuska, rząd regularnie ma w sondażach ponad 50 proc. przeciwników, zresztą podobnie jak premier. A i tak wyniki ankiet są lepsze niż stan państwa, tylko spora część Polaków boi się to przyznać, żeby nie doszło do samosprawdzającej się przepowiedni.

Już nawet politolodzy i socjologowie sympatyzujący z Tuskiem uznają go za „kulawą kaczkę". I – o zgrozo – tak postrzegają go też wpływowe niemieckie media, np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" czy „Die Zeit". Nad Tuskiem wisi miecz i premier zdaje sobie z tego sprawę, choć oczywiście urządza teatr, jakby nic się nie stało. Ale podczas każdego publicznego wystąpienia na jego twarzy widać strach.

NIEBEZPIECZNY GIERTYCH

Donald Tusk postanowił uciec przed katastrofą, aranżując wotum zaufania do rządu, ale to da mu najwyżej kilka tygodni oddechu. Szef PO liczył na to, że otrzymanie wotum zaufania wygasi ducha rebelii w jego własnej partii i w koalicji, więc Polacy będą wyjeżdżać na wakacje, mając poczucie, że sytuacja została opanowana, a wracać z nich, zapomniawszy o przegranych przez niego wyborach prezydenckich. Drugich, bo przecież jego Koalicja Obywatelska przegrała z Prawem i Sprawiedliwością wybory parlamentarne 15 października 2023 r., tylko miała zabezpieczone tyły w postaci Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy. Ale teraz te tyły się sypią.

Tusk mydli też oczy opinii publicznej rekonstrukcją rządu, choć mało kto się spodziewa, że będzie to prawdziwa i głęboka zmiana. Bo jej celem jest wrzucenie Polakom kolejnego tematu zastępczego, żeby tylko na poważnie nie zajmować się klęską wyborczą i jej konsekwencjami oraz nie odpowiadać na krytyczne głosy o stanie państwa.

W Platformie nie było i nie jest spokojnie, gdyż przede wszystkim frakcja

eprasa.pl 7947f29412

Romana Giertycha, już członka partii, grzała temat „fałszerstw wyborczych", co Tuskowi nic nie dało i niczego nie zmieni w wynikach wyborów. Ale Polakom cały czas przypominało to o klęsce Trzaskowskiego. Wszyscy wiedzą, że Giertych korzysta ze specjalnej ochrony szefa rządu, czyli to sam premier odpowiada za podtrzymywanie sprawy wyborczej klęski, choć kompletnie mu to nie służy. A Giertych wcale nie jest lojalny wobec swojego patrona, tylko trzyma z Radkiem Sikorskim. Tyle że ten boi się otwarcie rzucić Tuskowi rękawicę, więc czeka na jeszcze większy kryzys w partii i wpędzenie się przewodniczącego w pułapkę, z której wyjściem będzie tylko wymiana szefa rządu.

Problemem Tuska jest to, że nie ma dokąd odejść (uciec). Wbrew plotkom kolportowanym przez dwór premiera w Brukseli nie czeka na niego żadna posada, a bez tego rezygnacja oznaczałaby utratę parasola ochronnego i ruszenie z kopyta z przygotowywanym już (w prokuraturze Bodnara, której części nie kontroluje) aktem oskarżenia za „przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej" (art. 127 i 128 Kodeksu karnego). Dlatego Tusk będzie trwał za wszelką cenę, chyba że wybuchnie otwarty bunt przeciwko niemu.

W PO powszechne jest obarczanie Tuska odpowiedzialnością za przegraną Trzaskowskiego (końcówka kampanii to seria jego spektakularnych wpadek, szczytem był katastrofalny wywiad w Polsat News). Ale krytycy boją się atakować go otwarcie, bo ranny zwierz jest groźny i zachowuje się nieprzewidywalnie. Mając jednak zapewnienie o zachowaniu anonimowości, biegają do mediów swojej strony i nie zostawiają na szefie PO suchej nitki, domagając się jego ustąpienia. Tusk nie chce rozliczenia kampanii prezydenckiej, bo przewiduje, iż zamieniłoby się ono w rozliczenie jego samego. Ale takie rozliczenie dokonuje się oddolnie.

Tuska wzywa do dymisji senator PSL Michał Kamiński, a posłanka Polski 2050 i wiceminister edukacji Joanna Mucha formalnie nie atakuje samego premiera, ale uderzając frontalnie w PO i sztab Trzaskowskiego, faktycznie domaga się też rozliczeń szefa rządu. Tuska wzywa do dymisji także publicysta Jacek Żakowski, co jest głosem części mainstreamowych mediów, które przestały chronić i wspierać premiera.

Z TUSKIEM NA DNO?

Donald Tusk nie może liczyć na pełną lojalność koalicjantów, a ci wypuszczają do boju różnych harcowników, żeby premier się wściekał, bo to go osłabia w negocjacjach dotyczących rekonstrukcji. Spośród liderów koalicji szefa rządu (i jego wybrańca Trzaskowskiego) otwarcie krytykuje Szymon Hołownia. Marszałek Sejmu ucieka w ten sposób od rozliczenia własnej klęski („promocyjne" 4,99 proc. głosów) i przykrywa wielki kryzys w Trzeciej Drodze, gdzie już właściwie postawiono krzyżyk na tym sojuszu, a oficjalne ogłoszenie tego jest kwestią czasu. Istnieje presja na prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, żeby odciąć się od Polski 2050 i Hołowni oraz obarczyć ich odpowiedzialnością za klęskę w wyborach prezydenckich.

> W Platformie powszechne jest obarczanie Tuska odpowiedzialnością za przegraną Trzaskowskiego, ale krytycy boją się atakować go otwarcie, bo ranny zwierz jest groźny i zachowuje się nieprzewidywalnie

Ogólnie głównym problemem Tuska, PO i koalicji 13 grudnia jest to, czy „partnerzy" będą podtrzymywać rządzący układ do wyborów parlamentarnych w 2027 r., czy rozwalą go wcześniej. To pierwsze grozi klęską nie tylko KO, lecz także Polski 2050, PSL oraz Nowej Lewicy. Ale rozwalenie też nie gwarantuje spokojnej przyszłości, choć może uratować wynik w wyborach parlamentarnych w 2027 r. W Polsce 2050 wiedzą, że trwanie w rządzącej koalicji do końca raczej zniszczy niż wzmocni partię, ale brakuje zdecydowanych decyzji, bowiem nawet za cenę przyszłej klęski formacja Szymona Hołowni chce wytargować utrzymanie funkcji marszałka Sejmu do końca kadencji, mimo że w umowie koalicyjnej zapisano jego wymianę na Włodzimierza Czarzastego (w połowie kadencji). W dołach PSL już zaczął się bunt przeciwko kierownictwu i prezesowi Kosiniakowi-Kamyszowi, stąd ucieczka do przodu w postaci ankiety, czy gdyby padła taka propozycja, PSL powinien stworzyć rząd z PiS i Konfederacją. Na razie jest ona szantażem wobec Tuska i ratowaniem się Kosiniaka-Kamysza.

Chyba nikt nie jest już w stanie zatrzymać wielkiej rozwałki w koalicji rządzącej i wewnątrz tworzących ją ugrupowań. Problemem jest tylko to, czy zacznie się ona już w 2025 r., czy później. Przewidywania w partiach koalicji rządzącej są takie, że rozwałka dokona się jednak przed wyborami parlamentarnymi jesienią 2027 r., bo w następnej elekcji i tak nie jest już możliwa koalicja w obecnym kształcie ani udawanie tworzących ją partiach, że nic się nie stało.

Liderzy koalicji 13 grudnia mieli świadomość, że przegrana w wyborach prezydenckich w 2025 r. będzie miała katastrofalne skutki dla wszystkich, a chodziło tylko o to, czy będą one jednakowe, czy uda się wzajemnie przerzucać na siebie winę. Na razie ten proces trwa w Polsce 2050 i PSL w stosunku do Koalicji Obywatelskiej, a Nowa Lewica raczej milczy, chcąc dotrwać do objęcia funkcji marszałka Sejmu przez Włodzimierza Czarzastego.

Partnerzy KO nie do końca zdają sobie sprawę, że Donald Tusk będzie się bronił, i to wszelkimi sposobami, ale głównie ich kosztem. On przecież dosłownie walczy o życie, zaś oni o znacznie niższą stawkę – jakąś nową konfigurację pozwalającą na współrządzenie. Dlatego wielka rozwałka wewnątrz koalicji 13 grudnia jest praktycznie pewna. Chodzi przecież o to, czy Tusk pójdzie na dno sam (może jeszcze z Trzaskowskim), czy w towarzystwie liderów całej koalicji rządzącej. A w takiej sytuacji topienie partnera jest dość typowe i częste.

eprasa.pl 7947f29412

Nasz kierunek to opozycja

Jeśli rząd Donalda Tuska twierdzi, że intensywnie pracuje nad CPK, to warto zapytać, na czym konkretnie polegają te prace. Nijak się to ma do tego, że kluczowe elementy inwestycji są opóźnione w stosunku do wcześniejszych deklaracji

Z Pauliną Matysiak, posłanką partii Razem, rozmawia Goran Andrijanić

„W tej chwili jedynym politykiem, który miałby szansę na bycie symbolem alt-left polityki, jest Paulina Matysiak" – powiedział mi niedawno Rafał Woś. Co pani na to?

Paulina Matysiak: Wydaje mi się, że alt-left często jest etykietką, pod którą kryją się różne pojęcia – w zależności od nadawcy, który tego sformułowania używa. W ustach jednych będzie komplementem, choć częściej bywa obelgą. Mówiąc o polityce, wolałabym nie wchodzić w dyskusje o alt-left czy alt-right, tylko chciałabym na serio mówić o społecznej Polsce, państwie, które buduje, a nie skłóca. Państwie, które na poważnie myśli o przyszłości i dobru wspólnym. Stoi po stronie pracującej większości, zwykłych ludzi, a nie uprzywilejowanych elit. I nie ma dla mnie znaczenia, czy ktoś to nazywa lewicowym czy prawicowym, bo te terminy są w naszej debacie tak pozacierane, że często nie służą, ale stoją na przeszkodzie wzajemnemu zrozumieniu się.

Dobrze, porozmawiajmy o społecznej Polsce. Powszechnie się przyjmuje, że dość dobry wynik Adriana Zandberga w wyborach prezydenckich wynikał z odejścia w kampanii od kwestii ideologicznych na rzecz konkretnych, społecznych problemów. Zgadza się pani?

Każdy widzi to, co chce [śmiech]. Uważam, że wynik wyborczy Adriana Zandberga to efekt z jednej strony dobrze postawionej diagnozy obecnej sytuacji społecznej, a z drugiej – po prostu dobrych odpowiedzi na nią. W tym miejscu podkreślę, że partia Razem w żadnym punkcie nie zrezygnowała ze swojego progresywnego programu. W moim przekonaniu będzie on mógł zostać zrealizowany wtedy, kiedy poprawi się „baza", czyli warunki i jakość życia przeciętnego Polaka. Głodny i zaszczuty szuka winnych swojego ponurego losu. Wtedy najłatwiej podsunąć mu wroga – pod tym pojęciem kryją się różne postacie, wystarczy wsłuchać się w głosy tych, którzy straszą konkretnymi przykładami, np. cudzoziemcami czy naszymi rodakami, którzy chcieliby wejść w związek partnerski – który będzie jednocześnie kozłem ofiarnym.

Jak w ogóle widzi pani przyszłość partii Razem? W którym kierunku ona pójdzie?

Przed partią z pewnością duże wyzwanie logistyczno-strukturalne związane z tym, że chęć dołączenia do Razem zgłosiło 10 tys. osób. To dobra wiadomość, że coraz więcej osób chce nie tylko głosować na społeczną lewicę, lecz także ją tworzyć.

eprasa.pl 947f29412

Cieszy mnie też to, iż w kampanii prezydenckiej mocno wybrzmiały tematy, o których mówiłam od miesięcy. Mam na myśli te związane ze stawianiem na rozwój kraju i strategiczne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa projekty, takie jak CPK czy elektrownie jądrowe. To tematy ważne nie tylko dla mieszkańców dużych aglomeracji, lecz przede wszystkim tych z mniejszych ośrodków. Jestem przekonana, że jeśli nie chcemy rozczarować tych osób, to kierunek jest jeden: opozycja oraz kontra wobec każdego przejawu antypaństwowej i antyspołecznej postawy. Niezależnie, z czyjej strony się taka pojawi: PiS, Platformy czy Konfederacji.

Jaki jest intelektualny i polityczny profil tych 10 tys. osób, które chcą teraz do was dołączyć? Czy są oni gotowi, tak jak pani, do współpracy z każdą społeczną i propaństwową koncepcją, bez znaczenia, z której strony politycznej przychodzi?

To są różni ludzie, w różnym wieku, różnych zawodów i sytuacji życiowej. Co do poglądów, to trudno, żebyśmy teraz mieli ich konkretny obraz – będzie się on wyłaniał podczas najbliższych kilku miesięcy (zanim chętna osoba zostanie przyjęta w poczet członków partii, przechodzi okres wstępny), więc jest po prostu za wcześnie, by coś stwierdzić odpowiedzialnie. Wydaje mi się, że tym, co łączy te osoby, pozostaje przekonanie, że konieczna jest siła polityczna poza duopolem, któremu nie ufają, a jednocześnie taka, która chce się zająć sprawami kluczowymi z punktu widzenia obywateli: rozwojem kraju, poprawieniem jakości opieki zdrowotnej, rozbudową infrastruktury i zapewnieniem dostępu do transportu publicznego – by wymienić kilka z wielu przykładów. Z pewnością ludziom, którzy ostatnio zapisują się do partii Razem, zależy na sile politycznej, która poważnie traktuje państwo, stawia na dobro wspólne, szuka rozwiązania problemów, z którymi się mierzymy.

Wspomniała pani o CPK. W niedawnym wystąpieniu w Sejmie, przed głosowaniem nad wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska, w którym pani i reszta klubu Razem głosowaliście przeciw, premier twierdził, że jego rząd intensywnie pracuje nad tymi projektami. Zgadza się z tym pani?

Jeśli rząd Donalda Tuska twierdzi, że intensywnie pracuje nad CPK, to warto zapytać, na czym konkretnie polegają te prace. Nijak się to ma do tego, że kluczowe elementy inwestycji, np. odbiory dokumentacji terminala, są opóźnione w stosunku do wcześniejszych deklaracji. Rząd mówi, że wszystko idzie zgodnie z planem, ale harmonogramy wciąż są aktualizowane „w trybie roboczym", nie są publiczne, nie wiadomo też, które przetargi się opóźniły i jak wpłynie to na cały projekt. A to z kolei podważa wiarygodność tych deklaracji. Przy tak wielkiej i strategicznej dla kraju inwestycji, która jest finansowana z publicznych środków, mamy prawo oczekiwać pełnej transparentności i konkretów, a nie pudrowania rzeczywistości pustymi hasłami. Nawiązując zaś do wystąpienia premiera w Sejmie, warto też sprostować nieprawdy, które znalazły się w exposé. Szef rządu, mówiąc o CPK, wspomniał o brutalnych wywłaszczeniach i tym, że nowe lotnisko miało się znajdować w rękach obcego kapitału. Zatem po kolei: do tej pory nikt nie został wywłaszczony, a teren pod inwestycję był kupowany w ramach Programu Dobrowolnych Nabyć (został zresztą wznowiony), a jeśli chodzi o lotnisko, to miało być pod większościową kontrolą Skarbu Państwa, a nie obcego kapitału. Dlaczego premier mijał się z prawdą w tym zakresie – nie mam pojęcia. Było to zupełnie niepotrzebne i tylko wprowadza opinię publiczną w błąd.

> Przed partią duże wyzwanie logistyczno-strukturalne związane z tym, że chęć dołączenia do Razem zgłosiło 10 tys. osób

Moi lewicowi znajomi mówią mi, że obecnie w partii Razem toczy się walka frakcyjna między obozami, które mają różne koncepcje. Czy to prawda?

Nie widzę żadnej wzmożonej walki frakcyjnej. Oczywiście są różne opinie dotyczące tego, co dalej, ale ogólna ocena kampanii jest pozytywna i mało kto ją kwestionuje. Teraz większość aktywnych członków skupia się na pomocy w przyjmowaniu i wprowadzaniu osób zapisujących się do partii.

Wydaje się, że jeden z fundamentalnych konfliktów w Polsce dotyczy idei suwerenności. Z jednej strony są tacy, którzy uważają, że ta suwerenność jest wartością niepodważalną, z drugiej strony stoją ci, którzy przekonują, że Polsce byłoby lepiej, gdyby część tej suwerenności oddała sile większej od nas. Gdzie w tym sporze stoi polska lewica i co może wnieść do tych dyskusji?

Z suwerennością jest ten problem, że pytanie dotyczy jej podmiotu. Jeśli społeczeństwo jest mocno rozwarstwione i państwem rządzą uprzywilejowane elity, to takie społeczeństwo nie jest suwerenne, choćby żadni politycy z zagranicy na nie wpływali. Oczywiście suwerenność jest wartością, ale trzeba patrzeć na nią szerzej. Dziś wielkie korporacje są bogatsze i większe od wielu państw i to jest zagrożenie naszej suwerenności w ścisłym sensie. Żeby to zmienić, powinniśmy współpracować z innymi krajami, bo to państwa powinny kontrolować wielkie firmy, a nie odwrotnie. Taka współpraca musi też polegać na podmiotowym traktowaniu i ucieraniu się interesów, a nie narzucaniu rozwiązań przez silniejszych i bogatszych.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7947f29412

Mizogini na salonach

Na naszych oczach znika bariera ochronna, którą tradycyjna polska kultura roztoczyła nad kobietami. Wyzwoliło to falę mizoginii czy wręcz prostactwa, które wśród wielkomiejskich liberałów stało się akceptowanym modelem zachowania

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Kamil Dziubka pracujący na stanowisku dziennikarza w portalu Onet w ostatnim czasie dwukrotnie popisał się dziwnym rodzajem awersji do kobiet. Najpierw przypuścił atak na Żaklinę Skowrońską, naszą redakcyjną koleżankę z telewizji wPolsce24. Chodziło o rzekomą aferę w sopockim Grand Hotelu, gdzie, jak utrzymywał Onet, Karol Nawrocki miał sprowadzać klientom prostytutki.

Onet brał w tym czasie aktywny udział w kampanii oczerniania Nawrockiego, a Żaklina podawała w wątpliwość „rewelacje" niemieckiego portalu. „Sprawdziłam to" – napisała w serwisie X. Wówczas do akcji wkroczył Dziubka. „Pani Żaklina sprawdziła. Powiem więcej. Ona była tym Grand Hotelem" – odpowiedział.

Niewykluczone, że nieszczęsny Dziubka chciał się popisać zgrabną ripostą, więc wspiął się na wyżyny swojego intelektu. I wyszło mu, co wyszło. Być może jednak po prostu pokazał swoją twarz mizogina, którego nikt nigdy nie nauczył podstaw kultury. Tym bardziej że kilka dni później znowu przeholował.

Joanna Miziołek, dziennikarka „Wprost", zadała całkiem zasadne pytanie, kiedy ukażą się kolejne z zapowiadanej przez Onet serii artykułów o Karolu Nawrockim i Grand Hotelu. Tak się bowiem składa, że po wygranej Nawrockiego Onet najwyraźniej stracił zapał do dalszych publikacji. W reakcji na to pytanie Dziubka nazwał Joannę Miziołek „dziennikarską miernotą". Grubiańska odpowiedź Dziubki wywołała oburzenie wśród użytkowników Twittera i ostatecznie nieszczęśnik wypluł z siebie coś na kształt przeprosin.

Oczywiście można zrozumieć rozdrażnienie medialnych funkcjonariuszy na to, że ich „rewelacje" nie przeważyły szali na stronę Trzaskowskiego. Każdy przytomny człowiek czuł, że tego rodzaju „dziennikarstwo śledcze" bardzo brzydko pachnie. Zastanawia jednak potężna dawka chamstwa wymierzonego w kobiety. Rzecz nie do pomyślenia wśród kulturalnych ludzi.

Problem w tym, że towarzystwo, o którym mowa, nie jest kulturalne. Obcesowy stosunek do kobiet często bywa standardem wśród naszej – pożal się Boże – wielkomiejskiej elity. Co więcej, wiele „oświeconych" kobiet pozwala się manipulować mizoginom, którzy traktują emancypacyjne hasła wyłącznie jako instrument w walce o władzę. Także nad kobietami.

NIEWYGODNA PRAWDA

„Patriarchat", słowo odmieniane przez wszystkie przypadki przez postępowe aktywistki i aktywistów, nigdy nie był szczególnie silnym zjawiskiem w tradycyjnej Polsce. Jak zresztą mogło być inaczej w kraju, w którym istnieje kult Matki Boskiej? Skądinąd to powód, dla którego postępowcy tak nienawidzą tego kultu – psuje on im bowiem wyobrażenie świata, gdzie katolicy znajdują się w najciemniejszym kącie zaścianka.

W Polsce kobiety uzyskały równe prawa publiczne z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 r. Nikogo w naszym kraju nie dziwi ani nie oburza kobieta stojąca na czele rządu czy przedsiębiorstwa. Nie powinno to być zaskoczeniem, bo kobiety – w odróżnieniu od „nowoczesnych" państw Zachodu – odgrywają u nas bardzo ważną rolę społeczną od co najmniej 200 lat.

Inaczej było na „postępowym" Zachodzie, zwłaszcza w państwach protestanckich, gdzie rygoryzm moralny długo stanowił fundament, na którym opierało się życie społeczne. Choć trudno w to uwierzyć, w kalwinistycznej Szwajcarii kobiety zaczęły uzyskiwać pełne prawa publiczne dopiero w 1971 r. (ostatni kanton przyznał je w 1990 r.). W Stanach Zjednoczonych jeszcze w 1967 r. próbowano siłą powstrzymać start pierwszej kobiety, która ośmieliła się wziąć udział w bostońskim maratonie, zarezerwowanym dotąd wyłącznie dla mężczyzn. W „oświe-

eprasa.pl 7947f29412

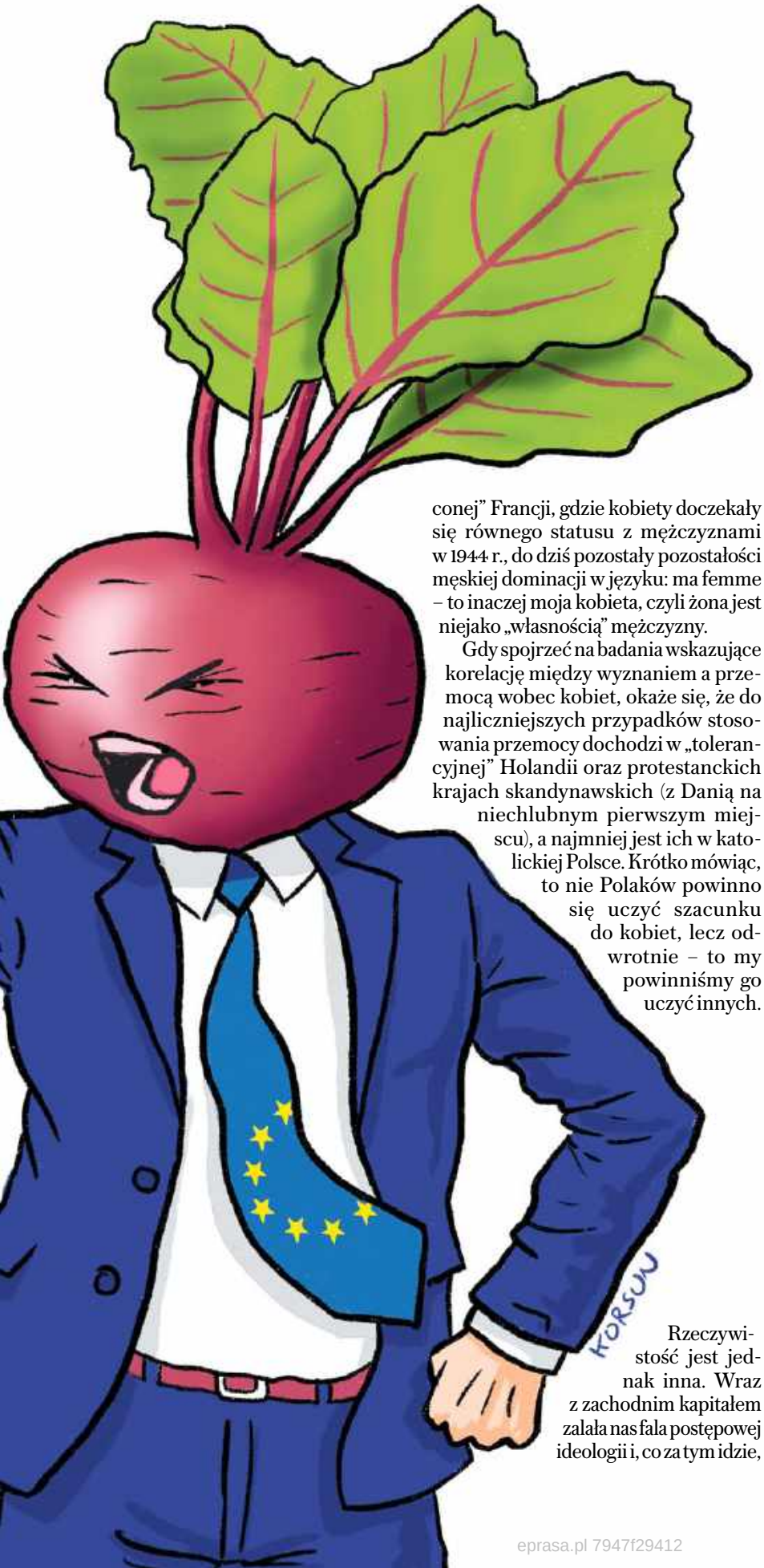

conej" Francji, gdzie kobiety doczekały się równego statusu z mężczyznami w 1944 r., do dziś pozostały pozostałości męskiej dominacji w języku: ma femme – to inaczej moja kobieta, czyli żona jest niejako „własnością" mężczyzny.

Gdy spojrzeć na badania wskazujące korelację między wyznaniem a przemocą wobec kobiet, okaże się, że do najliczniejszych przypadków stosowania przemocy dochodzi w „tolerancyjnej" Holandii oraz protestanckich krajach skandynawskich (z Danią na niechlubnym pierwszym miejscu), a najmniej jest ich w katolickiej Polsce. Krótko mówiąc, to nie Polaków powinno się uczyć szacunku do kobiet, lecz odwrotnie – to my powinniśmy go uczyć innych.

Rzeczywistość jest jednak inna. Wraz z zachodnim kapitałem zalała nas fala postępowej ideologii i, co za tym idzie, dość szczególnego typu barbarzyństwa. Uwolnione od tradycyjnych norm społeczeństwo zaczęło stopniowo dziczeć, w największym stopniu w tych środowiskach, które w krótkim czasie dokonały statusowego i finansowego awansu, a więc głównie wśród napływowej ludności wielkich miast. Czyli tam, gdzie od dawna wygrywa „uśmiechnięta Polska".

POSTĘPOWY DRAPIEŻNIK

Równouprawnienie oznaczało w tych środowiskach zdjęcie bariery ochronnej, którą tradycyjna polska kultura roztoczyła nad kobietami. Wyzwoliło to falę mizoginii czy wręcz prostactwa, które uwolnione z więzów kultury stało się akceptowanym modelem zachowania wśród wielkomiejskich lemingów.

Do niedawna idolem fajnopolactwa był Tomasz Lis. „Newsweek" pod jego kierownictwem był pismem owładniętym seksem – artykuły na temat problemów w łóżku należały do stałego repertuaru tygodnika. Być może miało to związek z jakimiś fantazjami ówczesnego naczelnego. Jego dość drapieżny stosunek do kobiet stał się powszechnie znany po słynnym artykule Szymona Jadczaka w Wirtualnej Polsce. Po tym tekście kariera Lisa się załamała, ale wielkomiejski leming nigdy nie zrozumiał stawianych mu zarzutów. Że – jak piszą – obściskiwał jakąś dziennikarkę podczas kolegium? I co z tego? Przecież wiadomo, że to nobilitacja dla pracownicy. Każda się łasi do szefa, trudno więc czasem tego nie wykorzystać.

Podobnie było z Rafałem Trzaskowskim, który przechwalał się, że w młodości był „dupiarzem". To przecież doskonała rekomendacja dla mężczyzny – każdy normalny facet lubi sobie przecież trochę „podupczyć" z jakąś ładną panną.

Były jeszcze inne przypadki, choćby eksprezydenta Legionowa Romana Smogorzewskiego – obecnego starosty legionowskiego z PO – który zasłynął seksistowskimi uwagami kierowanymi publicznie do kandydatek na radnych („Tutaj mamy dwie, najbardziej chyba aktywne... Powiedziałbym, że napalone"). Przykłady można mnożyć.

Według tych standardów postępowania kobieta wcale nie jest podmiotem ani partnerką – jest raczej łupem,

eprasa.pl 7947f29412

którym należy się chwalić przed innymi. Jeśli istnieje coś takiego, jak męski szowinizm, to mamy go tutaj w najbardziej krystalicznej postaci. Trudno zrozumieć, jak liberałom się to skleja z głoszonymi przez nich hasłami praw kobiet.

Prawda jest taka, że prawa kobiet, które w ostatnich latach stały się jednym z najbardziej wyświechtanych sloganów obozu liberalnego, sprowadzono wyłącznie do kwestii aborcji. Tym samym zbudowano wokół nich problem ideologiczny, którym uderzano w politycznych przeciwników. Powstało w ten sposób fałszywe wrażenie, któremu niestety uległo wiele kobiet – że liberałowie są ich jedynymi obrońcami, podczas gdy przeciwna strona robi wszystko, aby je zniewolić. Tymczasem rzeczywistość – jak widzieliśmy – wygląda raczej na odwrót.

WYZWOLENIE PRZEZ ZNIEWOLENIE

Postępowy świat, który budują liberałowie, staje się zaprzeczeniem głoszonych przez nich haseł. Dotyczy to niemal każdej sfery. Gdy postępowcy mówią o demokracji, w rzeczywistości wprowadzają dyktaturę, gdy opowiadają o wolności, pojawia się cenzura. Tak samo jest z równością i prawami kobiet. W swoim liberalnym wydaniu prawa kobiet służą w pierwszej kolejności mężczyznom, przede wszystkim seksualnym drapieżnikom.

Warto przypomnieć w tym kontekście liczne artykuły o „sexworkingu", które regularnie ukazywały się na łamach liberalnych mediów. Prym wiódł tutaj należący do Agory portal Gazeta.pl. Promocja prostytucji odbywała się pod hasłem „wyzwolenia". Kobiety miały się wyzwalać z religijnych przesądów i patriarchalnej opresji. W zamian obiecywano im pełne silnych doznań, ekscytujące życie oraz niezależność. Trzeba tylko przełamać swoje kulturowe opory oraz wyedukować zacofane społeczeństwo. Zapewniano nas, że bez całkowitego otwarcia seksualnego i akceptacji nierządu nie mamy w Europie czego szukać i że prostytucja, która przez wieki uchodziła za wstydliwy przejaw upadku obyczajów, powinna być powodem do dumy i niemal wyznacznikiem kultury wysokiej.

W rzeczywistości rzekome wyzwolenie, które kobietom ma przynieść prostytucja, oznacza faktyczną zgodę na ich zniewalanie. Trzeba mieć naprawdę poważny problem z logicznym myśleniem, aby traktować zaspokajanie męskich potrzeb seksualnych jako kobiecy cios w patriarchat.

W tym propagandowym mętliku dużo kobiet musi się czuć zagubionych. Postępowcy wmawiają im bowiem, że *de facto* wysługując się mężczyznom, realizują swoje prawa i walczą o własną godność. Trudno o bardziej nikczemną manipulację i bardziej instrumentalny stosunek do kobiet.

> Postępowcy wmawiają kobietom, że *de facto* wysługując się mężczyznom, realizują swoje prawa i walczą o własną godność. Trudno o bardziej nikczemną manipulację

Okazuje się jednak, że wiele z nich wierzy w podsuwane im hasła, choć życiowe doświadczenie często powinno podpowiadać im co innego. To ciekawy fenomen. Jest on prawdopodobnie skutkiem bańki środowiskowej i informacyjnej. Kobiety zamknięte w tej bańce są przekonane, że i tak mają lepiej od katolickiej ciemnoty stojącej przy garach, bitej przez pijanych mężów i zmuszanej do rodzenia kolejnych dzieci. Łudzą się więc zapewne, że choć może nie wszystko w ich życiu układa się idealnie, to przynajmniej uwolniły się od rzekomego zaścianka i patriarchalnej męki. Zresztą liberalne media ciągle je utwierdzają w tym przekonaniu.

Być może część kobiet kompensuje sobie w ten sposób nieudane związki, a może – co też da się psychologicznie zrozumieć – utwierdza się w przekonaniu, że dokonały właściwych wyborów życiowych. Tym można tłumaczyć zaciekły niekiedy fanatyzm w obronie postępowych haseł i przyjętego modelu życia.

ŻONA NA BOKU

„Jeśli nadal wahacie się, czy oddać głos na Rafała Trzaskowskiego, to pomyślcie, że to także głos na Gosię Trzaskowską, która będzie dbać o nasze sprawy. Chciałabym, żeby była naszą pierwszą damą, z której będziemy dumne" – wpis o takiej treści zamieściła Maja Ostaszewska tuż przed drugą turą wyborów.

Ostaszewska jest tylko aktorką, więc nie musi błyszczeć intelektem, jednak jej głos jest dość charakterystyczny dla opisywanych przed chwilą „wyzwolonych" kobiet. Oto stawia ona za wzór niezależnej kobiety Małgorzatę Trzaskowską, która, jak mogłoby wynikać z filmików zamieszczonych w internecie, nieustannie stoi w cieniu swojego męża. Najpierw sterczy przy garach, podczas gdy Rafał Trzaskowski siedzi wygodnie rozparty na krześle, a potem, już podczas kampanii, stoi zmoknięta na deszczu, bo mąż odsunął ją na bok i nie wpuścił pod parasol. Symboliczne było ujęcie z kwiatami, które Trzaskowski otrzymał podczas wizyty w jednym z polskich miast. Stojąca obok Małgorzata wyraźnie miała nadzieję, że mąż wręczy jej piękny bukiet, ten jednak odwrócił się i oddał kwiaty swojemu partyjnemu koledze. Z całym szacunkiem dla Trzaskowskiej, ale trudno w niej dostrzec cechy niezależnej, silnej kobiety.

Nie jest to zresztą jej wina. Problemem jest raczej zachowanie męża, który nie dostrzega własnej żony. Zjawisko niestety dość powszechne, tyle że nasi postępowcy wcale go nie zauważyli. Bo przecież oni mają kobiety w głębokim poważaniu.

A tak na koniec krótkie pytanie? Czy ktoś widział ostatnio Donalda Tuska w towarzystwie żony?

eprasa.pl 7947f29412

Co dalej z IPN?

Wybór Karola Nawrockiego na prezydenta RP oznacza również zmianę na stanowisku prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Losy tej instytucji pozostają niepewne, od kiedy w Polsce ponownie rządzi Donald Tusk, a politycy PO obnoszą się z chęcią likwidacji IPN. Zmiana w pałacu prezydenckim oznacza zatem kolejny etap walki

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

W ostatnich dniach w Instytucie dało się odczuć ogromną ulgę. Za sprawą wygranej Karola Nawrockiego w wyborach jakiekolwiek pomysły na szybką likwidację lub przejęcie IPN przez obecnie rządzący obóz są niemożliwe do spełnienia. Do jego rozwiązania potrzebna byłaby zmiana ustawy, której nie podpisze ani Andrzej Duda, ani przyszły prezydent Karol Nawrocki. Przejęcie także byłoby niezwykle trudne.

W przypadku wygranej Rafała Trzaskowskiego, którą przed wyborami zapowiadała większość specjalistów, trzeba by było zadać sobie pytanie, jak szybko koalicja rządząca odwołałaby Nawrockiego z funkcji prezesa i przejęłaby Instytut. Dopiero następnym krokiem byłaby likwidacja, która z prezydentem z Platformy Obywatelskiej nie sprawiłaby rządzącym żadnych problemów. Tym samym wyniki wyborów spowodowały, że tak ważna instytucja w dziedzinie polityki historycznej państwa uciekła spod topora.

SKRÓCONA KADENCJA

Dr Karol Nawrocki jest związany z IPN od 16 lat. Pracownikiem Instytutu został w styczniu 2009 r. W latach 2014–2017 jako naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Gdańsku koordynował prace naukowo-edukacyjne. Od 2017 r. pełnił funkcję dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. W lipcu 2021 r. wrócił do IPN, gdzie objął stanowisko prezesa. Jego pięcioletnia kadencja miała się skończyć w 2026 r. Jako że urząd prezydenta wyklucza pełnienie innych funkcji publicznych, Nawrocki będzie musiał ustąpić z obecnego stanowiska. Wybór nowego prezesa czeka nas zatem znacznie szybciej.

Fot. Andrzej Wiktor, Liudmyla Skwarczyńska

eprasa.pl 7947f29412

W tej sprawie wypowiedział się już rzecznik IPN dr Rafał Leśkiewicz, który ma objąć funkcję rzecznika prasowego nowej głowy państwa. W rozmowie z Polską Agencją Prasową przekazał, że Karol Nawrocki nadal wypełnia obowiązki prezesa Instytutu, a procedurę wyboru nowego szefa tej instytucji będzie można zacząć dopiero po 6 sierpnia, czyli po zaprzysiężeniu nowej głowy państwa.

Jeszcze przed drugą turą wyborów dr Rafał Leśkiewicz poinformował media, że „w razie nieobecności prezesa IPN pracami Instytutu kieruje wyznaczony zastępca posiadający stosowne upoważnienia do wykonywania obowiązków". W czasie kampanii wyborczej funkcję p.o. prezesa pełnił dr hab. Karol Polejowski. To właśnie on ma także przejąć obowiązki Nawrockiego po objęciu przez niego urzędu prezydenta RP. Ma on kierować pracami IPN do czasu wyboru nowego prezesa. Oprócz niego na tę funkcję mogą zostać desygnowani dwaj pozostali zastępcy prezesa Instytutu – dr Mateusz Szpytma i dr hab. Krzysztof Szwagrzyk.

PROCEDURA AŻ DO SKUTKU

W innych okolicznościach nie wcześniej niż sześć miesięcy i nie później niż trzy miesiące przed upływem kadencji prezesa IPN przewodniczący Kolegium IPN ogłasza publiczny konkurs na stanowisko prezesa tej instytucji. W aktualnej sytuacji ma zastosowanie kolejny zapis ustawy: „W przypadku innej przyczyny opróżnienia stanowiska Prezesa Instytutu Pamięci termin zgłaszania się kandydatów do konkursu na to stanowisko wynosi 30 dni od dnia ogłoszenia konkursu. Przesłuchania kandydatów na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci mają charakter publiczny". Obecnie przewodniczącym Kolegium IPN jest prof. Wojciech Polak. Warunkami zgłoszenia do konkursu są: posiadanie wyłącznie obywatelstwa polskiego, niekaralność, wyróżnianie się wysokimi walorami moralnymi oraz wiedzą przydatną w pracach instytutu, posiadanie stopnia naukowego – doktora, doktora habilitowanego lub profesora. Zgodnie z ustawą wyłoniony przez kolegium kandydat musi otrzymać poparcie z Sejmu za zgodą Senatu. Jeżeli kandydat zaproponowany przez kolegium nie uzyska poparcia Sejmu, procedura zaczyna się od nowa. Ustawa nie mówi, jak długo może trwać proces wyboru prezesa, więc procedura może być powtarzana aż do skutku.

Większość aktualnych członków Kolegium IPN zasiada w nim od 2023 r., a ich kadencja wygasa w 2030 r. Zgodnie z ustawą pięciu członków tego gremium wybrał Sejm, po dwóch Senat i prezydent Andrzej Duda. Zdaje się więc, że czeka nas patowa sytuacja. Nie można wykluczyć scenariusza, że z wyborem nowego szefa IPN trzeba będzie poczekać aż do następnych wyborów parlamentarnych w 2027 r. Trudno sobie wyobrazić, by obecna większość parlamentarna była skłonna zaakceptować kogoś rekomendowanego przez obecne Kolegium IPN. Wybór Karola Nawrockiego również nie odbył się bez problemów, sukces osiągnięto dopiero przy drugim podejściu dzięki głosom PSL w Senacie. Pojawiały się wówczas doniesienia, że kartą przetargową była zgoda na wybór prof. Marcina Wiącka na Rzecznika Praw Obywatelskich, którego zgłosiły KO, Lewica i Trzecia Droga. Wiącek został wybrany dopiero po szóstej próbie i impasie trwającym dziewięć miesięcy. W wypadku wyboru nowego prezesa IPN może być podobnie.

KANDYDACI

W mediach pojawiły się nazwiska trzech potencjalnych kandydatów do zastąpienia Karola Nawrockiego: wymienionych wyżej wiceprezesów IPN dr. hab. Karola Polejowskiego, dr. Mateusza Szpytmy oraz doradcy prezesa IPN Jana Józefa Kasprzyka. Zakulisowo mówi się, że Karolowi Nawrockiemu najbardziej zależy, żeby jego następcą został właśnie Karol Polejowski. Jest on blisko związany z nowym prezydentem od czasu, gdy ten kierował Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Polejowski był pracownikiem naukowym tej instytucji, a w 2021 r. został wiceprezesem IPN. Specjalizuje się w dziejach średniowiecza i przez krótki czas pracował w Muzeum Zamkowym w Malborku. W ostatnim czasie zajmował się polskim podziemiem po II wojnie światowej oraz Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie.

Pod pewnymi względami większe szanse może mieć kandydatura dr. Mateusza Szpytmy. Jest on związany z Instytutem Pamięci Narodowej od początku istnienia tej instytucji. Stanowisko wiceprezesa objął dziewięć lat temu (gdy na czele Instytutu stanął Jarosław Szarek). Wcześniej był ekspertem w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, asystentem i wicedyrektorem sekretariatu prezesa Janusza Kurtyki. W latach 2015–2016 kierował Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Sprawie ratowania Żydów przez Polaków podczas okupacji niemieckiej poświęcił kilka publikacji naukowych. Pisał też o historii polskiego ruchu ludowego po II wojnie światowej. Istotne może się okazać, że ma on bardzo dobre kontakty w PSL. Robił bardzo dużo na rzecz upamiętnienia ruchu ludowego i postaci takich jak Wincenty Witos czy Stanisław Mierzwa. Szpytma jest więc kandydatem, który ma większe szanse na poparcie zarówno ze strony PiS oraz Konfederacji, jak i PSL, chociaż dzisiaj trudno sobie wyobrazić taką koalicję nawet w tej sprawie. W takiej konfiguracji jego wybór prawdopodobnie oznaczałby wejście do władz IPN przedstawiciela kręgów ludowych (w randze wiceprezesa).

Ostatni z wymienianych kandydatów, Jan Józef Kasprzyk, od 2024 r. jest doradcą prezesa IPN, a wcześniej przez siedem lat był szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W wyborach samorządowych od 2002 r. startował z list PiS do Rady dzielnicy Ochota w Warszawie. Skończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Był dziennikarzem w katolickim Radiu Warszawa i redaktorem w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym", publikował także na łamach „Naszego Dziennika", tygodnika „Niedziela" „Gazety Polskiej" oraz czasopism historycznych: „Polski Zbrojnej" oraz „Mówią Wieki". Specjalizuje się w dziejach II Rzeczypospolitej. Zdaniem pracowników IPN

eprasa.pl 7947f29412

mimo medialnych spekulacji na razie nie widać rywalizacji między trzema wymienianymi kandydatami.

PRÓBY ZNISZCZENIA

Po kampanii wyborczej Instytut powoli wraca do normalności. Dzieje się to także za sprawą zakończenia kontroli przeprowadzanej przez NIK. Czynności sprawdzające Najwyższej Izby Kontroli trwały 3,5 miesiąca i nie miały sobie równych w dotychczasowej historii IPN. Pracownicy Instytutu zajmowali się wówczas przede wszystkim udzielaniem odpowiedzi i produkowaniem tysięcy stron dokumentów dla kontrolerów NIK. W związku z tym praca merytoryczna została niemal całkowicie sparaliżowana. Na porządku dziennym były sytuacje, że w piątek o godz. 15.00 kontrolerzy informowali, że do poniedziałku do godz. 9.00 oczekują odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań. Przez cały ten czas trwały również przesłuchania pracowników.

Efektem kontroli jest raport NIK, do którego IPN musi się odnieść w ciągu 20 dni. Najwyższa Izba Kontroli ma największe zastrzeżenia wobec zarządzania środkami przy utworzeniu Centralnego Przystanku Historia w Warszawie, a także kupnie licencji gry komputerowej o powstaniu warszawskim. Mimo hucznych zapowiedzi raport nie jest uważany za miażdżący i najprawdopodobniej nie zakończy się żadnymi wnioskami, które miałyby skutkować jakimś np. postępowaniem prokuratorskim.

Od początku kontroli chyba nikt nie miał wątpliwości, że jest ona przeprowadzana na potrzeby kampanii prezydenckiej, a IPN znalazł się na celowniku ze względu na Karola Nawrockiego. Podczas kontroli NIK skandaliczne było to, że kontrolerzy zaczęli nie tylko oceniać zarządzanie finansami IPN i zasadność wydatkowania środków (do czego są uprawnieni), lecz także podjęli się weryfikacji merytorycznej. Pracownikom Instytutu zadawano pytania, dlaczego wybrali dany temat referatu i dlaczego udali się na konkretną konferencję naukową. Podawano w wątpliwość nawet dobór recenzentów przy wydawanych książkach.

Zarzuty, które od jakiegoś czasu przebijały się do opinii publicznej, należy wprost określić jako absurdalne. Np. gra „Miś Wojtek" miała nie być adresowana do młodych ludzi i nie wypełniać misji Instytutu. Zastrzeżenia budziło także upamiętnianie Legionów Polskich, gdyż zgodnie z ustawą IPN powinien zajmować się historią od 1917 r., a Legiony zostały powołane w 1914 r. Jednym z największych absurdów było badanie, dlaczego Izba Pamięci poświęcona więźniom aresztu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie mieści się akurat przy ul. Strzeleckiej. Fakt, że w latach 1944–1945 znajdowała się tam Kwatera Główna NKWD w Polsce, a w latach 1945–1948 areszt WUBP, nie został uznany za wystarczający, a zdaniem kontrolerów konieczne było przeprowadzenie rozpoznania rynku i zastanowienie się nad innym miejscem.

Nie można zapominać, że rząd Donalda Tuska cały czas odcina Instytut od niezbędnych do funkcjonowania środków finansowych. We wrześniu 2024 r. premier zapowiedział cięcia budżetów m.in. IPN, KRRiT oraz Kancelarii Prezydenta, tłumacząc to potrzebą dodatkowych wydatków m.in. na walkę ze skutkami powodzi. Ponadto politycy koalicji przekonywali, że trzeba powstrzymać finansowanie partyjnej propagandy PiS z budżetu państwa. Już wtedy Karol Nawrocki alarmował, że jest to w istocie „ograniczanie możliwości działania instytucji państwa". Ostatnie cięcia dokonane przez rządzących sięgały nawet 80 mln zł. Niestety wszystko wskazuje na to, że koalicja będzie szła w kierunku głodzenia Instytutu.

> Nie można wykluczyć scenariusza, że z wyborem nowego szefa IPN trzeba będzie poczekać aż do następnych wyborów parlamentarnych w 2027 r. Dlaczego? Bo trudno sobie wyobrazić, by obecna większość parlamentarna była skłonna zaakceptować kogoś rekomendowanego przez obecne Kolegium IPN

WALKA WCHODZI W NOWĄ FAZĘ

Instytut Pamięci Narodowej jest jedną z najważniejszych instytucji odpowiadających za politykę historyczną państwa polskiego. Do jej zadań należy m.in. prowadzenie badań nad zbrodniami na narodzie polskim, gromadzenie i udostępnianie archiwów, w tym akt służb PRL, koordynacja prac ekshumacyjnych ofiar reżimów totalitarnych, szeroko pojęta edukacja, w tym organizowanie wystaw, a w ostatnim czasie usuwanie z przestrzeni publicznej sowieckich obiektów propagandowych. Karolowi Nawrockiemu jako prezydentowi RP na pewno będzie zależało na tym, żeby instytucja, z której wyrósł i której poświęcił kilkanaście lat życia, przetrwała i mogła dalej funkcjonować. Jednocześnie jego współpracownicy przyznają, że jest on twardym negocjatorem. Można się spodziewać, że temat IPN będzie przez niego poruszany w rozmowach z przedstawicielami koalicji.

Jednak to właśnie od decyzji rządu i parlamentu zależą kluczowe dla Instytutu decyzje, takie jak finansowanie czy zatwierdzenie kandydata na prezesa. Niewykluczone, że Donald Tusk postanowi się zemścić za wyborczą porażkę swojego faworyta i będzie próbował przeforsować kandydaturę na prezesa kogoś w rodzaju prof. Antoniego Dudka, który w trakcie kampanii swoimi wypowiedziami próbował uderzać w wizerunek Karola Nawrockiego. Taka opcja wydaje się jednak nieprawdopodobna. Jedno jest pewne – o konflikcie dotyczącym wyboru prezesa IPN jeszcze usłyszymy.

eprasa.pl 7947f29412

Sprawa Kwaśniaka: jak Tusk i Bodnar po przejęciu prokuratury zamieniają oskarżonych w ofiary

Prokurator Adam Gołuch prowadził śledztwo w sprawie zaniechań Komisji Nadzoru Finansowego w związku z działaniami SKOK Wołomin. 19 maja został odsunięty od sprawy. Decyzję podjęła szefowa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie Jadwiga Kułakowska-Gorczyńska, mianowana na to stanowisko przez Dariusza Korneluka (protegowanego Adama Bodnara) w 2024 r. Sam Korneluk przeniósł również postępowanie ze Szczecina do Warszawy. Bodnarowska prokuratura daje tym samym jasny sygnał: przejmujemy śledztwo nad aferą KNF

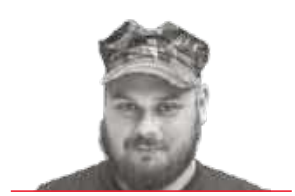

PIOTR FILIPCZYK

Koalicja 13 grudnia siłowo przejęła instytucje państwowe – TVP, PAP, Polskie Radio, prokuraturę. Od tego czasu Donald Tusk i Adam Bodnar wykorzystują instytucje państwowe do neutralizowania zagrożeń wobec ludzi związanych z poprzednimi układami władzy. A sprawa Komisji Nadzoru Finansowego i Wojciecha Kwaśniaka staje się ich modelowym przykładem.

AFERA, KTÓRA MIAŁA POZOSTAĆ ZAMKNIĘTA

Ze SKOK Wołomin wyprowadzono ponad 1,7 mld zł. Przez lata opanowany przez byłych agentów WSI system wyprowadzania pieniędzy działał bez przeszkód, udzielając kredytów fikcyjnym osobom i firmom. Mimo sygnałów płynących z sektora SKOK – Krajowa SKOK już w 2012 r. informowała KNF o nieprawidłowościach – nadzór nie wprowadzał zarządu komisarycznego, choć miał do tego podstawy i wiedzę. Przestępczy mechanizm funkcjonował przy biernej postawie instytucji państwowych.

„Ze zgromadzonego materiału dowodowego wynika, że podjęcie w porę działań przez KNF mogłoby zapobiec stratom poniesionym przez Kasę i kilkadziesiąt tysięcy jej klientów. Komisja zaniechała takich działań, mimo że dysponowała informacjami, że w SKOK Wołomin dochodzi do przestępstwa prania brudnych pieniędzy, co zagraża bezpieczeństwu funduszy zgromadzonych przez jej klientów" – mówił Bogdan Święczkowski w 2018 r., prezentując materiał zebrany w sprawie zaniedbań KNF.

Fot. Adam Burakowski/East News

eprasa.pl 7947f29412

OD WINNEGO DO OFIARY – MEDIALNA OPERACJA „KWAŚNIAK"

Po zmianie władzy w 2023 r. rozpoczęła się medialna ofensywa mająca zmienić postrzeganie sprawy. „Gazeta Wyborcza", „Polityka" i inne tytuły związane z obozem rządzącym zaczęły przedstawiać byłego wiceszefa KNF Wojciecha Kwaśniaka jako symbol walki z mafią, a nie urzędnika, który przez lata nie reagował na sygnały o przestępstwie.

Podkreślano pobicie urzędnika przez członków zorganizowanej grupy przestępczej w 2014 r., ale jednocześnie przemilczano kluczowy fakt: Kwaśniak był odpowiedzialny za nadzór nad SKOK Wołomin i nie podjął wówczas żadnych skutecznych działań.

PROKURATOR GOŁUCH – USUNIĘTY, BO BYŁ NIEWYGODNY?

Sprawę byłych szefów KNF prowadził prokurator Adam Gołuch z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. To on postawił zarzuty byłemu przewodniczącemu KNF Andrzejowi Jakubiakowi i właśnie Wojciechowi Kwaśniakowi, zebrał materiał dowodowy i przygotowywał akt oskarżenia.

Wcześniej prokurator Gołuch prowadził też śledztwo w sprawie tzw. martwych dusz w Platformie Obywatelskiej. Wyraźnie był nie na rękę obecnemu układowi politycznemu. Oczywiście spotkał się z ostracyzmem ze strony lewicowych mediów, a obecna decyzja środowiska związanego z Adamem Bodnarem może stanowić jasny sygnał: przejmujemy sprawę.

Rzecz jasna pojawia się pytanie, jaki będzie dalszy los tego procesu, który dotyczy potężnych pieniędzy.

„Z kasy wypływają 53 mln zł. W lipcu i sierpniu 2013 r. pracownicy KNF sami tworzą projekt decyzji o wprowadzeniu zarządu komisarycznego. Jest blisko powołania tej decyzji. I co? Nic. Od maja do końca sierpnia wypływają kolejne 237 mln zł. We wrześniu 2013 r. w KNF kończy się postępowanie administracyjne. Strony zaznajamiają się z aktami. Projekt decyzji jest przygotowany. We wrześniu i październiku wypływa 140 mln zł ze SKOK-u Wołomin. KNF już 22 października 2013 r. mogła podjąć decyzję o wprowadzeniu do SKOK-u zarządu komisarycznego. Do kwietnia 2014 r. wyprowadzono kolejne 400 mln zł" – podkreślał Święczkowski, analizując zaniedbania Komisji za czasów Kwaśniaka.

Według Święczkowskiego zaniechania te umożliwiły wieloletnie wyłudzenia na gigantyczną skalę.

DWIE SPRAWY KWAŚNIAKA

Wypada przypomnieć, że Wojciech Kwaśniak do niedawna odwiedzał salę sądową w dwóch procesach. Jeden dotyczył pobicia przez ludzi związanych z wołomińską grupą przestępczą. Ta sprawa trafiła do sędzi Edyty Snastin-Jurkun z Iustitii – tej samej, która uchylała immunitety eurodeputowanym Prawa i Sprawiedliwości. Druga sprawa – ta, od której właśnie odsunięty został prokurator Gołuch – dotyczy potencjalnych nieprawidłowości w nadzorze finansowym i możliwego doprowadzenia do nadużyć na ogromną skalę.

Głos w tej sprawie zabrała także Najwyższa Izba Kontroli. Raport NIK ocenił jednoznacznie: działania KNF w zakresie postępowań administracyjnych były rażąco opieszałe i spóźnione. Wprowadzenie Zarządcy Komisarycznego do SKOK Wołomin dopiero po zatrzymaniu prezesa i wiceprezesa SKOK Wołomin przez prokuraturę i zastosowaniu wobec nich przez sąd tymczasowego aresztowania było w ocenie NIK działaniem zdecydowanie spóźnionym, które pozwoliło na niekontrolowany rozwój akcji kredytowej, pomimo zidentyfikowanych przez Urząd rażących naruszeń przepisów prawa, wysokiego ryzyka kredytowego oraz braku odpowiedniego zarządzania tym ryzykiem przez Kasę.

„Ze złożonych przez UKNF wyjaśnień wynikało, że przed objęciem nadzoru nad kasami Komisja nie miała podstaw prawnych umożliwiających identyfikację ewentualnych nieprawidłowości w SKOK Wołomin — informuje NIK. – W pierwszym roku sprawowania nadzoru KNF posiadała wiedzę o takich nieprawidłowościach, jakie zostały ujawnione w trakcie pierwszej kontroli i opisane szczegółowo w zaleceniach pokontrolnych z 16 lipca 2013 r. W ocenie NIK fakt, że KNF pozyskała od Kasy Krajowej informacje o ryzykach występujących w działalności SKOK Wołomin jeszcze przed formalnym objęciem nadzoru nad sektorem SKOK, przeczy złożonym przez UKNF wyjaśnieniom" – zaznacza Izba.

BARSKI – PRZYKŁAD BEZPRAWNEGO PRZEJĘCIA PROKURATURY

Siłowe przejęcia w prokuraturze nie są niczym niezwykłym dla obecnej ekipy rządzącej. Wcześniej Adam Bodnar doprowadził do odwołania prokuratora krajowego Dariusza Barskiego. Mimo że Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy – a także organy unijne – orzekły, iż powołanie Barskiego było skuteczne i legalne, nowa władza po prostu zignorowała te orzeczenia.

To był już jednoznaczny sygnał, że w grę nie wchodzi żadna „reforma", ale siłowe przejęcie kontroli nad śledztwami. Od tego momentu trwa cicha czystka: śledczy, którzy nie pozostają lojalni wobec nowej władzy, są sukcesywnie usuwani lub marginalizowani.

„Tzw. przywracanie praworządności polega na tym, że stosujemy prawo tak, jak my je rozumiemy i w takim rozumieniu, że to jest sprawiedliwe, co jest dobre dla nas, dla dzisiejszej władzy" – komentował sprawę przejęcia prokuratury przez bodnarowców Barski.

ZAMKNIĘCIE SPRAWY KWESTIĄ CZASU?

Prokurator Adam Gołuch zniknął. Sprawa KNF i Wojciecha Kwaśniaka trafi w inne ręce – prawdopodobnie tych, które wiedzą, kogo nie dotykać. W ten sposób najpierw zmienia się narrację, potem prokuratora, a na końcu być może decyzję procesową...

Efekt? Śledztwo, które miało doprowadzić do rozliczenia wielkiej afery, może zostać zamknięte bez wyroku. Odsunięcie prokuratora Gołucha to sygnał dla innych prokuratorów: nie podskakujcie. Nie interesujcie się sprawami, które mogą zaszkodzić „naszym". Jeśli śledztwo dotyczy ludzi „z układu", lepiej zostawić je w spokoju.

eprasa.pl 7947f29412

Kosmiczny krok dla polskiej nauki

Fot. ESA

Misja Ax-4 z udziałem polskiego astronauty Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego była już przekładana sześć razy. Przede wszystkim z powodu problemów technicznych i warunków pogodowych. Obecna data startu pozostaje nieznana

Z Robertem Szajem, popularyzatorem astronomii, ekspertem branży kosmicznej, właścicielem obserwatorium w Truszczynach, pomysłodawcą, twórcą i byłym szefem TVP Nauka, rozmawia Dorota Łosiewicz

Start misji Ax-4 z polskim astronautą Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim ponownie został odwołany, tym razem ze względów technicznych. Co się stało?

Robert Szaj: Start misji został odwołany z powodu wycieku ciekłego tlenu z pierwszego stopnia rakiety Falcon 9, który został odkryty przez zespół techniczny podczas inspekcji po próbie statycznego zapłonu silnika. Podczas testu „hot fire" – siedmiosekundowej próby silników na stanowisku – inżynierowie wykryli nieszczelność w systemie płynnego tlenu w sekcji napędowej rakiety.

Kto organizuje tę misję?

Misję Ax-4 przygotowuje i realizuje Axiom Space w ścisłej współpracy ze SpaceX Elona Muska. Ta prywatna firma z siedzibą w Houston pełni rolę operatora tej czwartej już prywatnej misji dla Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), odpowiadając za organizację całego przedsięwzięcia: dobór załogi, szkolenia, plan misji,

eprasa.pl 7947f29412

eksperymenty naukowe itp. SpaceX odpowiada za część techniczną – dostarcza rakietę Falcon 9, kapsułę Crew Dragon (dokładnie model C213), obsługuje start z kompleksu LC-39A i zapewnia transport kosmonautów do ISS i z powrotem na Ziemię. Ważny jest też udział Europejskiej Agencji Kosmicznej i Polskiej Agencji Kosmicznej.

Jest pan w USA i na miejscu obserwuje przygotowania oraz start tej misji. Skąd to zainteresowanie lotami kosmicznymi?

Faktycznie, jestem na Florydzie w Centrum Kosmicznym im. Johna F. Kennedy'ego. Żałuję, że misja została przełożona, ponieważ cieszyłem się, że mogę brać w tym udział i w wielkim napięciu czekałem na start Ax-4, bo to historyczne wydarzenie dla polskiej nauki. W skład załogi tej misji wchodzi polski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski. To będzie drugi Polak w kosmosie w historii. Pierwszy był Mirosław Hermaszewski w 1978 r. Gdy on leciał w kosmos, miałem cztery lata. Mogłem oglądać jego start w telewizji. Od tego momentu marzyłem o tym, by być przy startach rakiet, bo robiło to na mnie niesamowite wrażenie. Chciałem też móc bezpośrednio uczestniczyć w tej wielkiej przygodzie ludzkości, jaką jest podbój i eksploracja kosmosu. Wcieliłem w życie to marzenie i kilka razy miałem już okazję być przy startach w kosmos. Jako jedna z niewielu osób mogłem obserwować wystrzelenie Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba, który poleciał w kosmos 25 grudnia 2021 r., czyli w trakcie pandemii. Jest on następcą teleskopu Hubble'a, ale nie jego bezpośrednim zamiennikiem. JWST bada wszechświat głównie w podczerwieni. Start miał miejsce z Gujany Francuskiej, z kosmodromu Kourou. Byłem także podczas startu misji JUICE (Jupiter Icy Moons Explorer) na Jowisza, którą przygotowali polscy naukowcy razem z uczonymi z Europy. Start miał miejsce 14 kwietnia 2023 r., także z kosmodromu Kourou w Gujanie Francuskiej. To są jednak zupełnie inne emocje, bo tam lecą maszyny, urządzenia. W przypadku Ax-4 mają lecieć ludzie, do tego polski astronauta, nasz najlepszy inżynier, który na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej przez dwa tygodnie ma wykonywać bardzo ciekawe eksperymenty i badania. Wcześniej Sławosz Uznański-Wiśniewski przez kilkanaście lat dbał o to, by największe urządzenie technologiczne na świecie, czyli Wielki Zderzacz Hadronów ulokowany w Instytucie CERN pod Genewą, mógł funkcjonować. Pilnował, by nobliści, wielcy naukowcy mogli prowadzić badania. I teraz polski inżynier będzie wykonywał w kosmosie polskie badania i przyczyniał się do tego, by nasza nauka zagościła w światowej czołówce.

> Przez ostatnie trzy miesiące, słuchając mediów, miałem wrażenie, jakby w kosmos miał lecieć przedstawiciel firmy cateringowej, a nie najlepszy polski inżynier. Niestety taki jest teraz poziom TVP w likwidacji i TVP Info. Zrozumienie technologii kosmicznej kończy się dla nich na problemie odgrzania pierogów

Śledząc media, mam wrażenie, że głównym celem misji miało być dostarczenie pierogów na Międzynarodową Stację Kosmiczną.

Nie. Celem misji nie jest propagowanie prywatnego cateringu – choć można odnieść takie wrażenie – tylko badania technologiczne i naukowe. Jednak przez ostatnie trzy miesiące, słuchając mediów, miałem wrażenie jakby w kosmos lecieć miał przedstawiciel firmy cateringowej, a nie najlepszy polski inżynier. Niestety taki jest teraz poziom TVP w likwidacji i TVP Info. Zrozumienie technologii kosmicznej kończy się dla nich na problemie odgrzania pierogów. Nikt tam nie odróżnia gastronomii od astronomii. W kosmos leci też Fryderyk Chopin, choć on już tam był, a raczej płyta z jego muzyką. Mają także polecieć faksymile rękopisu Mikołaja Kopernika, które podarowało Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku oraz wiersze Wisławy Szymborskiej i pamiątki po Marii Skłodowskiej-Curie. Dla mnie ważne jest jeszcze to, że niespełna trzy lata temu – gdy Europejska Agencja Kosmiczna postanowiła zakończyć nabór na astronautów i ogłosić jego wyniki, a okazało się wówczas, że astronautą rezerwowym, a potem kontraktowym, został Sławosz Uznański-Wiśniewski – udało mi się zaprosić do studia telewizyjnego w TVP Nauka Mirosława Hermaszewskiego na bardzo długie spotkanie. Na żywo komentował on decyzję Europejskiej Agencji Kosmicznej. To było takie symboliczne przekazanie pałeczki Sławoszowi Uznańskiemu-Wiśniewskiemu. Udało mu się spotkać z Hermaszewskim, nim ten odszedł. Ten wielogodzinny program na początku startu TVP Nauka był takim symbolicznym pokazaniem, że Polacy będą mieli coś do powiedzenia w kosmosie. Dziś, gdy patrzę na przekrój badań, które są przygotowane, widzę, że będziemy mieć do powiedzenia więcej, niż nam się wydawało. Te analizy są bardzo istotne z punktu widzenia przyszłych długich lotów kosmicznych, np. badania leków czy związane z produkcją żywności. Mogą się one przyczynić do rozwoju nie tylko polskiej nauki, lecz także światowej.

Pomówmy o tym. Podczas misji zaplanowano 60 różnych badań i eksperymentów, aż 13 z nich przygotowały polskie instytucje naukowe i firmy. Ich zakres to biologia, medycyna, technologie kosmiczne i AI. Jakie to eksperymenty?

eprasa.pl 7947f29412

Fot. Space x

Tych polskich badań w stosunku do reszty astronautów jest sporo. Nawet Hindusi mieli pretensję do swojej agencji kosmicznej o to, że Polacy mają więcej eksperymentów niż hinduski astronauta, który także po raz drugi w historii leci w kosmos. Mamy badania nad zdrowiem psychicznym astronautów, testy układów mięśniowo-szkieletowych, neurofeedback EEG, analizę mikrobiomu jelit, badania immunologiczne i wieloomiczne, AI w przetwarzaniu danych, stabilność nanomateriałów, badania detektorów promieniowania, związane z przetrwaniem ekstremalnych alg, dotyczące stabilności leków, badania z użyciem drożdży z genem tardigrady czy pomiar hałasu w module Columbus. To są bardzo ciekawe eksperymenty. Część z nich dotyczy samego zdrowia astronauty i wpływu na nie przestrzeni kosmicznej podczas dość krótkiego, bo dwutygodniowego pobytu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Astronauci będą wyposażeni w odpowiednie urządzenia do badań, będą pobierać próbki. Jeden z eksperymentów dotyczy tego, w jaki sposób jelita i mikroflora jelitowa reagują na warunki mikrograwitacji i radiacji, czyli promieniowania, które jest w kosmosie. Siedząc sobie wygodnie na Ziemi, nie odczuwamy tego promieniowania, ale nad atmosferą jest ono ogromne. Badane będzie także to, jak pobyt w kosmosie wpływa na psychikę człowieka. To jest bardzo istotne. Jak leci się na Międzynarodową Stację Kosmiczną w kapsule Dragon, to nie ma możliwości, żeby wyjść, rozprostować nogi, nie ma nawet możliwości wyjścia do toalety. Leci się w dość pojemnej pielusze.

Nie brzmi zachęcająco.

Czego się nie robi dla nauki! Ważne są też eksperymenty dotyczące leków. Polscy naukowcy będą badać leki oraz to, w jaki sposób promieniowanie i mikrograwitacja wpływa na ich trwałość i możliwość użycia. Promieniowanie w kosmosie bardzo poważnie wpływa na wiązania atomowe związków chemicznych, z których te leki są zrobione. To ma kluczowe znaczenie w przypadku długotrwałych misji kosmicznych, bo przecież astronauci nie mają dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej w kosmosie, muszą korzystać z tego, co jest na miejscu. Leki muszą więc być skuteczne, ale promieniowanie kosmiczne, które jest szkodliwe dla ludzi, jest też szkodliwe dla trwałości związków chemicznych. Są też eksperymenty związane z produkcją żywności, np. będą badane drożdże. W kosmosie nie mamy możliwości pójścia do dyskontu, jak komuś zachce się hot doga czy kanapkę, więc żywność w kosmosie trzeba produkować.

Te eksperymenty przygotowały instytuty naukowe i prywatne firmy. Czy te badania otwierają przed nimi możliwości rozwoju?

Oczywiście. W Polsce działa już ponad 100 firm branży kosmicznej. Produkują one np. platformy satelitarne, w tej dziedzinie podbijamy już rynek europejski i inne. Istnieje bardzo dużo firm, które produkują oprogramowanie lub komponenty do satelitów. Jednym z eksperymentów jest badanie nowych aplikacji sztucznej inteligencji i działanie AI w kosmosie. Będzie też próba sterowania falami mózgowymi przez różne urządzenia na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. To jest duża szansa dla polskich firm. By Polak mógł polecieć w kosmos, polski budżet bardzo dużo wpłaca do Europejskiej Agencji Kosmicznej i sporo tych pieniędzy może wrócić do Polski i polskich firm, które dzięki tej misji mogą przeżyć swój prawdziwy renesans. Dzięki środkom zainwestowanym w tę misję będą się mogły rozwijać. To dobra informacja dla młodych inżynierów zainteresowanych branżą kosmiczną. Z Polakiem leci m.in. Węgier. Węgrzy kupili miejsce w tej kapsule właśnie po to, żeby ich przedstawiciel mógł robić swoje badania i eksperymenty.

Czy któreś badanie jest szczególnie ważne?

Wszystkie są bardzo ważne. Choć nabór był robiony na wariackich papierach, wybrano bardzo dobre propozycje. Badania dotyczące samego organizmu astronauty, psychiki, sprawności jelit są niezwykle ciekawe z punktu widzenia udziału ludzi w eksploracji kosmosu. Ważne są też badania dotyczące produkcji żywności, czyli zachowania drożdży w przestrzeni kosmicznej oraz te dotyczące leków.

Czy konflikt Elona Muska z Donaldem Trumpem może wpłynąć na przyszłość misji kosmicznych? Czy mówi się o tym w Stanach Zjednoczonych?

Mówi się o tym. Mówią zgromadzeni tu eksperci, nawet rodzina Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego. Zwróćmy jednak uwagę, że kapsuły Dragon to dziś jedyne amerykańskie narzędzie do wynoszenia ludzi w kosmos. Amerykanie nie mają dziś rządowego statku, jak kiedyś wahadłowce, i korzystają z prywatnej firmy SpaceX. Jest to jedyna firma – poza rosyjskimi – która może dostarczyć ludzi na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Na szczęście spór w tym zakresie szybko został zażegnany i nikt nie myśli o zamykaniu programu kosmicznego.

eprasa.pl 7947f29412

Program prezydentury Karola Nawrockiego – moje propozycje

MAREK BUDZISZ

Fot.: #Nawrocki2025/x.com

Karol Nawrocki zdobył największą liczbę głosów od 1990 r. To wyraźny sygnał, że nasi rodacy oczekują od głowy państwa przywództwa oraz wskazania drogi, którą podąży Polska. Takie jest też historyczne wyzwanie tej prezydentury. Nie waham się napisać, że od decyzji, które zapadną teraz, od tego, czy prawidłowo sformułujemy naszą wielką strategię, będzie zależeć przyszłość, pomyślność i możliwości indywidualnego rozwoju kolejnej generacji Polaków

Zpewnością najpoważniejszym wyzwaniem będzie zbudowanie nowego systemu bezpieczeństwa dla naszego regionu Europy. Nie chodzi o zastąpienie NATO, ale nadanie naszemu systemowi sojuszniczemu takiego kształtu, aby gwarantował nam pokój w jak najlepszy sposób. Mark Rutte, sekretarz generalny NATO, który w zeszłym tygodniu przebywał w Londynie, powiedział Brytyjczykom, że jeśli nie będą wydawać więcej na obronność, „to być może będziecie mieć nadal bezpłatną służbę zdrowia i system emerytalny, ale lepiej zacznijcie się uczyć mówić i pisać po rosyjsku". Jeśli to prawda w odniesieniu do Wielkiej Brytanii, państwa leżącego 1,4 tys. km w linii prostej od enklawy królewieckiej, a niemal 2 tys. km od Rosji właściwej, to co można powiedzieć o sytuacji Polski, nie tylko graniczącej z Federacją, lecz także uznawanej przez rosyjskie elity za jednego z najważniejszych rywali strategicznych w Europie? Uchronienie pokoju będzie więc podstawowym

eprasa.pl 7947f29412

zadaniem państwa polskiego i naszej klasy politycznej, na czele której musi stanąć prezydent dysponujący największym mandatem społecznego poparcia.

Nie bądźmy jednak naiwni. Chcąc pokoju, szykujmy się do wojny, co oznacza, że musimy wzmocnić siłę naszego odstraszania Federacji Rosyjskiej. Tak przebudować zdolności obronne nasze i sojuszników, aby na Kremlu nie podjęli decyzji ani o mniejszym, ani tym bardziej poważniejszym wtargnięciu na teren państw NATO. Co więcej, nie mamy wiele czasu, bo jak niedawno argumentował Bruno Kahl, szef niemieckiego wywiadu BND, na Kremlu uważają, że gwarancje zawarte w art. 5 traktatu waszyngtońskiego są słabe i w najbliższym czasie będzie warto je wypróbować. Zagrożenie może nie być odległe, bo jak niedawno napisali eksperci Atlantic Council, już w 2027 r. Europa musi dysponować rozbudowanymi zdolnościami wojskowymi, których dziś nie ma. Im szybciej je zdobędziemy, tym bardziej będzie malało ryzyko ewentualnej agresji Moskwy – zarówno otwartego konfliktu, jak i wojny asymetrycznej.

POTRZEBNE WSPARCIE AMERYKANÓW

RAND, inny wpływowy amerykański think tank strategiczny, zaproponował w swoim ostatnim raporcie, który został poświęcony roli Polski w obronie wschodniej flanki NATO, aby Waszyngton wsparł nasze wysiłki modernizacji sił zbrojnych i podjął decyzję o czasowym „zwiększeniu odstraszania Rosji w perspektywie krótko- i średnioterminowej". W praktyce może to oznaczać zwiększenie obecności wojskowej USA w Polsce, aby dać nam niezbędną ochronę i czas na budowę naszych zdolności wojskowych. O takiej perspektywie mówił Pete Hegseth w trakcie ostatniej wizyty w Warszawie, pisał też o tym na łamach „Foreign Policy" John Deni, profesor US War College. A to oznacza, że głównym i pilnym zadaniem prezydenta Nawrockiego będzie przekonanie Waszyngtonu o celowości takiej polityki, sprowadzającej się do przesunięcia sił z Niemiec i północnych Włoch do naszego kraju.

Zapowiadana przez wielu polityków i ekspertów rewizja charakteru obecności wojskowej Amerykanów nie musi oznaczać ich wycofania się z Rzeczypospolitej, choć jeśli będziemy bezczynni, możemy mieć do czynienia z takim rezultatem. W perspektywie krótkoterminowej, dwu-, trzyletniej, to nie reaktywowanie jakichś starych konstrukcji w rodzaju Trójkąta Weimarskiego, o czym marzy minister Sikorski, czy budowa wątpliwej jakości „osi polsko-francuskiej" winno być naszym celem strategicznym. Nasz główny wysiłek powinien być położony na przekonanie amerykańskich elit, iż jeśli chcemy odbudować zdolności NATO, najlepszym rozwiązaniem jest przesunięcie amerykańskich sił do Polski i wsparcie naszych starań w zakresie modernizacji armii. Jeśli ciągle mówimy o Trójkącie Weimarskim, to wysyłamy do Waszyngtonu sygnał, iż nie chcemy zmian polegających na wzmocnieniu pozycji Polski, a jesteśmy zainteresowani tym, aby wszystko pozostało po staremu, czyli chcemy utrzymać model, w którym to Niemcy są najważniejszym partnerem Waszyngtonu. Otwarcie zabiegał o to w Białym Domu kanclerz Merz, nie ma jednak żadnych powodów, dla których prezydent Nawrocki miałby wspierać tę fatalną linię polityki rządu Tuska.

Aby umacniać związki ze Stanami Zjednoczonymi, musimy mieć niezbędne narzędzia. A to oznacza, że Bogdan Klich nigdy nie powinien uzyskać nominacji na ambasadora i czym prędzej winien zostać wymieniony na osobę nie tylko kompetentną, lecz także lepiej notowaną w Waszyngtonie. Ciężar prowadzenia polityki zagranicznej w najbliższych miesiącach winien się przesuwać do pałacu prezydenckiego, bo gołym okiem widać, że MSZ nie jest w stanie sprostać zdaniu związanemu z kształtowaniem nowej roli Polski ani kadrowo, ani koncepcyjnie. Nie będzie to proste, bo nastawiony na ciągły konflikt rząd Tuska z pewnością nie pomoże. Przebudowa linii politycznej naszego kraju może się jednak powieść, a do tego jest potrzebna aktywność i odwaga w formowaniu wizji strategicznej przez prezydenta.

Z KIM BUDOWAĆ NASZE BEZPIECZEŃSTWO?

Jeśli mówimy o budowie nowego systemu odstraszania, to jednocześnie musimy pamiętać, że ze względu na brak czasu nie możemy sobie pozwolić na cyzelowanie tzw. rozwiązań europejskich, które w gruncie rzeczy sprowadzają się do rozważań na temat tego, które państwo z Europy Zachodniej dostanie największe zamówienia. Kontrakty zbrojeniowe nie są jednak tym samym co twarde zdolności wojskowe. Tu musimy działać w gronie państw podobnie oceniających sytuację bezpieczeństwa, które mają wspólny interes strategiczny. Wymieńmy je – to Skandynawowie, Bałtowie, Rumunia i Turcja ze wspomagającą rolą Wielkiej Brytanii i Holandii, państw kontrolujących od zachodu wejście na Bałtyk. Piszę o tym, bo musimy przekształcić nasze morze w „NATO-wskie jezioro", którym dziś nie jest. Bez tego nasze zaopatrzenie – nie tylko w środki walki, lecz także niezbędne surowce i towary – w czasie kryzysu stanie pod znakiem zapytania, bo Rosjanie, działający zgodnie z logiką konfliktu asymetrycznego, będą starali się nam szkodzić także w czasie pokoju.

INNA WOJNA

Nasze siły zbrojne muszą też zacząć przyswajać doświadczenia i wnioski płynące z wojny na Ukrainie. Nie chodzi tu o kopiowanie funkcjonujących tam rozwiązań, ale dostrzeżenie faktu, że współczesna wojna szybko się zmienia, wchodzimy w epokę konfliktów datacentrycznych, w których inaczej buduje się własną odporność i gotowość do uczestnictwa oraz zwycięstwa w ewentualnej wojnie.

Eksperci z całego świata zwracają uwagę, że wchodzimy też w epokę, która będzie się charakteryzowała „fuzją cywilno-wojskową", wzrostem znaczenia – z punktu widzenia obronności – sektorów gospodarki niemających wcześniej związków ze sferą wojskową, a także większym zaangażowaniem w bezpieczeństwo naszego państwa ludzi, którzy nie noszą mundurów na co dzień.

eprasa.pl 7947f29412

Prezydent, będący zarówno zwierzchnikiem sił zbrojnych, jak i politykiem o największym poparciu społecznym, jest tym, kto najlepiej może inicjować niezbędne zmiany i będzie w stanie przekonać Polaków, że reformy są niezbędne.

STRATEGICZNA WSPÓŁPRACA Z UKRAINĄ

Wreszcie będziemy musieli rozwiązać trudną w naszej polityce kwestię Ukrainy. W tym przypadku prezydent Nawrocki będzie mógł zbudować nową formułę współpracy bazującą nie na kiczowatej wizji braterstwa i wdzięczności, ale fundamencie wspólnych interesów strategicznych. Ani my, ani Ukraińcy nie chcemy, aby w przyszłości Rosja była w stanie ponownie rozpocząć wojnę.

Musimy też pamiętać – o czym zdają sobie sprawę w Kijowie – że w dającej się przewidzieć przyszłości Ukraina nie znajdzie się w NATO. To oznacza, że prócz umocnienia Sojuszu Północnoatlantyckiego musimy też myśleć o regionalnym systemie bezpieczeństwa. Nawet jeśli założyć, że nie udzielimy Kijowowi gwarancji, to i tak od polityki państwa polskiego będzie zależało, czy Rosjanie zaczną znów rozważać zasadność ponownego ataku na Ukrainę. Z kolei od polityki Kijowa będzie zależeć, czy Moskale będą dysponować środkami, przy użyciu których będą w stanie zagrozić wschodniej flance NATO. Jeśli w przyszłości Ukraińcy będą wiązać ich siły, to ryzyko okaże się mniejsze i nasze nakłady na zbudowanie własnego potencjału odstraszającego będą miały inną skalę. Ten wspólny interes strategiczny to najlepszy fundament współpracy. Pod jednym wszakże warunkiem. To w Warszawie, a nie w Berlinie, Brukseli czy Waszyngtonie muszą zapadać decyzje o tym, jak wykorzystujemy nasze terytorium. W Kijowie muszą wiedzieć – a ta świadomość bardzo pomoże naszym wysiłkom na rzecz budowania partnerskich relacji – że to polski prezydent i polski parlament mają ostatnie słowo w kwestii pomocy wojskowej, w tym także umożliwienia tranzytu.

Strategiczna współpraca z Ukrainą jest też istotna z punktu widzenia naszych interesów ekonomicznych. Zarówno dlatego, że musimy pilnować interesów naszych przedsiębiorców z branży rolniczej oraz transportowej, jak i z zupełnie innych powodów. Na Ukrainie w czasie wojny budowany jest dziś nowy przemysł zbrojeniowy. Jego zdolności eksportowe są szacowane na 10 mld dol. rocznie, docelowo może to być nawet 30 mld dol. Dla naszego nowego, innowacyjnego i prywatnego przemysłu zbrojeniowego, który będziemy musieli zbudować, współpraca w tym segmencie może być wielką szansą. Podobnie jak zaangażowanie w odbudowę Ukrainy, a także w projekty eksploatacji jej surowców mineralnych, za które ma odpowiadać utworzony kilka tygodni temu wraz z Amerykanami specjalny fundusz inwestycyjny.

> Głównym i pilnym zadaniem prezydenta Nawrockiego będzie przekonanie Waszyngtonu do przesunięcia swoich sił z Niemiec i północnych Włoch do naszego kraju. Bo tylko wtedy wschodnia flanka NATO będzie bezpieczna, a Polska zyska czas na rozbudowę własnych zdolności wojskowych

Przed wojną Ukraina była eksporterem taniej energii, co miało związek z rozbudowanym systemem energetyki jądrowej. Te zdolności zostaną odbudowane i dodatkowo wzmocnione inwestycjami w odnawialne źródła energii. Wszystko to oznacza, że w korzystnym scenariuszu Ukraina – w związku z jej odbudową, zaawansowanymi rozwiązaniami cyfrowymi, dynamiką społeczną i bogactwami mineralnymi – w następnym dziesięcioleciu może się stać jednym z europejskich „silników wzrostu", również pobudzającym wzrost gospodarczy Polski. Może też zostać „państwem upadłym", co oznacza, że poruszamy się między diametralnie odmiennymi scenariuszami – wielkiego sukcesu lub dramatycznej porażki. Tym bardziej Polsce będzie potrzebna polityka odważna i konsekwentna, ale zakorzeniona w realiach strategicznych. Podobnie jak nowa doktryna narracyjna, bo Polacy muszą uwierzyć, że u steru nawy państwowej stoi polityk, który ma strategię, wie, jak ją zrealizować i można mu zaufać.

Aby sprostać wyzwaniu nadchodzących niełatwych czasów, będziemy potrzebować przywództwa, wizji i determinacji. Musimy zasypać osłabiające nas podziały. Nie da się tego zrobić naiwnymi wezwaniami, aby Polacy się miłowali, a jedynym narzędziem może się okazać siła zaproponowanej wizji nowego państwa – zarówno lepiej rządzonego, jak i mającego większe ambicje. Nowe państwo musi mieć też nową konstytucję, którą winien zaproponować prezydent Nawrocki. Przejście do systemu prezydenckiego, wzorowanego na rozwiązaniach francuskich, wydaje się trafnym wyborem na trudne czasy, w których sile wizji politycznej musi towarzyszyć zdolność do przebudowy instytucji państwowych. Połączenie tych kwestii – bezpieczeństwa, nowej regionalnej roli Polski i modernizacji instytucji publicznych, budowy nowego, taniego, sprawnego, ale dbającego o wszystkich Polaków państwa – winno stanowić oś nowej ustawy zasadniczej. Prezydent Nawrocki będzie miał pięć lat na zbudowanie wizji nowej Polski i przekonanie do niej Polaków. O kolejną kadencję będzie walczył z propozycją nowej konstytucji w ręku.

eprasa.pl 7947f29412

Bitwa o Los Angeles

Bitwa, którą rozpoczął Donald Trump i zaostrza teraz w Los Angeles, daje Amerykanom nadzieję na to, że w przyszłości kolejne metropolie nie będą potrzebowały „wyzwolenia od inwazji imigrantów”

JAN ROKITA

W poniedziałek 9 czerwca, w czwartym dniu zamieszek rozlewających się po Los Angeles, Donald Trump tak opisywał (na platformie Truth Social) istotę tych zdarzeń i swoją reakcję na nie: „Niegdyś wielkie amerykańskie miasto Los Angeles zostało najechane i zajęte przez nielegalnych imigrantów i przestępców. Teraz gwałtowne i buntownicze tłumy roją się i atakują naszych agentów federalnych, próbując powstrzymać nasze operacje deportacyjne. Ale te bezprawne zamieszki tylko wzmacniają nasza determinację. Poleciłem [...] podjęcie wszelkich działań w celu wyzwolenia Los Angeles od inwazji imigrantów i położenia kresu zamieszkom. Porządek zostanie przywrócony, nielegalni imigranci będą deportowani, a Los Angeles zostanie uwolnione”.

Przywołuję ten obszerny fragment twitta Trumpa, gdyż moim zdaniem czytelnie obrazuje on polityczne intencje Białego Domu, gdy idzie o proimigracyjne rozruchy, które wybuchły w Los Angeles w pierwszych dniach czerwca 2025 r.

Dwa dni wcześniej, 7 czerwca, Trump zdecydował się wysłać do Los Angeles oddziały Gwardii Narodowej, aby wspomóc zaatakowanych przez tłum agentów federalnej Służby Imigracyjno-Celnej (ICE). Ta decyzja wywołała ostry konflikt pomiędzy prezydentem a demokratycznym gubernatorem Kalifornii Gavinem Newsomem, który nie tylko sprzeciwił się takiemu zaostrzeniu sytuacji, lecz także oskarżył Trumpa, iż ten go oszukał, gdyż we wcześniejszej długiej rozmowie telefonicznej nawet się nie zająknął o zamiarze wysłania gwardzistów do miasta. Newsom obwieścił, iż Trump zachowuje się jak „świadomy podżegacz”, a na dodatek jest „bezwzględnym kłamcą”. Zdaje się, że w Ameryce taki język publicznego „dialogu” gubernatora stanowego z głową państwa nikogo już nie dziwi.

GWARDIA NARODOWA W AKCJI

Spór Newsoma z Trumpem jest głębszy, gdyż dotyczy od dawna niejasnej w USA kwestii uprawnień do wysyłania do akcji oddziałów Gwardii Narodo-

Fot. John Doukas/Shutterstock.com, beto rodrigues/Shutterstock.com

eprasa.pl 7947f29412

wej. Gubernatorzy stanów (Kalifornia nie jest wyjątkiem) zwykli uważać, iż w takich przypadkach jest wymagany ich wniosek do prezydenta, co Trump zignorował. Ale Kodeks USA (w tytule 10), na który powołuje się teraz Kalifornia, precyzuje, iż użycie przez prezydenta Gwardii Narodowej jest możliwe w przypadku potrzeby „stłumienia buntu", tyle że winno następować „za pośrednictwem właściwego gubernatora".

W ub.r., jeszcze za rządu Bidena, podobny spór ustrojowy miał miejsce pomiędzy rządem federalnym i stanem Teksas, gdy tamtejszy republikański gubernator sprzeciwił się wysłaniu przez rząd gwardzistów do demontowania zapór na granicy z Meksykiem, by otworzyć swobodną drogę dla latynoskich imigrantów. Teraz stan Kalifornia skarży rząd, iż ten pozakonstytucyjnie rozszerza swoje prerogatywy, co przed Białym Domem otwiera jeszcze jeden, nie wiedzieć który z kolei front sporu sądowego z przeciwnikami jego polityki.

Wszystko zaczęło się w piątek 6 czerwca, kiedy do centrum miasta wjechały kolumny nieoznakowanych pojazdów, z których wysypali się agenci ICE poszukujący nielegalnych imigrantów według posiadanych nakazów zatrzymań. Szefostwo Służby twierdzi, iż na listach poszukiwanych osób znajdują się przestępcy, w szczególności liczni członkowie latynoskiego gangu Tren de Aragua, który niegdyś powstał w Wenezueli, ale teraz rozszerzył swe akcje na całą Amerykę Łacińską i USA.

Nieprzyjazny wobec agentów ICE tłum zgromadził się najpierw w tzw. Garment District, czyli „dzielnicy odzieżowej", gdzie znajdują się setki tanich sklepów i hurtowni z ubraniami, w których pracują niemal wyłącznie latynoscy i azjatyccy imigranci. A lamenty rychło przeradzające się w protest wybuchły, kiedy agenci ICE wyprowadzali do samochodów niemających dokumentów pracowników z zamiarem zatrzymania i deportacji.

Zrobiło się ostrzej, gdy w innym punkcie centrum miasta agenci powalili na ziemię i aresztowali lokalnego szefa związków zawodowych, który próbował bronić zatrzymywanych członków jego organizacji. A trzeba wiedzieć, że związki zawodowe w Los Angeles to instytucja zrzeszająca niemal wyłącznie imigrantów. Potem w ruch poszły butelki, kamienie i koktajle Mołotowa, podpalano samochody i atakowano agentów ICE oraz budynki rządowe. W sobotę „downtown" było już ogarnięte zamieszkami, sparaliżowana została także autostrada prowadząca na wschód do San Bernardino.

LIMIT DEPORTACJI

Zatrzymania prowadzone przez ICE stały się ostatnio częstsze i bardziej widowiskowe, a to za sprawą kiepskich do tej pory efektów polityki deportacyjnej obiecanej przez Trumpa w kampanii wyborczej i popieranej przez wyraźną większość Amerykanów (jak pokazują badania opinii).

Amerykańskie media otwarcie kpiły z nieskuteczności Trumpa, kiedy po 100 dniach jego rządu okazało się, iż dzienna liczba zatrzymań imigrantów do deportacji nie sięga 700 przypadków, jest więc nawet mniejsza niźli w końcowym okresie rządów Bidena. Telewizja CBS obwieściła, iż ostatnio pod presją Białego Domu liczba ta wzrosła do 2 tys. Ale zastępca szefa prezydenckiej kancelarii Stephen Miller domaga się od ICE, aby było to co najmniej 3 tys. zatrzymywanych dziennie, gdyż celem rządu jest deportacja do końca 2025 r. 1 mln spośród ok. 11 mln nielegalnych imigrantów przebywających w USA.

W praktyce musi to oznaczać codzienne rajdy ICE z udziałem kolumn aut i licznych agentów do wrogo nastawionych dzielnic imigrantów, by przeprowadzać tam łapanki na ludzi. Tyle tylko, że taka praktyka z jednej strony zwiększa efektywność nakazów Trumpa, z drugiej jednak grozi rozruchami – takimi jak te, które wybuchły właśnie w Los Angeles.

Nie jest też jasne, czy nawet przy zastosowaniu w całym kraju tego rodzaju łapanek ambitne cele rządu Trumpa w ogóle są osiągalne. Tym bardziej że rząd boryka się z niedostatkiem aresztów dla imigrantów, a to m.in. dlatego, że opanowane przez demokratów władze stanowe i lokalne w ramach walki z prezydentem wypowiadają obowiązujące do tej pory porozumienia umożliwiające przetrzymywanie imigrantów w miejscowych policyjnych izbach zatrzymań. Po wybuchu zamieszek w Los Angeles tak stało się np. w Glendale, 200-tys. mieście położonym kwadrans drogi od Los Angeles. Teraz w „wielkim i pięknym" budżecie federalnym na nowy rok republikanie przeznaczają aż 45 mld dol. na rozbudowę systemu aresztów deportacyjnych.

UPADŁE MIASTO

Gdy jednak idzie o akcję ICE, Gwardii Narodowej, a ostatnio również marines w Los Angeles, wszystko wskazuje na to, że została ona zaplanowana z politycznym rozmysłem i zatwierdzona na najwyższym szczeblu władzy, zapewne przez zaufanego doradcę prezydenta d.s. deportacji Toma Homana. A konflikt z władzami stanowymi i lokalnymi jest podsycany przez Biały Dom celowo, gdyż pozostaje on politycznie wygodny dla rządu Trumpa.

W ciągu ostatnich dekad nie tylko w USA, lecz także w świecie Los Angeles zyskało wyjątkowo złą sławę jako metropolia dysfunkcyjna, pogrążająca się w chaosie i jak najgorzej zarządzana

eprasa.pl 7947f29412

przez radykalnie lewicowych polityków. To tutaj w 1992 r. miały miejsce potężne rozruchy murzyńskie, w których zginęły 63 osoby, po tym, jak ława przysięgłych uznała za niewinnych czterech policjantów, którzy zabili pijanego Murzyna uciekającego samochodem przed policją. Współczesnym symbolem stała się Oceanwide Plaza – niedokończony drapacz chmur w środku miasta, którego ściany zostały pokryte graffiti, a wokół rozpościerają się rozległe obozowiska bezdomnych i celowo podpalone budynki.

Przez ostatnie dwie dekady do Los Angeles masowo przybywali nielegalni imigranci z Ameryki Łacińskiej, jednak pozbawieni amerykańskich dokumentów nigdy nie uzyskali tu ani szansy na asymilację, ani na lepszą pracę. Latynoskie gangi kradną, co się da, ponoć wyspecjalizowały się w kradzieżach miedzianych kabli miejskiej trakcji elektrycznej. W Los Angeles występują zatem ciągłe awarie systemu energetycznego, co przyczynia się także do pożarów – takich jak ten ze stycznia 2025 r. – w których płoną całe ulice albo kwartały domów.

W mieście buduje się mniej tanich mieszkań niźli w innych amerykańskich metropoliach, a rozległe dzielnice slumsów, takie jak ciesząca się złą sławą Skid Row, są w katastrofalnym stanie. Wstrząsający reportaż z tej dzielnicy, opublikowany nie tak dawno przez niemiecki „Die Welt", opowiada o „tysiącach osób leżących lub sterczących na ulicach w narkotycznym otępieniu" pośród brudu, smrodu odchodów i niewywożonych śmieci. Niemiecki reporter twierdzi, iż Los Angeles stało się „poligonem doświadczalnym dla producentów nowych narkotyków", w tym zabijającego ludzi fentanylu.

Obecne zamieszki w Los Angeles nie są ani szczególnie brutalne, ani nie mają drastycznych konsekwencji (przynajmniej do tej pory). W chwili, gdy piszę ten tekst, rozruchy wciąż trwają, ale dotąd nie było wiadomości ani o poważnie rannych, ani tym bardziej o ofiarach śmiertelnych. Władze informują raptem o kilkudziesięciu uczestnikach aresztowanych pod zarzutem wzniecania niepokojów; liczba ta może się zwiększyć wraz z wprowadzeniem przez burmistrz Los Angeles nocnej godziny policyjnej na terenie „downtown". Znaczna część manifestacji przeciw łapankom przeprowadzonym przez agentów ICE ma dotąd charakter pokojowy. To nie to samo, co rasowa rewolta Murzynów z 1992 r.

Możliwe zatem, że gubernator Newsom ma sporo racji, gdy twierdzi, iż do czasu przysłania do miasta oddziałów Gwardii Narodowej wszystko dawało się łatwiej uspokoić. Zarówno on, jak i skrajnie lewicowa burmistrz Los Angeles Murzynka Karen Bass oskarżają teraz Trumpa o celową prowokację, której dalszym ciągiem jest wysłanie przez ministra obrony Hegsetha marines do ochrony budynków publicznych. Burmistrz Bass mówi nawet o „terroryzowaniu wspólnoty miasta" przez nasłanych przez Waszyngton agentów ICE. Zwracając się przez radio do mieszkańców, Bass mówi z patosem: „Moje przesłanie dla Los Angeles brzmi: jesteśmy miastem imigrantów i jesteśmy dumni z różnorodności w naszym mieście". Tyle tylko, że słowa te muszą brzmieć z gruntu fałszywie dla każdego Amerykanina, który zna współczesne realia Los Angeles. Dlatego Trump zaostrza konflikt i dramatyzuje, a we wtorkowym przemówieniu do armii w Fort Bragg nazywa Los Angeles „kupą śmieci" („trash heap").

> Celem rządu Trumpa jest deportacja do końca 2025 r. 1 mln spośród ok. 11 mln nielegalnych imigrantów przebywających w USA

PUŁAPKA NA DEMOKRATÓW?

Wszystko to jest zatem ciekawe nie z powodu grozy czy rozmiaru proimigracyjnych zamieszek w Los Angeles. Zresztą znając zwartość i solidarność wspólnot latynoskich imigrantów, trudno się dziwić, że za pomocą manifestacji i protestów próbują oni ratować sąsiadów, którzy zostali aresztowani z zamiarem deportacji z USA. Nie wiadomo, ani kiedy, ani dokąd – być może do któregoś z ciężkich więzień imigracyjnych w Salwadorze, którego władze współpracują z Ameryką w readmisji nie tylko salwadorskich, ale ogólnie latynoskich imigrantów. Trudno zresztą nie odczuwać empatii wobec ludzi, dla których deportacja jest życiowym nieszczęściem. W Zielone Świątki mówił o tym – tak samo jak jego poprzednik – papież Amerykanin Leon XIV. Tym bardziej że raczej trudno wierzyć Trumpowi i szefom ICE, iż zatrzymania i deportacje dotyczą wyłącznie bandytów oraz członków gangów.

Rzecz w tym, że porażka w zarządzaniu kwestią imigrantów przez lewicę rządzącą w Los Angeles stwarza Trumpowi wyjątkową okazję zwiększenia poparcia Amerykanów dla jego polityki antyimigracyjnej. Owszem, nazbyt radykalne oceny zamieszek formułowane teraz przez Homana, Millera, Hegsetha, Vance'a czy samego Trumpa są ewidentnie przesadzone, zwłaszcza że dwaj pierwsi mówią nawet o „powstaniu" („insurrection"), chcąc uzasadnić konieczność użycia wojska do jego stłumienia na mocy ustawy z 1807 r. Nie widać, aby do pacyfikacji Los Angeles niezbędni byli komandosi z piechoty morskiej; wątpliwe nawet, czy była do tego konieczna Gwardia Narodowa.

Przegrana konkurentka prezydenta Kamala Harris mówi o „okrutnym, wyrafinowanym planie Trumpa, który chce siać panikę i podziały". W jakimś sensie pewnie ma rację. Trump chce zaostrzenia sytuacji w Los Angeles, by pogrążyć swoich lewicowych wrogów, których pozbawiona wyobraźni polityka doprowadza niektóre metropolie USA do takiej kondycji, w jakiej dziś znajduje się Miasto Aniołów. Ale przecież i tak to właśnie bitwa, która rozpoczął Trump i zaostrza teraz w Los Angeles, daje Amerykanom nadzieję na to, że kolejne amerykańskie metropolie nie będą potrzebowały w przyszłości „wyzwolenia od inwazji imigrantów". Dlatego bitwa o Los Angeles może się okazać polityczną pułapką zastawioną na demokratów.

eprasa.pl 7947f29412

Kardynał Becciu:

finansowy hochsztapler czy ofiara spisku?

W Rzymie wychodzą na jaw nowe informacje, które sprawiają, że historię watykańskiego „procesu stulecia" trzeba będzie napisać na nowo

Kiedy w grudniu 2023 r. kard. Angelo Becciu został skazany przez watykański sąd na 5,5 roku więzienia, wydawało się, że największa afera finansowa w historii Stolicy Apostolskiej dobiegła końca. Okazuje się jednak, że sprawa ma dalszy ciąg. Promotor sprawiedliwości, czyli watykański odpowiednik prokuratora, wszczął bowiem postępowanie w sprawie składania fałszywych zeznań, przekupstwa i handlu wpływami w kontekście wspomnianej rozprawy. W centrum uwagi znalazła się 43-letnia Francesca Chaouqui, podejrzana o to, że przekupiła głównego świadka oskarżenia, ks. Alberta Perlascę (niegdyś bliskiego współpracownika kard. Becciu w Sekretariacie Stanu), by ten obciążył kardynała fałszywymi zeznaniami. Dowodem są m.in. podsłuchy rozmów telefonicznych podejrzanej ze swą przyjaciółką, z których wynika, że zapłaciła wspomnianemu duchownemu 30 tys. euro. W jednej rozmów ujawnionych przez media miała powiedzieć: „Jeśli dowiedzą się, że zawarliśmy układ, proces zostanie odwołany".

MISS TOPLESS W WATYKANIE

O Francesce Chaouqui po raz pierwszy głośno stało się w lipcu 2013 r., gdy nieznana szerzej nikomu 32-letnia Włoszka marokańskiego pochodzenia została członkiem komisji eko-

GRZEGORZ GÓRNY

Fot. Grzegorz GAŁAZKA/East News

epresa.pl 7947129412

nomiczno-administracyjnej Watykanu mającej zreformować finanse Stolicy Apostolskiej. Niektórzy komentatorzy wyrażali wówczas wątpliwości wobec tej nominacji, pisząc, że Chaouqui nie ma wystarczających kwalifikacji do pełnienia takiej funkcji. Była bowiem prawniczką zatrudnioną jako ekspert ds. public relations w firmie konsultingowej Ernst & Young. Dała się też poznać jako autorka wpisów internetowych atakujących watykańskich dostojników, np. oskarżając byłego sekretarza stanu kard. Tarsicia Bertonego o korupcję. Broniła również głównego bohatera afery Vatileaks, papieskiego kamerdynera Paola Gabrielego, który za pontyfikatu Benedykta XVI wynosił tajne dokumenty i został za to skazany. Poza tym brała udział w półnagiej sesji fotograficznej, pozując z odsłoniętymi piersiami w objęciach mężczyzny, co za otrzymała nagrodę przyznaną przez amerykański „GoTopless". W uzasadnieniu tej decyzji można było przeczytać następujące stwierdzenie: „Najwyższy czas, aby zakończyć tysiąclecia represyjnych wartości »moralnych« podyktowanych przez Kościół katolicki".

W normalnych czasach takie CV dyskwalifikowałoby każdego do objęcia ważnej funkcji w Watykanie. Zaczynał się jednak pontyfikat Franciszka, a wraz z nim nowe porządki i „otwarcie na świat". Młoda atrakcyjna Włoszka o postępowych poglądach otrzymała więc posadę, która umożliwiała jej dostęp do najbardziej poufnych dokumentów finansowych Stolicy Apostolskiej. Lewicowo-liberalne media na całym świecie przyjęły tę decyzję z zachwytem, pisząc o „kobiecej twarzy Watykanu". Feministki mówiły o rewolucyjnym kroku w Kościele katolickim. Niespodziewaną nominację traktowano jako zwiastun nowych czasów, które nastały w Watykanie wraz papieżem Franciszkiem.

W styczniu 2014 r. włoski watykanista Sandro Magister pisał, że w przypadku Chaouqui ma miejsce konflikt interesów, ponieważ z jednej strony występuje ona jako członek komisji ekonomiczno-administracyjnej Stolicy Apostolskiej, a z drugiej jako pracownik kontraktowy firmy Ernst & Young, wynajętej, by zrobić audyt w finansach Watykanu. Jego ostrzeżenia zostały jednak zignorowane. Ci, którzy wysuwali wątpliwości wobec kontrowersyjnej Włoszki, byli oskarżani o seksizm, mizoginizm, zacofanie i obskurantyzm.

Aż 31 października 2015 r. wybuchła bomba. Watykańska żandarmeria aresztowała Franceskę Chaouqui i sekretarza komisji ekonomiczno-administracyjnej Watykanu ks. Angela Vallejo Baldę. Oskarżono ich, że działając w zmowie, wynosili tajne dokumenty Stolicy Apostolskiej i przekazywali je zaprzyjaźnionym mediom. Kobieta stanęła przed sądem i w lipcu 2016 r. została skazana na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu. Rok później opublikowała książkę pt. „W imię Piotra", w której opisała okres swej pracy w Watykanie, zaprzeczając, jakoby popełniła przestępstwo i działała na szkodę papiestwa.

Mogłoby się wydawać, że kontrowersyjna Włoszka raz na zawsze popadnie w zapomnienie, a jednak wypłynęła niespodziewanie w kontekście „finansowego skandalu stulecia" w Watykanie, jak okrzyknęła to wydarzenie włoska prasa.

BEZ DOMNIEMANIA NIEWINNOŚCI

Wspomniana afera wybuchła 24 września 2020 r., gdy Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej wydało lakoniczny komunikat, że tego dnia „Ojciec Święty przyjął dymisję z urzędu Prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych i praw związanych z kardynalstwem, złożoną przez Jego Eminencję Kardynała Giovanniego Angela Becciu". „Najpotężniejszy kardynał, uważany za najbliższego i zaufanego człowieka papieża" (jak określił go włoski watykanista Matteo Matzuzzi) nagle został ukarany w bezprecedensowy sposób, jakiego nie doświadczyli nawet hierarchowie, nad którymi ciążyły zarzuty o tuszowanie skandali pedofilskich. Był to wynik osobistej decyzji Franciszka, który miał oświadczyć zszokowanemu dostojnikowi (jak oświadczył ten ostatni), że stracił do niego zaufanie.

Następnego dnia na łamach włoskiego tygodnika „L'Espresso" ukazał się duży materiał śledczy, którego autorzy oskarżyli kard. Becciu o nielegalne transfery dokonywane z watykańskich kont za pośrednictwem różnych podmiotów do zaprzyjaźnionych lub spokrewnionych z nim osób. Z czasem na pierwszy plan wysunęła się sprawa niegospodarności związanej z zakupem za 160 mln dol. luksusowego budynku w londyńskiej dzielnicy Chelsea, co naraziło Stolicę Apostolską na olbrzymie straty finansowe. 27 lipca 2021 r. Becciu jako pierwszy kardynał w historii zasiadł na ławie oskarżonych przed watykańskim sądem. Zarzuty postawiono także dziewięciu innym osobom.

Już wówczas część komentatorów podnosiła wątpliwości wobec sposobu, w jaki Franciszek potraktował włoskiego purpurata. Chilijski watykanista Luis Badilla z portalu „Il Sismografo" pisał, że zdymisjonowanie Becciu to „typowy przykład kanibalizmu medialnego animowanego wewnątrz murów watykańskich". Jego zdaniem decyzja papieża przypominała egzekucję, w której wyrok nie został poprzedzony żadnym oskarżeniem, a skazańcowi nie dano nawet szans na obronę. Według niego kardynał powinien zostać osądzony zgodnie z prawem, a nie na podstawie doniesień prasowych. Sam zainteresowany twierdził zresztą, że jest niewinny i żądał od „L'Espresso" za zniesławienie 10 mln euro na cele dobroczynne.

„Papież, mimo swoich uprawnień, nie jest ani sędzią, ani sądem – pisał Badilla. – Mimo wszystko istnieją prawa oskarżonych, a także gwarancje i domniemanie niewinności, tak bliskie Franciszkowi... Należy przypomnieć, że są dziesiątki osób, niegdyś bliskich współpracowników Franciszka, których nagle pozbawiono obowiązków, bez wyjaśnień, dowodów czy podziękowań... Nie można tak postępować także dlatego, że powoduje to gigantyczne szkody w sercach pokornych, prostych i wiernych chrześcijan".

W MONARCHII ABSOLUTNEJ

Na jaw wyszły również inne fakty, które rzucają nowe światło na postępowanie Franciszka. Okazuje się, że gdy śledztwo było już w toku, papież podpisał cztery reskrypty, które zmieniały prawo karne Państwa Watykańskiego dotyczące wspomnianej sprawy. Trzeba pamiętać, że papiestwo jest monarchią absolutną, w której nie obowiązuje trójpodział władz. W rzeczywistości jedyną władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądow-

eprasa.pl 7947f29412

niczą pozostaje sam papież. W tym systemie jednym ze źródeł prawa kanonicznego są reskrypty. Ich początki sięgają czasów antycznego Rzymu, gdy cesarz był „żywym głosem prawa cywilnego" (*viva vox iuris civilis*). Imperator, udzielając pisemnej odpowiedzi na konkretne pytania dotyczące kwestii prawnych, kierowane do niego przez urzędników, sędziów lub osób prywatnych, ustanawiał tym samym wykładnię obowiązującego prawa, kształtując zarazem praktykę sądowniczą. Ten model został spontanicznie przejęty przez papiestwo i funkcjonuje do dziś.

Już w trakcie śledztwa Franciszek wydał cztery reskrypty, w których nadawał promotorowi sprawiedliwości Alessandrowi Diddiemu uprawnienia, jakich nie przewidywało do tej pory prawo kanoniczne. Wszystkie wspomniane pisma zostały podpisane przez papieża w odpowiedzi na pytania skierowane do niego przez wspomnianego prokuratora w kontekście sprawy Becciu. Wyposażony w nowe uprawnienia Diddi mógł więc sięgnąć w swym dochodzeniu po środki, o których w Watykanie nikt nie miał nawet pojęcia. Dlaczego? Ponieważ żaden z czterech dokumentów nie ujrzał światła dziennego. Nie zostały one opublikowane ani na stronach internetowych Stolicy Apostolskiej, ani ogłoszone w „Acta Apostolicae Sedis". To jedyne znane do tej pory papieskie reskrypty objęte taką tajemnicą. Zdaniem wielu prawników podpisanie owych dokumentów oraz zatajenie ich przed zainteresowanymi stronami podważa zasadę legalności w procesach karnych.

W tym kontekście szczególnej wymowy nabiera zdanie kard. George'a Pella z Sydney, który uchodził za głównego przeciwnika kard. Becciu. Dla nikogo nie było tajemnicą, że obaj purpuraci pozostawali w ostrym konflikcie. W 2013 r. Australijczyk został bowiem mianowany prefektem Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, otrzymując zadanie uporządkowania watykańskich finansów. Napotkał jednak na duży opór w kurii rzymskiej, zaś jego głównym antagonistą okazał się właśnie kard. Becciu, który ostatecznie wygrał tę rywalizację.

W 2022 r. kard. Pell pod pseudonimem „Demos" opublikował obszerny memoriał, w którym krytykował sposób zarządzania Stolicą Apostolską przez Franciszka. Jego zarzuty dotyczyły także opisywanej sprawy. Można się było spodziewać, że australijski purpurat stanie po stronie papieża przeciwko swojemu niedawnemu rywalowi. A jednak stało się inaczej. Pell pisał: „Papież czterokrotnie zmieniał prawo podczas procesu, aby pomóc oskarżeniu. Kardynał Becciu nie został potraktowany sprawiedliwie, ponieważ bez żadnych dowodów został usunięty ze stanowiska i pozbawiony godności kardynalskich. Nie otrzymał należytego procesu. Każdy ma prawo do sprawiedliwego procesu. Jako głowa Państwa Watykańskiego i źródło wszelkiej władzy prawnej, papież korzystał z tej władzy, aby ingerować w postępowanie sądowe".

> „Papież czterokrotnie zmieniał prawo podczas procesu, aby pomóc oskarżeniu. Kard. Becciu nie został potraktowany sprawiedliwie, ponieważ bez żadnych dowodów został usunięty ze stanowiska i pozbawiony godności kardynalskich" – napisał kard. Pell w 2022 r.

WYKLUCZONY Z KONKLAWE

Informacja o wszczęciu nowego postępowania w sprawie kard. Becciu stawia na porządku dziennym sprawę wykluczenia go z udziału w ostatnim konklawe. W świetle prawa nie istnieje bowiem żaden bezpośredni związek między skazaniem wspomnianego purpurata za defraudację (tym bardziej że wyrok pierwszej instancji nie jest prawomocny, zaś skazany wniósł apelację), a pozbawieniem go możliwości wyboru papieża. Zwłaszcza że nigdy nie został wydany żaden oficjalny dokument Stolicy Apostolskiej odbierający kard. Becciu prawa elektorskie.

Okazuje się, że jedynym źródłem informacji na ten temat były komunikaty prasowe z 24 września 2020 r., przekazujące opinii publicznej wolę Franciszka. Papież miał wówczas nie tylko zdymisjonować włoskiego dostojnika z urzędu prefekta Kongregacji, lecz także pozbawić go praw (ale już nie obowiązków) związanych z kardynalstwem, w tym prawa do udziału w konklawe. Nie zostało to jednak nigdzie stwierdzone przez papieża na piśmie.

Kontrowersja odżyła po śmierci Franciszka, gdy kard. Becciu pojawił się na tzw. prekonklawe, czyli zgromadzeniach plenarnych purpuratów z całego świata poprzedzających wybór nowego papieża. Hierarcha słusznie argumentował, że nigdy nie dostał zakazu uczestniczenia w tym wydarzeniu. Co więcej, domagał się udziału w samym konklawe, twierdząc, że nie istnieje żaden oficjalny dokument wykluczający go z grona elektorów. Część dostojników poparła jego starania.

Ostatecznie sprawę uciął sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin, który stwierdził, że papież wyraził swą wolę w dwóch listach (jednym po włosku, drugim po hiszpańsku) podpisanych jedynie literą F. Pierwszy miał pochodzić z 2023 r., a drugi z marca 2025 r., gdy Franciszek był hospitalizowany w klinice Gemelli w Rzymie. Ponieważ niektórzy z hierarchów wyrażali wątpliwość co do autentyczności obu pism, Watykanowi groziła kolejna afera, i to w przededniu konklawe. W tej sytuacji kard. Becciu postanowił ustąpić, jak podkreślał: „Dla dobra Kościoła". Powtórzył, że jest niewinny i czuje się potraktowany niesprawiedliwie, jednak nie chce wywoływać nowego skandalu.

Ten wybuchł jednak już po konklawe. W Watykanie ruszyło kolejne śledztwo, po którym historię kard. Becciu być może trzeba będzie napisać na nowo.

eprasa.pl 7947f29412

Prawicowi uczniowie Sorosa

Są operatorami funduszy hedgingowych, magnatami medialnymi oraz potomkami i spadkobiercami rodzinnych fortun. Ale przede wszystkim wyznają konserwatywne wartości i są gotowi zainwestować miliony w polityczne oraz kulturowe zwycięstwo prawicy w Europie

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Pobożny katolik, odnoszący sukcesy przedsiębiorca i inwestor. Mający 51 lat Pierre-Édouard Stérin należy do 500 najbogatszych ludzi we Francji. Z Belgii, gdzie mieszka wraz z żoną i pięciorgiem dzieci, by uniknąć – jak twierdzi – „skandalicznie" wysokich podatków nad Sekwaną, chce uratować ojczyznę i przywrócić Francji jej wielkość.

W lipcu ub.r. lewicowa gazeta „L'Humanité" ujawniła rzekomy tajny plan Stérina. Ten poufny dokument datowany na jesień 2023 r. przewiduje inwestycje w wysokości 150 mln euro w ciągu dziesięciu lat, aby „umożliwić ideologiczne, wyborcze i polityczne zwycięstwo" prawicy we Francji. Prawicy, to znaczy Zjednoczenia Narodowego (RN) Marine Le Pen oraz Les Républicains (Republikanów). Tamtejsze media porównują go do George'a Sorosa, ale on sam, choć uważa się za filantropa, odcina się od „brudnych" metod amerykańskiego miliardera węgierskiego pochodzenia. Jak powiedział magazynowi „Le Point", nie jest też „skrajny" w swoich poglądach. „Jestem ekonomicznym liberałem i społecznym konserwatystą" – dodał.

PERYKLES NAD SEKWANĄ

Stérin, którego majątek jest szacowany na 1,4 mld euro, zbił fortunę na tzw. smartboxach, zestawach prezentowych oferujących ekscytujące przeżycia (wycieczki, pobyty, posiłki, zajęcia sportowe itp.). Oprócz Smartboxa Pierre-Edouard Stérin kieruje rodzinnym funduszem inwestycyjnym Otium Capital, który zarządza aktywami o wartości ponad 1,2 mld euro, co czyni go jednym z największych inwestorów w sektorze francuskich nowych technologii.

W lipcu 2024 r. na łamach „Le Figaro" ogłosił utworzenie platformy Périclès – na cześć greckiego filozofa. Nazwa ta jest także skrótem od patriotes, enracinés, résistants, identitaires, chrétiens, libéraux européens, souverainistes. Po naszemu: patriotyczni, zakorzenieni, odporni, zorientowani na tożsamość, chrześcijańscy, liberalni, europejscy, suwerenni. Nazwa jest jednocześnie programem. A ten polega na „popieraniu wszystkich inicjatyw, które pozwolą na wyłonienie się w naszym kraju elity politycznej podzielającej moje wartości, które tak dobrze podsumowuje Raymond Aron: prawica to wiara w konieczność porządku, nieufność wobec niebezpiecznych improwizacji i przekonanie, że sprawiedliwość społeczna nie powinna zagrażać wolnościom jednostki" – wyłożył miliarder na łamach gazety.

Zdaniem Stérina lewica już nie dominuje we Francji, ale jeszcze o tym nie wie. Lub nie chce wiedzieć. „Nie przepadam za partiami politycznymi, ale kocham Francję i nie chcę, żeby stała się krajem upadającym z powodu ideologii tych, którzy zawsze chcą wszystko dekonstruować" – zaznaczył. Za pomocą platformy Périclès miliarder chce walczyć z „lewicowymi fabrykami mózgów". „Wzywam wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyłączyli się do nas, proponując projekty, które zmierzałyby w tym kierunku. Będziemy współpracować ze wszystkimi siłami prawicowymi, które podzielają nasze wartości" – dodał.

Choć Stérin odżegnuje się od partii politycznych, jego wspólnik w Otium Capital François Durvye kupił willę rodzinną Le Penów w Rueil-Malmaison w departamencie Hauts-de-Seine za 2,5 mln euro, pozwalając ojcu Marine Jeanowi-Marie mieszkać tam do jego śmierci w styczniu 2025 r. Durvye jest także doradcą gospodarczym szefowej Zgromadzenia Narodowego.

eprasa.pl 7947f29412

FILANTROPIA POLITYCZNA

Nowa filantropia polityczna Stérina, dotąd aktywnego głównie w kręgach katolickich, nie umknęła uwadze francuskich władz. Dwukrotnie odmówił stawienia się przed parlamentarną komisją śledczą w sprawie organizacji ostatnich wyborów we Francji. Miliarder miał wpłynąć na przebieg elekcji do parlamentu – tak twierdzi przewodniczący komisji Thomas Cazenave z prezydenckiej partii Renesans – za pośrednictwem m.in. finansowanego przez niego instytutu badania opinii publicznej Hexagone. Inni, jak dziennikarze gazety „Le Nouvel Observateur", oburzają się na Fundusz Dobra Wspólnego, który miliarder również stworzył i który służy – podobnie jak coroczna impreza pod tą samą nazwą – gromadzeniu funduszy na m.in. walkę z aborcją i masową migracją. Jak czytamy na łamach gazety, Stérin zamierza wesprzeć prawicowych samorządowców w wyborach w 2026 r. i „ewidentnie stawia na kogoś z RN w wyborach prezydenckich rok później, czy to będzie Jordan Bardella, czy Marine Le Pen".

Jednak nie tylko biznesmen urodzony w Évreux w Normandii spędza lewicy sen z powiek. Ostatnio prawicowi filantropi mnożą się niczym grzyby po deszczu. Jest choćby Charles Gave i jego fundusz hedgingowy Gavekal z siedzibą w Hong Kongu. Gave, przekonany libertarianin, wspierał kampanię prezydencką Érica Zemmoura, a wcześniej Nicolasa Dupont-Aignana, lidera ruchu Powstań, Francjo (Debout la France). W 2012 r. założył think tank o nazwie Instytut Wolności. Według milionera „cała Europa jest dziś prawicowa". Ekologia to dla niego zbiorowa histeria, a euro pozostaje „zapowiedzianą katastrofą". Jego opinia na temat kobiet wywołała skandal. „Niech zajmują się lodówką, a nie przyszłością ludzkości" – grzmiał, ściągając na siebie niechęć feministek.

Jest oczywiście też Vincent Bolloré, który zbił fortunę na surowcach, a dziś jest największym prawicowym magnatem medialnym nad Sekwaną, czymś w rodzaju francuskiego Ruperta Murdocha.

Pierre-Édouard Stérin ogłosił na łamach „Le Figaro"utworzenie platformy Périclès. Za jej pomocą miliarder chce walczyć z „lewicowymi fabrykami mózgów"

Fot. Otium Capital

SZARA EMINENCJA

Oprócz udziałów w grupie Vivendi Bolloré posiada platformę Canal+, wydawnictwo Hachette, kanał informacyjny CNews, gazetę „Journal du Dimanche", magazyn „Paris Match" oraz stację radiową Europe 1. Bliski przyjaciel Nicolasa Sarkozy'ego nie kryje, że usiłuje zbudować prawicowe imperium medialne na wzór Fox News. A to najwyraźniej przeszkadza. Szczególnie kanał CNews, który w grudniu ub.r. wyprzedził stację BFMTV, stając się pierwszym kanałem informacyjnym Francji. Jego gwiazdą jest bezsprzecznie Éric Zemmour, były kandydat na prezydenta, określany przez lewicę mianem „faszysty".

1 marca decyzją Najwyższego Sądu Administracyjnego C8, jeden z kanałów należących do imperium Bolloré, zakończył działalność. Wcześniej Urząd ds. Mediów (ARCOM) nie przedłużył mu 10-letniej licencji. Dlaczego tak się stało? Na pewno nie z powodu złych wyników finansowych stacji. Przez cały okres nadawania – ponad 19 lat – gromadziła do 9 mln widzów dziennie. Chodziło raczej o treść. ARCOM twierdził, że kanał regularnie naruszał wytyczne dotyczące różnorodności i pluralizmu. W rzeczywistości politycznemu mainstreamowi nie podobała się ciągła krytyka lewicy z wyśmiewaniem lewicowych polityków włącznie, która stała się znakiem rozpoznawczym stacji.

Bolloré, posiadający fortunę w wysokości 9,9 mld euro i trwałe zaplecze w postaci rodzinnego imperium sięgającego początków XIX w., wydaje się tym nieporuszony. Na 70. urodziny radia Europe1 8 czerwca stawili się wszyscy, którzy liczą się na prawicy, i nie tylko: Nicolas Sarkozy, minister sprawiedliwości Gérald Darmanin, Laurent Wauquiez, premier François Bayrou, były lider Republikanów Éric Ciotti i Rachida Dati, co z oburzeniem odnotował dziennik „Libération".

Według gazety miliarder już „ustawia wybory prezydenckie" w 2027 r. I stawia na Brunona Retailleau, od 2025 r. przewodniczącego Republikanów. Ponadto Bolloré miał wielokrotnie gościć polityków Zgromadzenia Narodowego i Republikanów w swoje paryskiej willi. Według „Libération" partia Le Pen cieszy się tymczasem poparciem założycieli

eprasa.pl 7947f29412

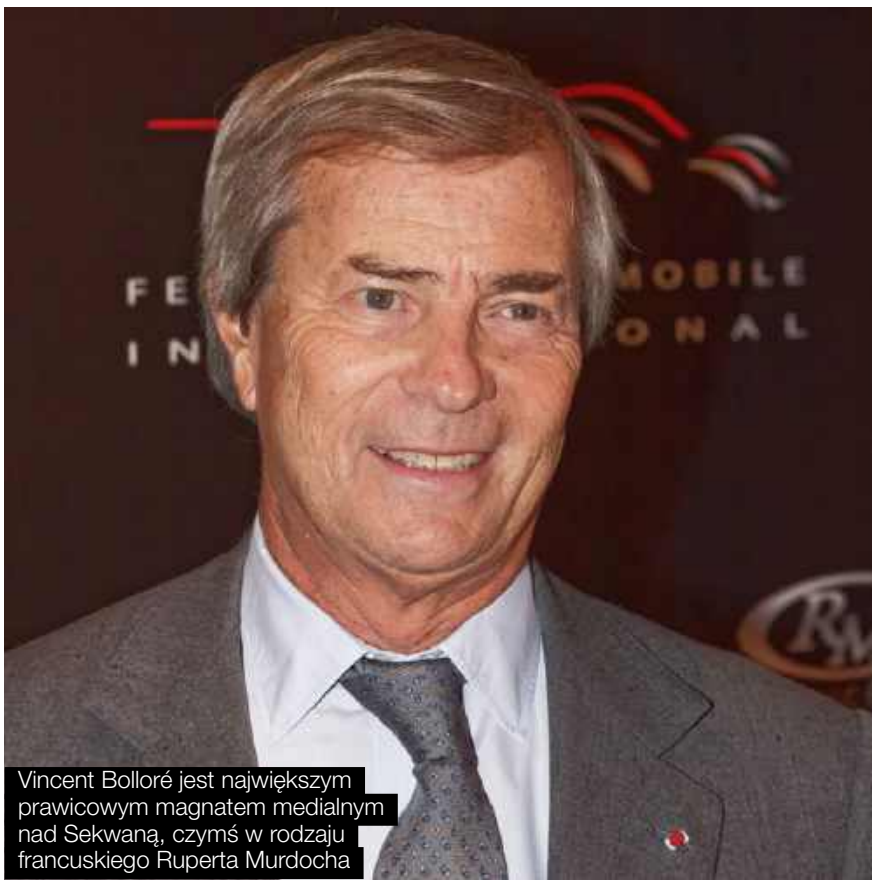

Vincent Bolloré jest największym prawicowym magnatem medialnym nad Sekwaną, czymś w rodzaju francuskiego Ruperta Murdocha

Fot. Thesupermat

start-upów, takich jak Thomas Fauré, szefa korporacyjnej sieci społecznościowej Whaller, i Laurenta Alexandre'a, założyciela platformy cyfrowej Doctissimo. Charles Beigbeder to kolejna wpływowa postać z sektora nowych technologii, który wspiera prawicę. W XXI w. założył start-up Poweo, obecnie jest partnerem w funduszu venture capital Quantonation. Beigbeder finansował m.in. kampanię Marion Maréchal-Le Pen, siostrzenicy Marine Le Pen i byłej polityk partii Rekonkwista Zemmoura.

POLITYKA I WIARA

Ale prawicowa filantropia nie kwitnie tylko nad Sekwaną. W 1980 r. Paul Marshall, zapalony chrześcijański student na Uniwersytecie Oksfordzkim, poszedł na prezentację protestanckiej agencji pomocowej Tearfund. W konsekwencji zaczął przeznaczać 10 funtów miesięcznie na cele charytatywne. W ciągu kilku lat stracił wiarę, więc anulował zlecenie. Teraz, mając 65 lat i powróciwszy do wiary, Marshall jest jednym z najbardziej hojnych filantropów w Wielkiej Brytanii. Według „Sunday Times Giving List" w ub.r. przekazywał na cele charytatywne ponad 5,5 mln funtów miesięcznie. Marshall jest współwłaścicielem funduszu hedgingowego Marshall Wace, który założył prawie 30 lat temu z Ianem Wace'em.

Jak na kogoś tak zadziwiająco bogatego – jego majątek jest szacowany na ok. 870 mln funtów – żyje stosunkowo skromnie. A to dlatego, że – jak twierdzi – nie jest zainteresowany tylko gromadzeniem pieniędzy. Chce zmienić świat. Kiedy w latach 80. opuszczał Oksford, wierzył, że jedynym sposobem na zmianę świata jest polityka. Został więc liberalnym politykiem, ale szybko się rozczarował – polityką oraz liberalizmem. W maju 2016 r. przekazał 100 tys. funtów na kampanię na rzecz brexitu. Od tego czasu podarował torysom co najmniej 500 tys. funtów.

W ostatnich latach zainwestował także wiele milionów w edukację poprzez Ark (Absolute Return for Kids), organizację charytatywną dla dzieci, którą założył w 2002 r. W 2017 r. uruchomił UnHerd, prawicowy magazyn internetowy, a w 2021 r. zainwestował 10 mln funtów w prawicową stację telewizyjną GB News. W następnym roku, gdy pogrążyła się w chaosie finansowym, Marshall wkroczył z kolejną wielomilionową inwestycją i uzyskał nad nią znaczną kontrolę.

We wrześniu ub.r. nabył także „The Spectator", co czyni go jednym z najpotężniejszych właścicieli mediów w Wielkiej Brytanii. Według „New Statesman" jest także jedną z najbardziej wpływowych prawicowych postaci publicznych. „Financial Times" opisał go jako „entuzjastycznego uczestnika brytyjskiej wersji amerykańskiej wojny kulturowej". On sam twierdzi, że napędza go wiara. „Bóg postawił mnie w tym miejscu, w tym czasie" – mówił w jednym z wywiadów. Najnowszym projektem Marshalla jest ruch Alliance for a Responsible Citizenship (ARC). W jego konferencji inauguracyjnej w 2023 r. wzięło udział ponad 1,5 tys. osób. Załogę ARC stanowią prawicowi politycy, aktywiści i wpływowe osoby, których celem jest naprawa tego, co opisują jako „rozpad tkanki społecznej". Choć nie jest to ruch wyraźnie religijny, pozostaje jasne, że wiara – w jej judeochrześcijańskim wyrazie – stanowi podstawę przedsięwzięcia.

MILIONY OD SOROSA

Marshall i sposób, w jaki afiszuje swoją wiarę – jest praktykującym członkiem Kościoła anglikańskiego – to czerwona płachta dla lewicy. Po tym, jak filantrop zalajkował na portalu X dwa posty krytycznie odnoszące się do niekontrolowanej imigracji oraz islamu, Alan Rusbridger, były redaktor naczelny „The Guardian", powiedział, że te „pełne nienawiści lajki sprawiają, iż nie nadaje się na potentata medialnego".

Co zabawne, gdy Marshall zakładał swój fundusz hedgingowy – wówczas jeden z pierwszych w Londynie – połowę kapitału startowego (50 mln funtów) otrzymał od George'a Sorosa. Pozostałe 25 mln zebrał wśród rodziny i przyjaciół. Patrząc wstecz, nie była to najbardziej udana inwestycja Sorosa, choć wtedy nie mógł o tym wiedzieć.

eprasa.pl 7947f29412

W drodze do Pacanowa

Dzieciom kilku pokoleń dał wizerunek Koziołka Matołka. Cichociemnym – słynny znak spadającego orła, baśniom braci Grimm – kultowe okładki. Polakom – komiks. Właśnie ukazała się biografia Mariana Walentynowicza

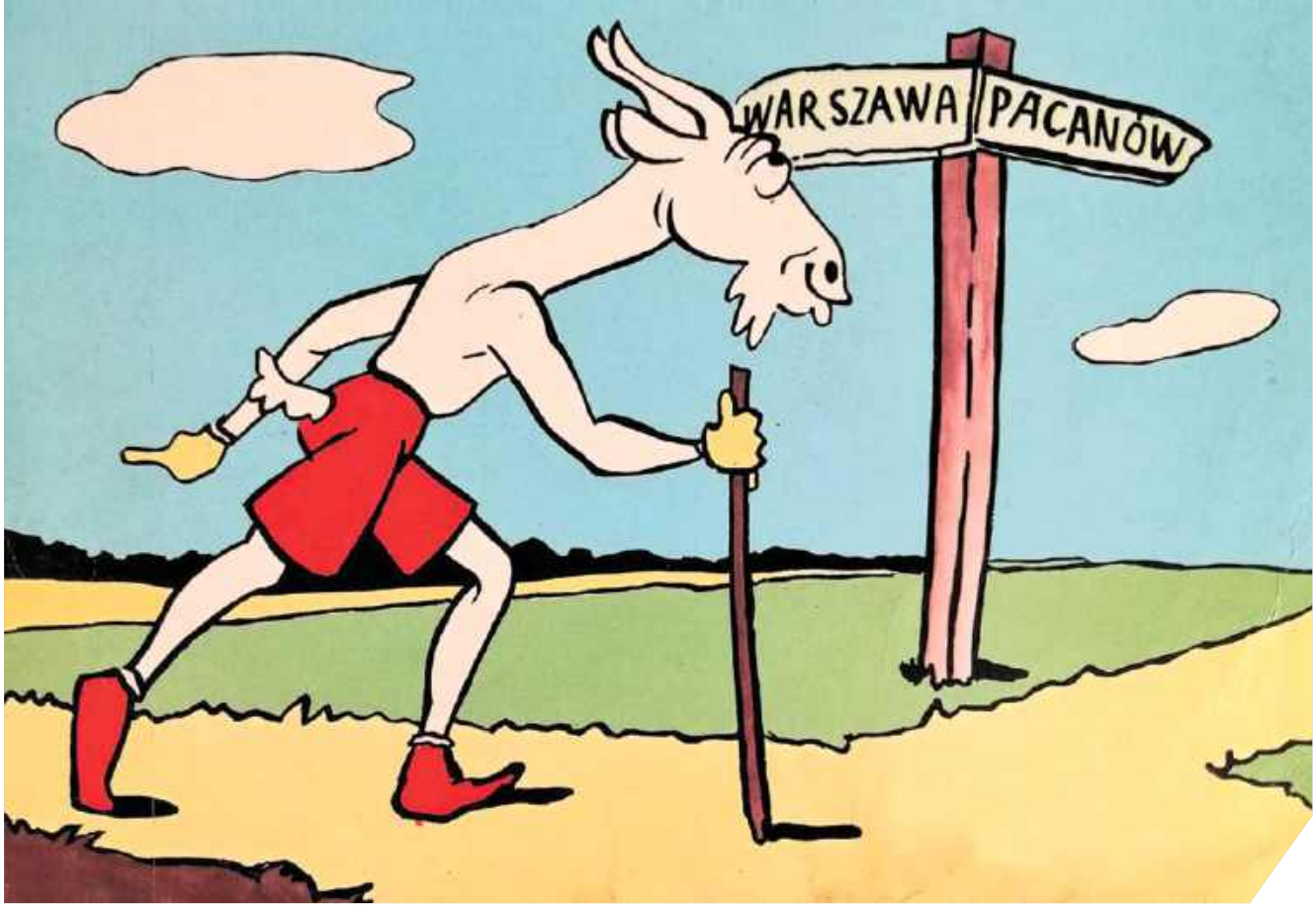

eprasa.pl 7947f29412

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Chudy jak tyczka, śmiał się, że musi dwa razy wejść do pokoju, by ktoś go zauważył, ale jego twórczość znali wszyscy" – tak biografię Mariana Walentynowicza zapowiada wydawca książki „Ilustrator. Przygody ojca Koziołka Matołka tylko dla dorosłych". Jej autor Marek Górlikowski zaczyna wielowątkową opowieść intrygująco i celnie: „Znikł. Nawet nazwisko: Walentynowicz, kradnie suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej".

AUTOIRONIA W OBRAZKU

Co się stało, że współtwórca najsłynniejszej polskiej komiksowej postaci wyparował z powszechnej pamięci? Że za ojca Koziołka Matołka – bohatera, który w prekursorskiej na polskim rynku historyjce obrazkowej przedstawił się czytelnikom w 1932 r. – uważa się przede wszystkim Kornela Makuszyńskiego? Tymczasem nie byłoby wędrowca z Pacanowa i jego przygód, z czasem utrwalonych w animowanej dobranockowej wersji, gdyby nie Marian Walentynowicz. I jego autoironiczne poczucie humoru, które przejawiło się w pierwszym i kolejnych szkicach chudego jak patyk koziołka (wzorowanego na autokarykaturach rysownika), wędrującego (jak Walentynowicz) po szerokim świecie.

NA STRYCHU HISTORII

W jednym z wywiadów Górlikowski wspomina: „W miarę, jak poznawałem Mariana Walentynowicza i po spotkaniach z jego rodziną pomyślałem, że to idealna postać do pokazania historii Polski. Urodził się jeszcze w XIX w., walczył jako żołnierz w pierwszej wojnie światowej, a podczas drugiej był korespondentem wojennym. I przez cały ten czas rysował, szkicował albo robił zdjęcia".

Autor książki uznał, że dzięki ilustracjom i fotografiom, przez lata przechowywanym przez krewnych na „strychu zawalonym teczkami i pudłami pełnymi projektów, książek, akwareli, plakatów, partytur, zdjęć, tekstów, reportaży...", czytelnik będzie mógł nie tylko poznać historię bohatera, lecz także niemal ją zobaczyć. Z kolei komiksy i rysunki prasowe dadzą mu szansę „poczuć humor minionej epoki". I nawet jeśli dziś już trochę trącą myszką, pozostają fascynujące, oddając jednocześnie klimat i charakter dawnej Polski.

WCIĄŻ DO PRZODU

Czerpiąc pełnymi garściami z archiwalnych zasobów, Górlikowski przywołuje z przeszłości człowieka wymykającego się schematom, intrygującego i – jak jego rysunkowy bohater – ciekawego świata. Człowieka prącego do przodu mimo przeciwności losu i zaskakujących zwrotów historii.

Walentynowicz to pionier polskiego komiksu – twórca ponad 14 rysowanych opowieści. Tworzył bajki dla dzieci (jest też autorem najbardziej znanych u nas okładek m.in. baśni braci Grimm), plakaty, ilustracje do gazet, a nawet rysunki erotyczne sprzedawane w drugim obiegu. Architekt z wykształcenia, podróżnik z zamiłowania, fotograf, dziennikarz, żołnierz. Jako pierwszy korespondent wojenny wraz z 1. Dywizją Pancerną gen. Maczka przeszedł cały jej szlak bojowy.

WYOBRAŹNIA ZASKOCZEŃ

Nie ułatwił zadania swojemu biografowi. Nie zostawił listów ani pamiętników. Jego dzienniki, jak ocenia autor książki, bardziej przypominały współczesny Instagram – z pojedynczymi zdaniami lub pozornie błahymi notatkami albo tylko z jakimś malarskim czy graficznym znakiem, do odczytania jedynie przez Walentynowicza. Przetrwały negatywy – zdjęcia z lat 20. i 30. XX w., z podróży do Afryki, Japonii, Chin, na Bliski Wschód.

Górlikowski mówi, że spośród efektów wielu różnorodnych działań Walentynowicza zaskoczyła go m.in. pochodząca z 1953 r. audycja radiowa. Ilustrator dał w niej dzieciom zadanie narysowania świata przyszłości, a potem opowiadał „o telefonach bez kabla, z ekranikami, noszonych przy pasku; o automatycznych bramach...". „Miał niesamowitą wyobraźnię technologiczną" – sumuje dziennikarz.

PODSZYTY IRONIĄ

W czasach PRL Walentynowicz nie cierpiał represji (choć znalazł się w dywizji gen. Maczka, był też autorem znaku cichociemnych, ustanowionego przez naczelnego wodza gen. Sikorskiego w 1941 r. dla 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej). W powojennej Polsce zilustrował m.in. pierwszą powojenną książkę Wandy Wasilewskiej, rysował gen. Świerczewskiego i stworzył socrealistyczny komiks „Przygody Felka Tarapaty", do którego teksty pisał Jan Brzechwa. O wojnie wypowiadał się z goryczą i dystansem podszytym ironią. Pokazywał jej absurdy m.in. w gorzko-prześmiewczym komiksie „Przygody Walentego Pompki na wojnie".

Z frontu przywoził zdjęcia często bardzo brutalne, dokumentujące realia frontu; bywał w obozach koncentracyjnych, trafił też do Norymbergi. Po tym, co widział i czego doświadczył również podczas I wojny światowej, walcząc w niej jako ułan (dwukrotnie odznaczano go Krzyżem Walecznych; policzył, że żołnierzem był przez 11 lat) mógłby stać się zgorzkniały, wycofany. Tymczasem z opowieści bratanka i bratanicy wyłania się obraz człowieka z lekko angielskim poczuciem humoru i ogromnym dystansem do siebie.

W karykaturach przedstawiał się jako drobny, chudy mężczyzna z wielkim nosem. Żonę znalazł dopiero po sześćdziesiątce. Przez wiele lat jego najwierniejszym towarzyszem był notatnik, w którym cały czas coś szkicował. Bogata w materiały graficzne biografia „Ilustrator. Przygody ojca Koziołka Matołka tylko dla dorosłych" (Wydawnictwo Znak) zawiera też niepublikowane dotąd prace (i historie) Walentynowicza – twórcy wielowymiarowego.

Czytaj też „Moje szlaki" na str. 68

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

eprasa.pl 7947f29412

Koniec ery popkulturowych mesjaszy?

Bono, wokalista słynnego U2, również odczuł zamrożenie funduszy i likwidację USAID. Kończy się czas globalnych projektów pomocowych i prób zbawiania świata przez popkulturowych mesjaszy

Choć współpraca między Donaldem Trumpem a Elonem Muskiem zdaje się już przeszłością, to kierowany przez szefa Tesli Departament Wydajności Państwa (DOGE) ma działać. Tuż po przejęciu władzy przez Trumpa DOGE zlikwidował Amerykańską Agencję ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) i zamroził jej projekty, które są liczone w miliardach dolarów. Instytucja przedstawiana jako „największy donator pomocy rozwojowej i humanitarnej na świecie" na pierwszy rzut oka wydawała się przyczyniać do poprawy losu ludności znajdującej się pod jej opieką. Ale w ostatnich dekadach stała się agendą globalnej władzy.

Dlaczego? Bo równocześnie angażowała się w walkę polityczną i wojnę ideologiczną w każdym zakątku świata, obficie sponsorując planowanie rodziny i aborcję, wszelkie „strategie klimatyczne", a w końcu wokizm, promowanie różnorodności i innych lewicowych wynalazków uderzających w spójność kulturową społeczeństw. Z jej pieniędzy zwalczano też „prawicowe populizmy", także w Polsce, przy okazji bez żadnego nadzoru wydając dziesiątki miliardów dolarów.

To nieco przypomina fikcyjną organizację Clean Water Initiative z serialu „House of Cards", którą w tamtej rzeczywistości kieruje żona głównego bohatera Claire Underwood. Kobietę bardziej przejmuje budowa studni w Sudanie niż los samych Amerykanów, a to przy okazji odsłania mentalność „demokratycznych" elit i ich wizję globalnej polityki.

Echa likwidacji USAID jednak nie cichną, bo zbyt wielu żyło z jej pieniędzy. Pod koniec maja br., a dokładnie w dniu premiery filmu dokumentalnego „Bono: Stories Of Surrender", wokalista U2 wystąpił w znanym podcaście The Joe Rogan Experience. Bono, a właściwie Paul David Hewson, uderzył w nim w Elona Muska i decyzje amerykańskiego rządu USA ucinające finansowanie pomocy międzynarodowej. Sprawa ma oczywiście szerszy kontekst, bo podczas kampanii wyborczej przedstawiciele show biznesu, tacy jak Beyoncé, Taylor Swift czy Robert De Niro, nieustannie atakowali Trumpa, wpisując się w długą tradycję wspierania amerykańskiej lewicy. To oczywiście nie pozostało bez odpowiedzi.

W ostatnich tygodniach niezwykle popularnym viralem stał się filmik, który na platformie Truth Social opublikował sam Trump. Zmontowany z dwóch scen klip pokazuje, jak uderzona przez niego piłeczka golfowa powala Bruce'a Springsteena na scenie. W obronie gwiazdora stanęło wielu muzyków, w tym frontman Pearl Jam Eddie Vedder i weteran rocka Neil Young. Po stronie Trumpa opowiedział się jego wieloletni zwolennik Kid Rock, tłumacząc, że Springsteen to „kolejny z liberałów, który ma góry pieniędzy" i desperacko pragnie zachować swoją pozycję wśród hollywoodzkich elit.

Ale wróćmy do programu Rogana, który znalazł się w centrum amerykańskiej debaty. Podczas trzygodzinnej rozmowy Bono skorzystał z okazji, aby skrytykować administrację Trumpa, a w szczególności kierowany przez Muska DOGE. Jak wiadomo, pod koniec lat 80. wokalista U2 uznał, że jest politycznym mesjaszem i od tego czasu prowadzi różne kampanie na rzecz pomocy humanitarnej. W krytyce amerykańskich władz zapędził się tak daleko, że w pewnej chwili przytoczył wyniki badań, w których oszacowano, że cięcia spowodują śmierć ponad 300 tys. osób na całym świecie. Ta demagogia wywołała oczywiście reakcję prowadzącego rozmowę, który przytaczał ujawnione w ostatnich miesiącach informacje na temat marnotrawstwa, oszustw i operacji prania brudnych pieniędzy, podczas których bez żadnego nadzoru Agencja straciła miliardy dolarów. Na te ataki odpowiedział też sam Musk, który nazwał piosenkarza „kłamcą i idiotą", słusznie wyśmianym w kreskówce „Miasteczko South Park".

Pamiętajmy, że Kennedy stworzył USAID w szczytowym momencie zimnej wojny jako skuteczniejszą „soft power" do przeciwdziałania sowieckim wpływom na świecie. W latach 90. ta instytucja stała się jednak narzędziem globalnej polityki i wojny kulturowej. Bo skąd pomysł, by wydać 20 mln dol. na produkcję lokalnej wersji „Ulicy Sezamkowej" w Iraku?

Ten świat odchodzi jednak do przeszłości wraz z jego kieszonkowymi mesjaszami w rodzaju Bono, którym się wydawało, że uda się go zbawić. Oczywiście transferując pieniądze ściągane od biednych ludzi w bogatych krajach do bogatych ludzi w biednych krajach.

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl 7947f29412

Królowa sceny

Odeszła Ewa Dałkowska, znakomita aktorka dramatyczna, czarująca zarówno mrocznym liryzmem, jak i talentem komicznym. Ani w PRL, ani w III RP nie poszła na skróty, dając tym samym dowody odwagi cywilnej i patriotyzmu

To nie tylko wielka artystka, lecz także wielka Polka. A dla mnie osobiście przyjaciółka – wspomina Jan Pietrzak. Ewa Dałkowska zmarła w wieku 78 lat. Po jej śmierci wspomnienie opublikowała m.in. Maja Ostaszewska, z którą aktorka pracowała w ostatnich latach na scenie Nowego Teatru w Warszawie. Napisała o jej „konserwatywnych poglądach i zarazem nieograniczonej wolności na scenie". Do samego końca pracowała w teatrze dalekim przecież od „konserwatywnej" wyobraźni.

AKTORKA KOMPLETNA

Była zarówno aktorką, jak i filologiem. W 1970 r. ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, a dwa lata potem warszawską PWST. Pochodziła z wrocławskiego Sępolna, na które zawsze wracała z wielkim sentymentem. Była córką adwokata, poznaniaka, i to ojciec zdecydował, że ma studiować polonistykę. Ale już w wieku 18 lat zadebiutowała w Witkiewiczowskich „Szewcach" wystawionych w 1965 r. w studenckim teatrze Kalambur. Amatorski teatr nie był jej prawdziwym debiutem, a jedynie wprawką, dzięki której poznała smak sceny i ludzi, którzy sprawili, że potajemnie zdecydowała się zdawać do szkoły aktorskiej. W jej drodze artystycznej główną rolę zawsze odgrywał właśnie teatr – to dzięki niemu wcieliła się w niezliczoną liczbę bardzo charakterystycznych i znakomitych kreacji. „Satysfakcje teatralne zawsze były dla mnie najważniejsze, bo tylko teatr prawdziwie rozwija aktora" – mówiła i miała rację. Idealna do ról tragicznych, tajemniczych, skomplikowanych i bardzo namiętnych.

Podczas dyplomu zagrała Amelkę Nibekównę w „W małym dworku" Witkacego pod opieką Jana Skotnickiego, a chwilę potem Zofię Plejtus w „Matce" u Jerzego Jarockiego w ramach spektaklu „Akty". Zaraz po tym rozpoczęła pracę w Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego w Katowicach, do którego ściągnął ją prof. Ignacy Gogolewski. Na Śląsku aktorka spędziła zaledwie dwa sezony, grając m.in. Rachelę w „Weselu" czy Abigail w „Czarownicach z Salem" Millera. Co charakterystyczne, została tam też obsadzona w roli kota Behemota w adaptacji „Mistrza i Małgorzaty" („Czarna magia", 1973). Dzięki temu zaliczyła krótką, ale bardzo intensywną szkołę teatru w praktyce, a dodatkowo, jak podkreślała, na prowincji, co chroniło przed syndromem uderzenia wody sodowej do głowy.

POD OKIEM MISTRZÓW

Najdłużej, bo ponad 34 lata, aż do 2008 r., występowała na scenie Teatru Powszechnego na warszawskiej Pradze. Zaczęła skromną rolą Kobiety Pierwszej w „Sprawie Dantona", głośnym wówczas przedstawieniu Andrzeja Wajdy. Na scenie pojawiła się tam z niemal całym i pełnym znakomitości zespołem Powszechnego, m.in. z Bronisławem Pawlikiem, Władysławem Kowalskim, Franciszkiem Pieczką, Edmundem Fettingiem i Wojciechem Pszoniakiem, który zagrał Robespierre'a. W teatrze kierowanym wówczas przez Zygmunta Hübnera z czasem nadeszły m.in. role Irydy w „Ptakach" Arystofanesa, Sofii w „Spiskowcach" Conrada, Laury w „Kordianie" Słowackiego czy Heleny w „Wujaszku Wani" Czechowa. Reżyserami tych spektakli byli m.in. Aleksander Bardini czy Helmut Kajzar, w którego „Antygonie" odegrała główną rolę. Ciekawostką jest, że scenografię do tego spektaklu przygotował Jerzy Nowosielski. Jednak najważniejsze było to, że został on wystawiony w czasie stanu wojennego i akurat według interpretacji Kajzara jednoznaczna racja stała za Antygoną, a cały ciężar hańby spoczął na barkach Kreona. „Ewa Dałkowska w czarnej sukience, najlepsza chyba w tej chwili polska Antygona. Zdeterminowana, zacięta, pełna godności. Aktorka o tragicznym wyrazie [...]. Niezłomna, pełna pasji i pogardy" – pisał jeden z recenzentów.

Od 2008 r. Dałkowska występowała w Nowym Teatrze u Krzysztofa Warlikowskiego, gdzie pojawiła się m.in. w wyreżyserowanych przez niego interesujących „Francuzach" (2015) na podstawie tekstów m.in. Prousta, Racine'a i Celana. Występowała również poza rodzimymi scenami, m.in. w „Zgubnym nałogu miłości" odegranym w duecie ze Zdzisławem Wardejnem. Dałkowska to także Teatr Telewizji, który uważała za wielkie narzędzie kulturotwórcze, wielokrotnie sprzeciwiając się jego degradacji.

WYSTUDIOWANA GORGONOWA

Z pewnością najważniejszą kreacją filmową aktorki była tytułowa rola Rity w „Sprawie Gorgonowej" (1977) Janusza Majewskiego. Reżyser pilnował, żeby podczas zdjęć zachowywała kamienny wyraz twarzy i ani razu się nie uśmiech-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7947f29412

nęła. Jego koncepcja zakładała, by wina bądź niewinność Gorgonowej sądzonej w procesie poszlakowym nigdy nie została rozstrzygnięta. Dałkowska znakomicie odegrała tę rolę, a do tego wnikliwie studiowała tę skomplikowaną postać, docierając np. do reżyser Wandy Jakubowskiej przedwojennej komunistki, która siedziała z Gorgonową w więzieniu w Fordonie. Wystąpiła też w filmie „Bez znieczulenia" (1977) Wajdy, który po latach uważała za rodzaj kiepskiej publicystyki i równie słabego kina. W 1984 r. zagrała m.in. w „Kobiecie z prowincji" Barańskiego i „Roku spokojnego słońca" Zanussiego. Potrafiła ująć też rozbrajającym komizmem, np. kreując Wandę w „Komedii małżeńskiej" (1993) Romana Załuskiego.

DRAMAT, LIRYKA I KABARET

Jako artystka przez te wszystkie lata potrafiła znakomicie balansować między sceną dramatyczną, filmem, liryką a kabaretem. Wielokrotnie wstępowała podczas wrocławskich przeglądów piosenki aktorskiej, w czasie których zarejestrowano widowisko telewizyjne pt. „Cyrk wszystkich świętych" (1994) złożone z piosenek do tekstów Brechta czy Achmatowej.

Dokładnie w sierpniu 1980 r. trafiła do „Kabaretu pod Egidą" w okresie jego największej świetności, z którym na dobre i złe trwała do końca swojej kariery. – Pojawiła się u nas dokładnie w momencie, gdy trwały strajki, mój kabaret właściwie nie istniał, a ja postanowiłem grać bez zgody cenzury. Wielu moich kolegów nie chciało wtedy ryzykować, więc postanowiłem poszukać takich, którzy byliby na tyle odważni, by w takich warunkach występować. I taką osobą okazała się właśnie Ewa Dałkowska – wspomina Jan Pietrzak, zaznaczając, że od tego momentu grali nieustannie, także w ostatnich latach, gdy jego kabaret padł ofiarą cenzury politycznej.

Artysta przyznaje, że od pierwszych występów Dałkowska udowadniała, że jest wręcz stworzona dla kabaretu, zazwyczaj śpiewając, choć – jak podkreśla – równie znakomicie odnajdywałaby się w skeczach. Wykonywała przeboje z przedwojennych polskich i niemieckich kabaretów. Bardzo popularny był jej recital „To śpiewała Ordonka". Dałkowska nie naśladowała jej, choć starała bez zarzutu wcielić w słynną postać, stosując charakterystyczne przedniojezykowo-zębowe „l", które tak wyraźnie słychać na nagraniach Ordonówny.

TEATR DOMOWY

Zupełnie niedawno widzowie mogli zobaczyć recital „To, co najpiękniejsze. Przeżyjmy to jeszcze raz", będący jej nostalgiczną podróżą w przeszłość. Znalazły się w nim także piosenki wykonywane w okresie stanu wojennego podczas koncertów w ramach Teatru Domowego. Debiut tej inicjatywy, wówczas świadczącej o odwadze i niezależności, nastąpił dokładnie 1 listopada 1982 r. w prywatnym mieszkaniu aktorki na ósmym piętrze bloku na Ursynowie. – Potrafiła nad tym panować w sensie organizacyjnym. Była bardzo odważną dziewczyną, zdała egzamin z polskiego patriotyzmu na 100 proc. – zaznacza Pietrzak.

Teatr Domowy założyła wraz Emilianem Kamińskim, Maciejem Szarym i Andrzejem Piszczatowskim. Debiutowano przedstawieniem „Wszystkie spektakle zarezerwowane nr 2 – Przywracanie porządku" w reżyserii Elżbiety Bukowińskiej na podstawie widowiska poetyckiego zdjętego z afisza Teatru Powszechnego po 13 grudnia. Jak wspominała, trudno było zachować dyskrecję, dlatego spotykano się pod pretekstem imienin. „Była wódeczka i torcik, często inne potrawy, a widzowie zamiast braw zawsze śpiewali »Sto lat«" – wspominała artystka. Przedstawienie zagrali ok. 100 razy, a obejrzało je łącznie ok. 5 tys. osób.

„Mam określone poglądy, które kształtowane były od dzieciństwa. Co to znaczy być Polakiem? Co to znaczy być patriotą? Odpowiedzi na te pytania bliskie są tym, które proponuje Prawo i Sprawiedliwość" – mówiła. Partię wspierała od kampanii w 2001 r., potem weszła do komitetu poparcia Lecha, a w 2010 r. Jarosława Kaczyńskiego. Poparcia udzieliła też Andrzejowi Dudzie, a ostatnio także Karolowi Nawrockiemu. „Żyjemy w najgorszych czasach – zaćmionych, zaczadzonych" – wyjaśniała.

Ponad 10 lat temu stworzyła monodram pt. „Byłam sekretarzem marszałka Piłsudskiego". Jego tekst powstał na podstawie poezji i prozy Kazimiery Iłłakowiczówny. „Książkę znalazłam na półce u mojego ojca. Przeczytałam i zwariowałam" – mówiła w wywiadzie radiowym. Przyznała, że dopiero wtedy przemówiły do niej wiersze przedwojennej poetki. Ewa Dałkowska zagrała również Marię Kaczyńską w filmie „Smoleńsk" Antoniego Krauzego. Co roku była obecna na organizowanych 10 kwietnia rocznicach katastrofy. Przypadek chciał, że dokładnie tego dnia przypada dzień jej urodzin.

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl 7947f29412

Istnienie aniołów

„Na początku było Słowo, / a Słowo było u Boga, / a Bogiem było Słowo". Wszyscy chrześcijanie znają początek Ewangelii wg. Jana, ale nie sądzę, aby jej sens był oczywisty dla wszystkich. „Słowo" w oryginale to „logos", pojęcie głęboko osadzone w kulturze greckiej, które oznacza także zasadę, ład i sens, a chociaż w Ewangelii wskazuje Chrystusa, to nie traci przecież swojej kontekstualnej wieloznaczności

BRONISŁAW WILDSTEIN

Nawiasem mówiąc, bogactwo treściowe greckich terminów daje odczytać generalną ewolucję języka naszej cywilizacji, który ulega precyzacji i specjalizacji, odchodząc od pierwotnej pojęciowej gęstości. Czyni to z mowy poręczne narzędzie, ale powoduje jednocześnie utratę jej syntetycznego charakteru i narastające trudności z całościowym ujęciem rzeczywistości przez człowieka. Ta ewolucja odsłania kierunek rozwoju naszej cywilizacji, coraz bardziej doraźnie efektywnej, coraz sprawniej zaspokajającej materialne potrzeby, a jednocześnie wymykającej się nam z rąk i wyzwalającej poczucie obcości wobec świata, który sami dla siebie stworzyliśmy. Sterowność tracimy nawet w stosunku do techniki, która stała się idolem nowoczesności, a mimo to – albo właśnie z tego powodu – nie tyle posługujemy się nią, ile ona panuje i narzuca nam swoje reguły.

W wypadku języka sprawa staje się o tyle bardziej niepokojąca, że stanowi on system nerwowy naszej kultury, który powinien zawierać i otwierać wielopokoleniowe doświadczenie człowieka. Jeśli sprowadzimy go wyłącznie do roli narzędzia, zasadniczo redukujemy nasze rozumienie świata i całość swojej egzystencji.

* * *

„Droga orła", książka Mateusza Stróżyńskiego, filozofa i filologa, nosi podtytuł „Platońskie rozważania nad Prologiem Ewangelii św. Jana", co może prowokować rezerwę czytelników. A nie powinno. To świetnie napisana współczesna apologia chrześcijaństwa. Autor, nie negując swoistości tej religii, pokazuje jednocześnie, jak wchłania ona i dopełnia inne wątki cywilizacji zachodniej. „Chrześcijańska wyobraźnia ma charakter integrujący i transformujący raczej niż wykluczający i odrzucający, chyba że napotka coś, co absolutnie zintegrować się nie da".

Tytułowa droga orła odwołuje się do ptaka, który był symbolem Jana Ewangelisty, a jego spojrzenie ogarnia całość rzeczy. „Głos mistycznego orła dźwięczy w uszach Kościoła [...] przekracza obszar wszelkiej spekulacji: wszystkiego, co jest i co nie jest". Cytatem z Jana Szkota Eriugeny rozpoczyna Stróżyński swoje dzieło. Ale symbolika orła jest dużo starsza, intensywnie funkcjonuje w tradycji greckiej, to z niej zaczerpnęło ją chrześcijaństwo, które, nie tylko zdaniem Stróżyńskiego, stanowi spełnienie kultury antycznej.

Autor „Drogi orła" podkreśla ciągłość zachodniej cywilizacji i jej stosunkową jednorodność, która tak chętnie jest obecnie kwestionowana. Np. tak eksponowana współcześnie opozycja Platona i Arystotelesa nie była w ten sposób postrzegana w antyku. Neoplatonicy, którzy harmonizowali idee obu myślicieli, podkreślali, że stanowią one aspekty tego samego rozpoznania rzeczywistości. Św. Tomasz, zadeklarowany arystotelik, który poza „Timajosem" nie znał Platona, odwoływał się przecież do platoników, takich jak św. Augustyn, Boecjusz czy pseudo-Dionizy.

* * *

Ograniczenie współczesnego myślenia powoduje, że zatraciliśmy wyjściowy sens idei filozofii oraz religii i przeciwstawiamy je sobie. A przecież filozofia to dosłownie miłość mądrości, a twórca tego określenia, którym miał być Pitagoras dawał do zrozumienia, że prawdziwie mądry może być tylko Bóg, człowiekowi przysługuje jedynie dążenie w tym kierunku. Mentalność pokrewną współczesnej zaprezentował sycylijski tyran Dionizjos II, który zażądał od Platona skróconej i syntetycznej wersji jego filozofii. Myśliciel odpowiedział, że to niemożliwe, gdyż stanowi ona całościową drogę poznania, która dopiero po określonym czasie praktykowania może wyzwolić u adepta rozumienie. Wybitni współcześni znawcy myśli antycznej: Francuz Pierre Hadot czy Polak Juliusz Domański akcentują taki właśnie charakter starożytnej filozofii, która była „ćwiczeniem duchowym", drogą do doskonałości, czyli Boga, a nie

eprasa.pl 7947f29412

zestawem poglądów, jak zwykliśmy ją dzisiaj rozumieć. Jako finalizację greckiej filozofii interpretowali chrześcijaństwo jego pierwsi apologeci, tacy jak Justyn Męczennik, Klemens Aleksandryjski czy Ireneusz z Lyonu.

W starożytności religia rozumiana była jako oddawanie czci bogom, czyli dominującym siłom duchowym świata. Chrześcijaństwo było czymś zupełnie nowym, gdyż wiązało człowieka z Bogiem, uczuciowo uznając równocześnie, że podejście takie otwiera nam drogę rozumienia.

Stróżyński wskazuje paradoksalną zbieżność interpretacji chrześcijaństwa ze strony Fryderyka Nietzschego i św. Augustyna. Jednak o ile ten pierwszy z pogardą pisał, że religia ta jest platonizmem dla tłumów, autor „Wyznań" uznaje naukę Chrystusa za „platonizm doskonały, który może przebudzić i uzdrowić dusze nie tylko kilku oświeconych, ale wielu ludzi, i to na całym znanym świecie".

Chrześcijaństwo wbrew współczesnym stereotypom nie jest nie ufundowaną na niczym „wiarą", ale głęboką filozofią, która jak każda myśl musi opierać się na założonych wcześniej aksjomatach i odwołuje się do ładu świata, bez którego żadne poznanie nie byłoby możliwe. Zakłada istnienie Boga, osobowej siły, która ład ów gwarantuje i jest wielką syntezą cywilizacji zachodniej. Przeciwstawienie religii nauce jest absurdalne i wyrasta z antychrześcijańskiej propagandy. Już Klemens z Aleksandrii (150–215) „wskazuje, że jeśli uznamy wiedzę za poznanie oparte na dowodzeniu czy racjonalnej argumentacji, wiedza ta musi opierać się na wierze, a dla każdego starożytnego filozofa musiało to sugerować, że wiara jest wyższa od wiedzy, bo przyczyna i zasada są zawsze bardziej realne od tego, co się na nich opiera. Każde racjonalne dowodzenie opiera się bowiem na czymś, czego nie można udowodnić".

Współczesny materializm jest światopoglądem nie do końca świadomym siebie i swoich konsekwencji. Jedyne, co w nim jasne, to antyreligijność. Stroi się w naukowy kostium, choć fizyka od czasu Einsteina zakwestionowała jednoznaczność jego ujęcia, co pogłębiła jeszcze teoria kwantowa. Podważony został determinizm, który czynił ze świata jednorodny mechanizm jakkolwiek obowiązujące stereotypy ciągle się do niego odwołują. Natomiast wybitni fizycy borykają się z uporządkowaniem nieprzystających do siebie teorii naukowych i często odwołują się do platonizmu – chrześcijańskie odniesienia naraziłby ich na zamknięcie w szufladce „chrześcijańscy naukowcy" i deprecjację. Roger Penrose, jeden z najbardziej uznanych współczesnych fizyków, twierdzi – a nie jest w tym odosobniony – że to nie człowiek kreuje matematykę, gdyż jej prawa istnieją niezależnie i możemy je jedynie odkrywać. Jego polski współpracownik Krzysztof Meissner uznaje reguły fizyczne za rodzaj platońskich idei, bez których znany nam świat musiałby pogrążyć się w chaosie. Dogmat przypadkowości w ewolucji biologicznej, która ma kłopoty z wyjaśnieniem coraz większej liczby zjawisk, staje się coraz bardziej wątpliwy, tak jak redukcja fenomenu życia do funkcjonowania genomu.

Dla refleksyjnych naukowców – bo często trafiamy na bezrefleksyjnych – istnienie pierwiastka duchowego w świecie nie jawi się jako nic ekscentrycznego. Siły takie jak anioły czy demony były oczywistością poprzez całe trwanie cywilizacji ludzkiej i dopiero od niedawna uznane zostały za przesąd. Rzecznicy takiego poglądu domagają się dowodów na istnienie ducha. Zdrowy rozsądek to im nakazywałby przedstawienie argumentów pozwalających przekreślić fundamentalne intuicje, na których zbudowane zostały znane nam cywilizacje. Klasyk współczesnej teorii nauki Karl Popper zwykł był twierdzić, że nasza „niewiedza jest bezgraniczna i onieśmielająca".

* * *

Boga nikt nie widział, a w religię wpisana jest tajemnica. Nie tylko w religię. Natrafiamy na nią przy każdym poważniejszym namyśle nad ludzką realnością. Odwołują się do niej prawdy chrześcijaństwa: tajemnica Trójcy Św. czy zagadka wcielenia Boga. Nierozwiązywalnym pytaniem, które musi trapić zwłaszcza religijnego człowieka, jest istnienie zła i pogodzenie go z dobrocią i wszechmocą Boga. „Wedle chrześcijańskich platoników to nie Bóg jest twórcą prawdziwego zła i ciemności, ale istoty duchowe, anielskie i ludzkie, które odwracają się od rzeczywistości ku samym sobie, otrzymując jedynie nicość za swoją żądzę indywidualności i niezależności, bo Ja czy osoba rozpatrywana w izolacji i wyrzekająca się relacji nie jest niczym więcej jak nicością". Akt rodzenia się zła nie wydarzył się raz, ale dzieje się ciągle, tak jak dramat ludzki, który w zmieniającej się scenografii powtarza bez przerwy te same zasadnicze wątki aż po kres czasu.

Wcielenie Boga wskazuje perspektywę apoteozy człowieka, ale odsłania również zjawisko odwrotne – jego degenerację wywołaną odwróceniem się od bliźnich i Stworzyciela. Właśnie dziś, kiedy ludzie wyjątkowo intensywnie roją o swojej nieorganicznej zdolności autokreacji popadają w stan, który jest jej absolutnym zaprzeczeniem. Spełnienie człowieka zaczyna się od zrozumienia własnej zależności od innych i przerastającego nas nieskończenie Twórcy, rozpoznanie czego otwiera dopiero perspektywę integracji z innymi i ideałem, do którego winniśmy dążyć.

W krótkim omówieniu prześlizguję się jedynie po powierzchni niezwykle głębokiego dzieła, aby zachęcić czytelników do bezpośredniej z nim konfrontacji. A warto to uczynić, bo książka Stróżyńskiego to coś wyjątkowego w zalewającej nas masie bezrozumnej przeciętności.

eprasa.pl 7947f29412

HITY i KITY TV ZAREMBY

„Misie" – jak wychować faceta

Film „Misie" miał premierę przed trzema miesiącami. Jest jednak okazja, aby o nim napisać, bo ostatnio znalazł się w ofercie Netfliksa. Doczekał się tam bardzo dobrej oglądalności. Tak bywa z komediami romantycznymi, a tu mamy przypowiastkę o wojnie płci i popularnego piosenkarza w głównej roli

Autorką pomysłu była Agnieszka Porzezińska, współautorka scenariusza (z Iwoną Strzałką) i producentka. Wyreżyserował go Mariusz Malec, znakomity reżyser radiowy i teatralny, w branży filmowej znany przede wszystkim z seriali, choć już wcześniej próbujący komedii romantycznej.

Główna bohaterka Wiktoria (Małgorzata Mikołajczak) to osoba poukładana i odpowiedzialna, żyjąca w związku z muzykiem Kubą (piosenkarz Krzysztof Zalewski), który jest zaprzeczeniem tych cech – pije, trwoni kasę i nie zapewnia jej oparcia. Postanawia więc z nim zerwać, ale w tym momencie jej partner ulega wypadkowi i zapada w śpiączkę. Ona bywa u niego w szpitalu, a jego duch trafia do swoistego czyśćca usytuowanego niedaleko Warszawy, nad Wisłą.

Przebywają tam osobnicy o niejasnym statusie życiowym, ale zdaje się, że pokutujący za to, że nie umieli zadowolić swoich kobiet. Są poprzebierani za misie, takie z zakopiańskich Krupówek. Na dokładkę duch Kuby bywa przenoszony do ich wspólnego mieszkania z Wiktorią, gdzie zaklęty w jej ulubionego pluszowego misiaczka musi obserwować, jak dziewczyna próbuje sobie układać życie z innymi mężczyznami.

To zabawne, ale liberalny recenzent Filwebu Michał Piepiórka zirytował się sloganem reklamującym film: „Gdzie się podziali fajni faceci". I zauważył, że „Misie" to opowieść o tym, że mężczyźni zawsze powinni zadowalać kobiety. Coś jest w tej uwadze. Żeńskie konsylium złożone z bohaterki i jej trzech przyjaciółek (Monika Mariotti, Monika Pikuła, Paulina Gałązka) nieustannie poucza i osądza facetów, co jest przyczynkiem do klimatu obecnej epoki. Mężczyźni są – nie tylko tutaj – oskarżani, że pozostają nieodpowiedzialnymi chłopcami, i zarazem przekonywani, że w ramach walki z patriarchatem powinni we wszystkim ulegać swoim towarzyszkom życia.

Ten pedagogiczny ton jest obecny w filmie, choć wciąż nie jestem pewien, na ile scenarzystki go afirmują, a na ile tylko wychwytują. Podpatrzone zostają rozmaite sytuacje typowe dla epoki, choćby w małżeństwie rodziców Wiktorii, gdzie matka (Monika Krzywkowska) dominuje nad sympatycznym tatą (Tomasz Sapryk). W pewnym momencie dostajemy zresztą klasyczny dylemat komedii romantycznej, łagodzący „ideologiczne" kanty. Czy Wiktoria powinna postawić na uładzony związek z chodzącym wzorem (Karol Dziuba), czy zauważyć, że to z Kubą łączy ją nie do końca wytłumaczalna więź? Efektem jest tysięczny wykładzik o tym, na czym polega miłość.

Wykładzik tyleż sympatyczny, co przewidywalny. Według zasady Pana Jowialskiego Fredry: „Znacie? Znamy! No to posłuchajcie". Mamy kilka celnych obserwacji, a także sporo naiwności. Mikołajczak gra przekonująco, Zalewski – tylko przekonująco śpiewa. Mam żal do autorów filmu, że zgromadzili potężne kombo zabawnych aktorów (w czyśćcu widzimy kwiat kabaretu Gędźba: Wojciecha Solarza, Macieja Makowskiego, Pawła Koślika, Roberta Majewskiego), ale pozwolili im zaistnieć tylko połowicznie – z powodu cierpiącego na deficyty śmieszności scenariusza.

Swoją szansę wykorzystują za to Sebastian Stankiewicz jako groteskowy i ciepły sąsiad Wiktorii oraz niezawodny Krzysztof Wakuliński jako tajemniczy Profesor. Na koniec wyrazy podziwu dla operatora Maltego Rosenfelda, że potrafi filmować Warszawę jako wyjątkowo piękne miasto. Ale właśnie w tym się kryje nieco cukierkowa iluzja.

Piotr Zaremba

„Zemsta" po gangstersku – co w tym śmiesznego?

Premiera „Zemsty" Aleksandra Fredry w warszawskim Teatrze Komedia miała miejsce w kwietniu 2024 r. Ale niedawno chwalony przez recenzentów spektakl pokazano jako Teatr Telewizji. Teraz czytam, że za rolę Papkina Maciej Stuhr dostał nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Kontakt w Toruniu

Granie klasycznych sztuk i oper we współczesnych strojach i dekoracjach stało się manierą. Nie ma w tym nic oryginalnego. Kiedy przed wojną w Anglii nakręcono film według „Ryszarda III" Szekspira w kostiumach nazistów, chciano pokazać paralele między dawną, archetypiczną, a współczesną zbrodnią polityczną. Ale co wynika z przebrania bohaterów sarmackiej „Zemsty" w kostiumy polskich gangsterów? Tak zrobił Michał Zadara w Teatrze Komedia.

Wynika z tego nieustający dysonans między tym, co oglądamy i co słyszymy. Bo wiersz pozostał bez jednego dopisku. Więc młody ciemnoskóry Dyndalski (Mikołaj Woubishet) pisze list pod dyktando Cześnika (Arkadiusz Brykalski) na laptopie, a jednak słyszy, że zrobił kleksa („żyda"). Ma to być zabawne. Powiedzą mi w odpowiedzi, że teatr to umowność. Ale poza tym, że przestajemy śledzić fabułę, zajęci wychwytywaniem tych sprzeczności, co z tak pokazanej „Zemsty" zrozumie widz młody, oglądający to po raz pierwszy?

No dobrze, w kilku miejscach tłuką się „po gangstersku", Cześnik organizuje swoje narady w barze, Papkin wyciąga pistolet. Potrzeba takiego „ubarwienia" akcji bierze się z permanentnego niepokoju twórców, którym nie wystarczy odtwarzanie sensu i piękna dawnej literatury. Musi być „na nowo", inaczej po co to pokazywać? Przeszłości bez przebrania we współczesność podobno nikt nie pojmie. W Teatrze Polskim w Bydgoszczy spec od takich tricków Radosław Rychcik wystawił „Zemstę" w kostiumach z Dzikiego Zachodu. Jest jeszcze kilka miejsc do wykorzystania.

Jednak coś przeszkadzało mi jeszcze bardziej. Aktorzy, najwyraźniej niepewni humoru tak przerobianych scen, strasznie krzyczą. Wrzask w stylu teatrów komercyjnych kłóci się z Fredrą. Najgłośniej wrzeszczy nagrodzony Maciej Stuhr, dobry aktor, ale pozbawiony naturalnej *vis comiki*. Nadrabia teatralnym językiem farsy, nie komedii. Mnie nie rozśmieszył.

„Potop", czyli fenomen

W serialu Netfliksa „Sexify" Piotra Domalewskiego młodzi Polacy buntują się przeciw rytuałom rodziców. Jednym z nich ma być rodzinne oglądanie „Potopu" Jerzego Hoffmana. Faktycznie, telewizja publiczna nadaje go w każde święta.

Warto więc zerknąć na dokument „Potop. Postsciptum" Łukasza Czajki na VOD, platformie TVP. To próba uchwycenia fenomenu najdroższego filmu w dziejach Polski. Dostajemy rozmowę z 93-letnim reżyserem. Podgląda się go też podczas pogaduszek z sędziwym Danielem Olbrychskim, Kmicicem z „Potopu".

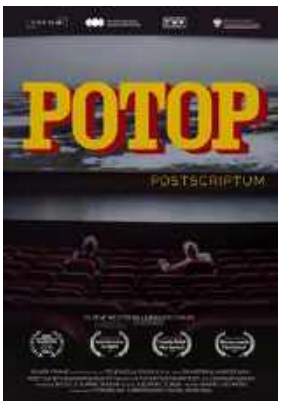

Dostajemy garść anegdot. Nakręcono tak drogi i efektowny film, bo w PRL nie było prawdziwej ekonomii. Zresztą uczestniczyło w tym państwo, pomagali polscy, a nawet sowieccy żołnierze. Dwuletnia praca nad nim obfitowała w kryzysy. Wydawało się, że nawet taki sztukmistrz jak Hoffman go nie dokończy. Wcześniej były wielkie narodowe awantury o obsadę. Debata, czy Małgorzata Braunek powinna być Oleńką, a Olbrychski Kmicicem angażowała masy w kraju, gdzie normalnych dyskusji nie było – z powodów politycznych. Hoffman się uparł i wygrał. Sam w 1974 r. byłem jednym z setek tysięcy oczarowanych widzów.

Na początku mamy rys biograficzny. Hoffman trafił na Syberię jako siedmioletnie dziecko, dzięki czemu przetrwał i stał się twardzielem. Jego żydowska rodzina wyginęła w Holokauście. W 1968 r. o mało nie padł ofiarą antysemickiej nagonki, ale paradoksalnie to marcowa heca otworzyła mu drogę do największego dzieła. „Potop" chciał nakręcić wpływowy autor „Krzyżaków" Aleksander Ford, ale wygnano go za granicę.

W tle dostrzegamy dwuznaczności – w 1978 r. Hoffman nakręcił „Do krwi ostatniej", propagandową opowieść o wojennym braterstwie z Armią Czerwoną. U jej boku walczył ojciec reżysera i to on zaraził syna miłością do „Trylogii". Trochę mi zabrakło rozmowy, czym dziś jest ona dla Polaków, gdy tak jej nie lubi lewica. Ale możliwe, że Hoffman nie zrozumiałby pytania. Żeby załatwić pomoc sowieckiej armii podczas kręcenia „Potopu", musiał tęgo popijać z Rosjanami. A jednak dla niego związek z Sienkiewiczem to coś oczywistego.

3 MIŁOŚCI

Umysł ujarzmiony

ROBERT TEKIELI

1 czerwca 2025 r. świat stał się jeszcze bardziej nieprzewidywalny niż dotąd, choć dla Polski bezpieczniejszy. Jeden atak z użyciem 114 dronów po 800 dol. zmienił Rosję z kraju, którego ze względu na jego wielkość nie da się podbić, w kraj, którego ze względu na jego wielkość nie sposób obronić. W wyniku ukraińskiej operacji specjalnej „Павутина" przeciw rosyjskiemu lotnictwu strategicznemu Moskwa w kwadrans straciła jedną trzecią jednej trzeciej swej triady nuklearnej. W świecie zmagań o hegemonię pomiędzy USA a Chińską Republiką Ludowo-Demokratyczną z Rosją jako junior partnerem zmieniło się właściwie wszystko. Pozbawienie Moskwę wartego miliardy dolarów potencjału, którego dziś to państwo nie jest zdolne odbudować, za pomocą kosztującej jedynie kilkaset tysięcy dolarów akcji służb specjalnych nieodwołalnie wpływa na globalną geografię zagrożeń i kształt narodowych strategii odstraszania. Zatem na system światowego bezpieczeństwa zapewniający od ośmiu dekad względny pokój na świecie, czytaj: brak wojny światowej od 1945 r.

Od dziś średniej wielkości kraje będzie stać na szachowanie mocarstw jądrowych. To kolejna zmiana podkopująca fundamenty trwającego od 1815 r. systemu stosunków międzynarodowych: koncertu mocarstw z ekipami wasali na widowni. Wszystko staje się płynne.

Kto rozsądny powie: cyfrowy świat NA PEWNO będzie istniał za 20 lat? Wystarczy jedna względnie tania bomba jądrowa lub elektromagnetyczna odpalona na odpowiedniej wysokości, by na ulicach Los Angeles i Warszawy zdolne do poruszania byłyby jedynie małe fiaty, a wszystko, co posiada elektronikę – wszystko, nie tylko samochody – będzie się nadawać do wyrzucenia. Zasadą rzeczywistości jest dziś zasada wężowa: świat co chwilę zmienia skórę.

A skąd moja niewzruszona nadzieja w płynnym świecie? Pierwotnie jest ona zakorzeniona w przekonaniu o obecności Boga w historii narodów i ludzi, wtórnie bierze się ze rozumienia zasad rządzących człowiekiem i historią na poziomie fundamentalnym. Tę wtórną pewność daje antropologia biblijna, nauki empiryczne, prawdziwość tez bazujących na dowodzie, słowem – będący osoczem zachodniej cywilizacji zdrowy rozsądek.

Do początku XVI w. we wszystkich kulturach i cywilizacjach świata za ludzkie pojęciowe poznanie rzeczywistości odpowiadały systemy mądrościowe.

Jest dobrze. Polska przestaje stać na z góry straconej pozycji w militarnym starciu ze stepowym potworem. Jest źle. W Polsce dalej rządzą ideologiczni akwizytorzy. Ujarzmiony umysł, dystrybucja nienawiści, sekta Tuska... Jednak Polacy chcą Polski i będą walczyć

Renesans w Europie zrodził intelektualizm, formę nowożytnej chrześcijańskiej herezji, która zaburzyła zachodnie modele poznawcze. Brzytwa Ockhama, mnogość kryteriów prawdy. Jeśli jest wiele miar prawdy, miara prawdy nie istnieje. Rozsądny człowiek nie może się kierować zasadą, zgodnie z którą w wyjaśnianiu zjawisk należy dążyć do prostoty, wybierając takie wyjaśnienia, które bazują na jak najmniejszej liczbie pojęć i założeń, kiedy przy niektórych kwestiach potrzebna jest większa – bo adekwatna do przedmiotu poznania – liczba pojęć i założeń. Prawdziwe, bo krótkie, prawdziwe, bo spójne. Najbardziej spójny jest światopogląd paranoika.

Odrzucenie realistycznego kryterium prawdy oraz zakwestionowanie biblijnej antropologii doprowadziły Zachód do Kołymy, Wołynia i Auschwitz, 256 płci, ograniczania emisji życiodajnego CO_2. Humanistyczni ideolodzy się mylili: człowiek nie jest z natury dobry, zło pochodzi nie tylko z niewiedzy.

Erazm z Rotterdamu błądził, odrzuciwszy biblijną mądrość idei pierworodnej skazy. Dziś Małgorzata Kidawa-Błońska oznajmia, że nie rozumie wyniku wyborów, wszyscy odnieśliśmy edukacyjną klęskę, naród nie dorósł. Na feministycznych profilach padają pomysły przymusowych warsztatów dla mężczyzn, którzy wreszcie muszą zrozumieć, dlaczego mają obowiązkowo żałować błędów patriarchatu. Tak się kulturowo produkuje umysł ujarzmiony. Kiedyś było to ograniczone do małych grup pranie mózgu w religijnych i ekonomicznych sektach, partyjne wygłaszanie samokrytyk łamiących kręgosłupy moralne ludzi oraz reedukacja w radzieckich obozach koncentracyjnych.

Dziś narzędziami reedukacji społeczeństw stosowanymi przez rządzących obecnie połową zachodniego świata maoistów i marksistów kulturowych są: cenzura, kara więzienia za poglądy, polityczna poprawność i mowa niena-

Fot. plut. Tomasz Borsuk

eprasa.pl 7947f29412

wiści. W Polsce się nie udało, więc przyspieszają: prezes Trybunału Sprawiedliwości UE Koene Lenaerts mówi w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej", że będzie strzegł wartości LGBT+ i bronił ideologicznej władzy sojuszu lewicy i liberałów, nazywanego przez niego demokracją liberalną, a ambasador Norwegii Øystein Bø właśnie ogłosił przekazanie 83 mln euro na dalszą destabilizację Polski za pomocą funduszy norweskich koordynowanych przez Fundację Batorego, Fundację Edukacja dla Demokracji i Fundację Stocznia. To tylko ułamek kwoty przeznaczanej przez liberalną międzynarodówkę lewicową na walkę z naszym narodem.

Identycznie jak w Polsce, lewicowo-liberalny establishment wyje i w USA, i we Francji, i w Niemczech, i w Wielkiej Brytanii, bo lepsi znów przegrali, indoktrynowane przez nich uśmiechnięte masy powtarzają: tak nie może być, ci niewykształceńcy nie mogą rządzić, faszyzm u władzy, hurr-durr, to niemożliwe...

A należący do uśmiechniętych elit Marcin Gortat nie zna tabliczki mnożenia, poseł Marcin Józefaciuk nie wie, kto w Polsce sprawuje władzę wykonawczą... prawdziwa elita.

Mamy więc tryumf bidoków w Polsce, powtarzanie się alt-schematu z USA, Austrii, Włoch. Pozbawiony skutecznej władzy Macron odgryza się, „unieważniając" wolę demosu prawomocnym wykluczeniem z walki o prezydenturę swej zwycięskiej alt-przeciwniczki, mamy model rumuński, wyniki partii antyestablishmentowego buntu w Niemczech... Klęska za klęską. Syndykat przegrywa. Na Zachodzie idzie ku politycznemu wybuchowi.

Putin z satysfakcją patrzy na zmierzch Zachodu. Przyglądają się rosyjskie elity, przyglądają się Chińczycy i wysyłają skośnookich żołnierzy na front kilkaset kilometrów od Legnicy. A Paryż z Londynem i Berlinem nie są w stanie zrozumieć, że rozważając współpracę z Pekinem przeciwko znienawidzonym Jankesom, plują na 700-letnią tożsamość Europy. Oni już nie są Europejczykami.

Zachód jest pęknięty. W jego społeczeństwach równolegle funkcjonują dwie cywilizacje. Czasami w jednym domu, w jednej rodzinie. Polska racja stanu to sojusz z amerykańską kontrrewolucją intelektualną. Kaczyński wcale nie musi odejść, ale czy Karol Nawrocki stworzy środowisko, które odważy się sięgnąć po tę szansę w imieniu wszystkich Polaków?

Rewolucja zdrowego rozsądku jest szansą dla Polski, dla Europy, więcej – jest warunkiem przetrwania Zachodu. Po zepchnięciu USA na tamtejsze plaże, po wyparciu amerykańskich interesów z Azji i Pacyfiku, Paryż, Berlin, Londyn będą jedynie nieuważnie konsumowanymi przystawkami. Xi obiecał partii dominację nad światem w 2049 r.

Jest dobrze. Polska przestaje stać na z góry straconej pozycji w militarnym starciu ze stepowym potworem. Jest źle. W Polsce dalej rządzą ideologiczni akwizytorzy. Ujarzmiony umysł, dystrybucja nienawiści, sekta Tuska. Ostatnio wspominałem, że Jan Maria Rokita mówi o demonicznym rysie jego działań. Tyle że Tusk nie jest opętany, jest po prostu poślednim funkcjonariuszem Syndykatu śmierci, tysiącletniej organizacji, która gra na czarnych klawiszach fortepianu ludzkiej duszy. Jednak Polacy chcą Polski i będą walczyć.

Zło próbuje nas zastraszyć, odebrać nadzieję. Zniekształca obraz świata, część naszych rodaków wszędzie widzi wszechmocne spiski, są ludzie, którzy żyją z wmawiania innym beznadziei. Dealerzy rozpaczy, funkcjonariusze cienia.

Przed nami kolejne zadanie. Wymiana władzy na służącą życiu. Walka. Modlitwa i modlitwa ciała. Czyli post, wyrzeczenia, umartwienia. Pielgrzymki, również te ekstremalne. Niech każdy z nas walczy duchowo na miarę swoich emocji. Widziałem uwolnienie młodej narkomanki satanistki dzięki heroizmowi matki. Znam ludzi akceptujących swoje cierpienie i ofiarujących je za radio Maryja i telewizję Trwam. W ten sposób przetrwało to radio, całe to dzieło.

Mówisz mi: to wszystko bzdury. OK, ale jeśli nie ma walki duchowej, to dlaczego tak trudno było ci się modlić?

Mamy duchowe narzędzia do walki ze złem. Nie musimy czuć się bezradni wobec zła. Tego, które wylewa się z ekranów, tego, które z siekierą wychodzi na ulice, posługując się ludźmi chorymi, opętanymi albo tylko chorymi z nienawiści. Jak Ryszard Cyba.

Problemów ludzkości nie rozwiąże nanotechnologia, chipy, chimery, hybrydy czy sztuczna inteligencja. Prawdziwe życie to życie analogowe. Przebaczenie, miłość, twórczość, zazdrość, zderzenie charakterów, dzieci, los, rodzina, zakup domu, małżeństwo z tym, a nie innym z pozostałych 4 mld ludzi. Nie ma znaczenia, czy cyfrowy świat będzie istniał za 20 lat. O ludzkim szczęściu i powodzeniu na pewno będzie decydowało to samo, co zawsze. Rozumienie, że zasadą świata jest miłość, że bez relacji człowiek choruje, że niespokojne jest jego serce, póki nie odpocznie w Bogu.

eprasa.pl 7947f29412

XXXIII Krajowa Konferencja SKOK – sektor blisko ludzi, gotowy na przyszłość

Za nami XXXIII Krajowa Konferencja Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych – jedno z najważniejszych dorocznych wydarzeń środowiska SKOK w Polsce. Tegoroczna edycja odbyła się 2 czerwca, gromadząc liderów sektora, partnerów instytucjonalnych i ekspertów z całego kraju. Jak co roku organizatorem konferencji była Kasa Krajowa – centralna instytucja systemu SKOK, która odgrywa kluczową rolę w jego stabilnym funkcjonowaniu i rozwoju

Konferencja była nie tylko okazją do spotkań, lecz także platformą wymiany wiedzy, debat oraz inspiracji dotyczących przyszłości sektora, jego tożsamości oraz miejsca w dynamicznie zmieniającym się krajobrazie finansowym.

Rafał Matusiak, prezes zarządu Kasy Krajowej

PONAD TRZY DEKADY SPÓŁDZIELCZOŚCI

SKOK działają w Polsce od ponad 30 lat i niezmiennie są ważnym elementem życia gospodarczego i społecznego. Powstały jako alternatywa dla banków komercyjnych, a inspirowane były m.in. doświadczeniami amerykańskich unii kredytowych.

Fundamentami ich działania są solidarność, samopomoc, odpowiedzialność społeczna i lokalność. Dzięki tym wartościom kasy spółdzielcze stały się instytucjami wspierającymi rodziny, małe przedsiębiorstwa i społeczności – zwłaszcza tam, gdzie banki często są nieobecne.

Miłym akcentem otwierającym konferencję była informacja o podjęciu 28 maja przez Senat RP uchwały w sprawie promowania idei spółdzielczości. Uchwała ta, jak też ogłoszenie 2025 roku Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości przez Organizację Narodów Zjednoczonych stanowiły dla zebranych dodatkowe potwierdzenie, iż misja sektora SKOK pozostaje żywa i potrzebna.

Robert Łoś, prezes zarządu SALTUS Ubezpieczenia

GŁOS WSPÓŁTWÓRCY SEKTORA

Z okazji dorocznego spotkania spółdzielczych kas list do uczestników wydarzenia skierował senator Grzegorz Bierecki. Przypomniał w nim o misji, na której zbudowano sektor spółdzielczych kas, oraz o sukcesach osiągniętych przez ponad trzy dekady działalności.

„Kasy niezmiennie realizują niezwykle istotną misję, która była powodem powstania spółdzielczości kredytowej; misję służenia innym i samopomocy. Wiem, jak trudno jest obecnie, w dobie szybko zmieniającego się regulacyjnego i technologicznego otoczenia, wytrwale pamiętać o celu działania i ostatecznych beneficjentach działalności kas. Kasy nie działają dla własnej korzyści, ale dla dobra swoich członków" – pisał.

Senator Grzegorz Bierecki złożył również życzenia dalszego rozwoju SKOK oraz umiejętnego stawiania czoła współczesnym wyzwaniom, takim jak digitalizacja, zmieniające się potrzeby młodszych pokoleń czy rosnąca konkurencja w sektorze finansowym.

WSPÓŁPRACA I PARTNERSTWO: ROLA FIRMY SALTUS UBEZPIECZENIA

Głównym partnerem tegorocznej konferencji była firma SALTUS Ubezpieczenia, która świętuje właśnie 30-lecie działalności.

eprasa.pl 7947f29412

Małgorzta Gatz i Leszek Dudzin, wiceprezesi zarządu Kasy Krajowej

Anna Gołąbek, wiceprezes zarządu SALTUS Ubezpieczenia i Robert Łoś, prezes zarządu SALTUS Ubezpieczenia

Prezes Robert Łoś w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie współpracy między instytucjami finansowymi a sektorem ubezpieczeniowym. SALTUS Ubezpieczenia od wielu lat oferuje członkom SKOK kompleksowe i elastyczne rozwiązania ubezpieczeniowe, dopasowane do ich potrzeb. To współpraca, która ma realny wpływ na życie codzienne, zapewniając nie tylko ochronę, lecz także poczucie bezpieczeństwa.

INSPIRUJĄCE WYSTĄPIENIA

Jednym z najbardziej inspirujących punktów programu była prelekcja Piotra Cieleckiego z ICAN Institute – eksperta w dziedzinie przywództwa i relacji międzyludzkich.

W swoim wykładzie zwrócił uwagę na rolę relacji jako fundamentu zaufania i trwałości instytucji spółdzielczych. Podkreślił, że siłą SKOK zawsze była bliskość wobec członka kasy – jego realnych potrzeb, emocji i sytuacji życiowej.

Według Cieleckiego relacyjność to nie tylko wartość etyczna, lecz także przewaga konkurencyjna, szczególnie w czasach, gdy inne instytucje skupiają się na automatyzacji i dystansie wobec klienta. To właśnie bliskość, zrozumienie i lokalne zakorzenienie mogą być największym atutem SKOK w nadchodzących latach.

Piotr Cielecki, ICAN Institute

> Na tle instytucji komercyjnych SKOK wyróżniają się formą prawną oraz podejściem nastawionym na wspólnotę, nie zysk. W wielu miejscowościach w Polsce są jedyną realną alternatywą dla banków – elastyczne, bliskie, zorientowane na potrzeby zwykłych ludzi

WYZWANIA I PRZYSZŁOŚĆ

Konferencja była również przestrzenią do dyskusji o przyszłości sektora. W trakcie paneli oraz rozmów kuluarowych wielokrotnie pojawiały się postulaty dalszej cyfryzacji usług, otwartości na młodsze pokolenia oraz dostosowania oferty do potrzeb współczesnych klientów. Jednocześnie wszyscy uczestnicy zgodzili się, że SKOK nie mogą zatracić swojej tożsamości bazującej na wartościach spółdzielczych, oddolnym charakterze i odpowiedzialności społecznej.

Na tle instytucji komercyjnych SKOK wyróżniają się formą prawną oraz podejściem nastawionym na wspólnotę, nie zysk. W wielu miejscowościach w Polsce są jedyną realną alternatywą dla banków – elastyczne, bliskie, zorientowane na potrzeby zwykłych ludzi. Dzięki temu pozostają żywotnym i potrzebnym elementem lokalnych ekosystemów gospodarczych.

SILNE FUNDAMENTY I WIZJA NA KOLEJNE DEKADY

XXXIII Krajowa Konferencja SKOK potwierdziła, że sektor mimo licznych wyzwań zewnętrznych ma silne fundamenty i jasną wizję. Dzięki zaangażowaniu liderów, instytucji takich jak Kasa Krajowa, lojalnych partnerów oraz samych członków kas SKOK nie tylko przetrwały trudne czasy, lecz także mają potencjał do dalszego rozwoju.

Odpowiedzialność społeczna, bliskość wobec klienta i relacje bazujące na zaufaniu to wartości, które nigdy nie tracą na aktualności. Tegoroczna konferencja była jasnym sygnałem, że sektor SKOK zamierza nie tylko je pielęgnować, lecz także twórczo rozwijać – ku przyszłości.

(AT)/wGospodarce.pl

eprasa.pl 7947f29412

FUNDACJA STEFCZYKA

XIX Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów

„Bo ekonomia to logiczne rozwiązania" – tak młodzież rozumie gospodarkę

Jeśli komukolwiek wydaje się, że młodzi i najmłodsi mają ekonomię i wiedzę na temat finansów w poważaniu, to powinien zajrzeć na Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów. Tu dyskusje na temat bankowania, inwestowania i cyberbezpieczeństwa w świecie finansów prowadzą uczniowie szkół podstawowych i średnich. I robią to z prawdziwym zaangażowaniem, pasją i ciekawością świata. Trochę też dla nagród finansowych, bo te – jak to pieniądze w świecie ekonomii – nie są przecież bez znaczenia

Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej już po raz 19. nagrodziło najlepszych uczniów z całej Polski, których pasją stała się ekonomia. Finaliści Mistrzostw Polski Młodych Ekonomistów wraz z uczestnikami finału konkursu „Żyj finansowo" sprawili, że gdański hotel Mercure Posejdon rozbrzmiewał dyskusjami na temat gospodarki, produktów finansowych i technologii bankowania.

Ogólnopolski konkurs ekonomiczny Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów jest skierowany do uczniów klas siódmych i ósmych szkół podstawowych z całej Polski. Od 2006 r. w 18. edycjach konkursu Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów wzięło udział ponad 12 tys. uczniów. Tematami wiodącymi tegorocznej edycji konkursu były edukacja finansowa i cyberbezpieczeństwo.

I właśnie na to, jak z cyberbezpieczeństwem i nowymi technologiami radzą sobie najmłodsi, zwracała uwagę prof. Elżbieta Ostrowska, które od lat wspiera konkurs SKEF.

– W tym roku trzeba zwrócić uwagę, że bardzo szybko uczestnicy oddawali prace konkursowe. Jedna osoba oddała pracę po 17 minutach. Bardzo szybko i wszyscy wcześniej skończyli. A pytania dotyczyły właśnie nowych technologii, nowych technik posługiwania się produktami na rynku finansowym. I młodzież jest obyta z tymi terminami. I to jest coś pozytywnego – podsumowała prof. Ostrowska. – Bo okazało się, że wiele prac uzyskało niemal maksymalną punktację. To znaczy, że doskonale poradzili sobie z tymi zagadnieniami cyfrowymi, technologicznymi.

Prezes SKEF Kazimierz Janiak, witając gości uroczystego finału, podkreślał znaczenie dla polskiej gospodarki i edukacji ekonomicznej ruchu spółdzielczego, w tym szczególnie Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych i Kasy Stefczyka, a także niezależnych instytucji takich jak Narodowy Bank Polski. A wśród gości finału był m.in. senator Grzegorz Bierecki i osoby reprezentujące instytucje od lat wspierające konkursy SKEF, jak choćby prof. dr hab. Dominik Bierecki ze Spółdzielczego Instytutu Naukowego, prezes Kasy Krajowej Rafał Matusiak, prezes Kasy Stefczyka Joanna Mędrzecka, Piotr Leśniak – ekspert Polskiej Izby Ubezpieczeń czy Joanna Świerczyńska z oddziału okręgowego NBP w Gdańsku.

12 WSPANIAŁYCH

Na podstawie uzyskanych w finale konkursu wyników najlepszą młodą ekonomistką okazała się – po raz drugi z rzędu – Lena Baranowska, uczennica klasy ósmej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Baonu Nadbużańskiego Armii Krajowej w Łochowie (woj. mazowieckie). Rok temu Lena triumfowała, będąc uczennicą klasy siódmej, ale, jak nam powiedziała, to nie jest tak, że przygotowując się do konkursu, „wkuwa" cokolwiek na pamięć, a skupia się raczej na logicznym myśleniu.

– Bo ekonomia to po prostu logiczne rozwiązania. Wszystko tak się układa w głowie. No i później łatwiej napisać taki test – wyjaśniła najlepsza młoda ekonomistka.

Kolejne miejsca na podium w XIX Mistrzostwach Polski Młodych Ekonomistów zajęli Bartosz Kotarzewski, Zespół Placówek Oświatowych Szkoła Podstawowa w Kijach (woj. świętokrzyskie) oraz Zofia Wojtkowska, podobnie jak Lena Baranowska reprezentująca Szkołę Podstawową nr 1 w Łochowie. Na zwycięzców poza gratulacjami, dyplomami i medalami czekały też nagrody pieniężne: I miejsce 3 tys. zł, II miejsce – 2 tys. zł III miejsce – 1 tys. zł.

Pozostali finaliści według zajętych lokat: Bartosz Rozenbajgier (Szkoła Podstawowa nr 3 im. mjra Henryka Sucharskiego w Pasłęku, woj. warmińsko-mazurskie), Kacper Kazimierczak (Ze-

eprasa.pl 7947f29412

spół Szkolno-Przedszkolny w Serbach, woj. dolnośląskie), Liliana Biała (Szkoła Podstawowa im. Ludwiki Wawrzyńskiej w Biskupicach Zabarycznych, woj. wielkopolskie), Jan Baranowski (Szkoła Podstawowa nr 336 im. Janka Bytnara „Rudego" w Warszawie, woj. mazowieckie), Almir Nurković (Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I st. im. Marka Jasińskiego w Szczecinie, woj. zachodniopomorskie), Anna Mroczko (Szkoła Podstawowa im. Odkrywców Polskiej Miedzi w Chocianowie, woj. dolnośląskie), Agata Achtelik (Szkoła Podstawowa im. Powstańców Śląskich w Nędzy, woj. śląskie), Julian Derengowski (Szkoła Podstawowa nr 43 im. Jana Kochanowskiego w Gdańsku, woj. pomorskie) i Wiktoria Lisowska (Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Niegowici, woj. małopolskie).

Przewidziano również nagrodę pieniężną w wysokości 1 tys. zł dla nauczyciela, którego uczniowie w eliminacjach konkursu przesłali największą liczbę prac konkursowych ocenionych powyżej 70. punktów i kompletnie wypełnionych w części A, B i C. W tegorocznej edycji nagrodę specjalną dla nauczyciela otrzymała Agata Kudasiewicz z Zespołu Placówek Oświatowych – Szkoła Podstawowa w Kijach (woj. świętokrzyskie).

Patronat nad XIX edycją konkursu objęły Narodowy Bank Polski i Krajowa Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa. Patronat medialny objęły: tygodnik „Sieci", portal „wGospodarce.pl", telewizja wPolsce24. Partnerzy i sponsorzy konkursu to: Fundacja im. Franciszka Stefczyka, SALTUS Ubezpieczenia, Fundacja Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych i Fundacja Alior Banku.

ŻYJ FINANSOWO

Finał Mistrzostw Polski Młodych Ekonomistów od wielu lat odbywa się równocześnie z finałem konkursu organizowanym w ramach projektu „Żyj finansowo! czyli jak zarządzać finansami w życiu osobistym" skierowanym do młodzieży szkół ponadpodstawowych. Tegoroczny konkurs poświęcony był problematyce cyberbezpieczeństwa, a jego temat brzmiał: „Finanse osobiste w obliczu cyberzagrożeń". Po weryfikacji prac konkursowych przez nauczycieli – trenerów projektu „Żyj finansowo!" – do konkursu zgłoszono 52 prace, z których jury wybrało 10 najlepszych, a ich autorów zakwalifikowano do udziału w finale konkursu.

W tym roku na podium stanęli: Tomasz Żurek (Techniczne Zakłady Naukowe w Częstochowie), Wiktor Kurowski (I Liceum Ogólnokształcące w Wyszkowie) i Zofia Perz (Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 2 w Krotoszynie).

Konkurs „Żyj finansowo!" jest częścią większego przedsięwzięcia, jakim jest projekt „Żyj finansowo! czyli jak zarządzać finansami w życiu osobistym", realizowany w szkołach podstawowych na terenie całego kraju.

Mieliśmy okazję porozmawiać z wychowawcą zdobywcy drugiego miejsca Beatą Sierzan – nauczycielką biznesu, zarządzania i przedsiębiorczości, doradcą zawodowym w I LO im. Cypriana Kamila Norwida w Wyszkowie.

– Trzeba motywować, zachęcać, wychodzić poza standardowe metody nauczania, poza wykłady – mówiła nam Beata Sierzan, wyjaśniając, jak najlepiej uczuć ekonomii. – No i takie znaleźć perełki... Ja staram się je wyszukiwać, bo już miałam w tym konkursie pierwsze miejsce, trzecie i w tym roku Wiktor zajął drugie. Mam chyba szczęście do młodych ludzi, którzy chcą się uczyć i potrafią też stanąć do takiego konkursu. Cóż, część młodzieży nie jest zainteresowana, bo jak mają 14–15 lat i mówimy im o podatkach, a podatek dochodowy zaczną płacić w wieku 26 lat, to jest dla nich, jak mówienie o emeryturach, prawda? To jest bardzo odległy czas. Niełatwa jest też rola nauczyciela, by znaleźć na to sposób, opowiedzieć, zainteresować. Także takimi konkursami, które są organizowane, w których pojawiają się też atrakcyjne nagrody finansowe.

Było o co walczyć, bo zdobywca pierwszego miejsca poza medalem odebrał czek na 3 tys. zł. Kolejne nagrody to 2 tys. zł i 1 tys. zł.

W tegorocznej edycji projektu wzięło udział blisko 1,1 tys. uczniów z 41 szkół ponadpodstawowych. Wśród 10 finalistów byli również: Taras Levytskyi (Niepubliczna Bursa Awans w Radomiu), Tymoteusz Woźniak (II Liceum Ogólnokształcące w Chrzanowie), Natasza Sikorska (Zespół Szkół CKR w Starym Brześciu), Kamil Romański (Techniczne Zakłady Naukowe w Częstochowie), Natalia Brygier (I Liceum Ogólnokształcące w Kościanie), Weronika Nowak (Zespół Szkół w Pniewach) i Weronika Duda (Prywatne Technikum Zawodowe Pro-fil w Kielcach).

Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości co do umiejętności i wiedzy ekonomicznej młodych Polaków, zapraszamy na finały Mistrzostw Polski Młodych Ekonomistów i zakończenie konkursu „Żyj finansowo" za rok. My z pewnością będziemy kibicować.

Artykuł sponsorowany | 04/0325/F/ZAL

eprasa.pl 7947f29412

MARIAN WALENTYNOWICZ*

Po szerokim szukać świecie

To dzięki wcześnie odkrytemu talentowi do rysowania i licznym zleceniom mógł realizować swoją podróżniczą pasję. Już przed wojną znalazł się w gronie National Geographic. W latach 20. ub.w. odwiedził Turcję, Tunezję, Maroko, Algier i Egipt, w 1934 r. zwiedził cały Bliski Wschód i kraje azjatyckie. W 1936 r. wyruszył w podróż dookoła świata z Gdyni do Nowego Jorku „Batorym", a potem przez USA do Azji i przez Bliski Wschód do Europy. W 1937 i 1938 r. przejechał Afrykę Zachodnią i puszczę w Kanadzie, a przed samą wojną wyjechał na wystawę światową do Nowego Jorku jako... prezes Polskiego Baletu Reprezentacyjnego. Podróże dokumentował licznymi zdjęciami i rysunkami.

Na początku lat 30. na fali popularności Myszki Miki i Kaczora Donalda powstał pomysł na polskiego bohatera komiksowego. To Walentynowicz przekonał początkowo opierającego się Makuszyńskiego do stworzenia opowieści o sympatycznym rogatym podróżniku.

Obrazkowa książeczka „120 przygód Koziołka Matołka" (wydana w 1932 r.) zapoczątkowała całą serię. Do 1934 r. ukazały się jeszcze trzy księgi przygód Koziołka Matołka. Wszystkie opowiadają o podróżach tytułowego bohatera, który, wędrując po szerokim świecie, szuka mitycznego Pacanowa, w którym ponoć kują kozy.

Na fali niesłabnącego sukcesu czytelniczego, potrzeb młodych widzów oraz udoskonalanych technologii z czasem powstała animowana wersja przygód rogatego wędrowca. W latach 1969–1971 w warszawskim Studiu Miniatur Filmowych zrealizowany został serial pt. „Dziwne przygody Koziołka Matołka". Była to jedna z najchętniej oglądanych tzw. dobranocek.

Tymczasem w prawdziwym Pacanowie (woj. świętokrzyskie), również na fali sukcesu, sympatii do bohatera oraz sentymentów starszych i młodszych widzów, w 2003 r. odbyły się obchody 70. urodzin Koziołka Matołka. Siedem lat później oficjalnie otwarto Europejskie Centrum Bajki im. Koziołka Matołka. Niestety nie udało się zrealizować filmu 3D „Koziołek Matołek i porywacze zabawek".

Jolanta Gajda-Zadworna

**rysownik, ilustrator, architekt, pisarz, jeden z „ojców" Koziołka Matołka*

eprasa.pl 7947f29412

SŁODKO-SŁONY

Szybki placek

ANNA MONICKA

Pinsa to efektowne i bardzo mało pracochłonne danie. Takie wakacyjne co nieco, kiedy nikomu nie chce się godzinami stać przy kuchni albo gdy wieczorem niespodziewanie wpadną goście, żeby wspólnie obejrzeć jakiś dobry mecz tenisa, koszykówki czy siatkówki. Na rodzimą piłkę nożną szkoda nerwów, dobrej pinsy i prądu w piekarniku.

Czym się ten włoski placek różni od pizzy? Jest jej babcią, a może nawet praprababcią. Wywodzi się z czasów starożytnych, niektórzy zapewniają, że pisał o niej już Wergiliusz, chociaż ta legenda jest mocno dyskusyjna i podobno stworzona dla celów marketingowych przez kucharza, który w XXI w. opatentował przepis na ciasto składające się z trzech rodzajów mąki, a nie jednej. Jest więc oczywiście pszenna, a także ryżowa i sojowa, zapewniające wilgotność i chrupkość. Jeśli ktoś chce podrążyć temat i ma dużo czasu, może przeczytać „Eneidę" w oryginale i sprawdzić, czy pojawia się w niej wątek pinsy (przy okazji przekroczenia przez Eneasza rzeki Tyber i wkroczenia do Lacjum po ucieczce z Troi i pełnej niebezpieczeństw tułaczce).

Poza składem pinsa ma też inny kształt – jest owalna i, co najważniejsze, długo dojrzewa w lodówce. Długo, czyli min. 48 godzin, ale lepiej, by trwało to 3, a nawet 5 dób. Dzięki temu jest zdrowsza i mniej kaloryczna. Rodzina wynalazcy strzeże swego przepisu, ale gotowy placek zrobił się ostatnio bardzo popularny, więc można go kupić w wielu sklepach, nawet w popularnych sieciówkach.

Przygotowanie jest dziecinnie proste – ciasto smarujemy z obu stron oliwą i podpiekamy na złoto w piekarniku, a potem układamy na wierzchu wszystko, co nam w duszy zagra (albo co mamy w lodówce). Można ją posmarować sosem pomidorowym, poukładać kulki mozzarelli i szynki parmeńskiej, można zrobić nadzienie z cukinii poszatkowanych z cebulką i czosnkiem, oprószonych jakimś pachnącym serem i kolorowymi oliwkami oraz pomidorkami koktajlowymi, można maznąć sosem miodowo-musztardowym i udekorować camembertem oraz orzechami.

Moja ulubienica jest grubo udekorowana podduszonymi na maśle kurkami z cebulką i pokruszoną fetą. Placek zawsze ponownie zapiekamy przez kilkanaście minut, a po wyjęciu solidnie posypujemy zieleniną – listkami bazylii, rukolą, szczypiorem. Z doświadczenia wiem, że jedna pinsa to dla gości zwykle za mało, więc najlepiej mieć w pogotowiu kilka. Smacznego.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Pustułka czy błotniak?

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Po co umiejętność rozpoznawania sylwetek ptaków drapieżnych, czy też szponiastych, jak obecnie nazywa się dzienne ptaki drapieżne? Przydaje się ona nie tylko przyrodnikowi. Świat staje się bogatszy, kiedy okazuje się, że nad nami latają sokoły, myszołowy, kanie, krogulce i błotniaki. Kolejnym krokiem jest odróżnienie kani czarnej od rudej, myszołowa zwyczajnego od włochatego i błotniaka stawowego od łąkowego, ale najpierw trzeba zrobić krok pierwszy. Co więc najczęściej lata nad nami?

Długie, wąskie, wygięte w tył skrzydła i długi ogon to sokół pustułka. Często zawisa, trzepocząc w powietrzu. Pustułki nierzadko spotyka się ponad łąkami, wśród wyższej zabudowy w miastach (gnieżdżą się na blokach i kamienicach) oraz – podobnie jak myszołowy – przy autostradach, gdzie czekają na ofiary potrącone przez samochody.

Jeżeli z kolei na niebie szybuje i zatacza koła ptak drapieżny o stosunkowo krótkim ogonie i szerokich skrzydłach, najczęściej jest to myszołów. Skrzydła ma dość długie, o rozpiętości nieco ponad metra, i ułożone w poziomie.

Z reguły niżej od myszołowów szybują błotniaki. Krążą nad polami, łąkami, a także nad trzcinowiskami, bo lubią podmokłe miejsca. Cechą różniącą je od innych drapieżników na pierwszy rzut oka są uniesione skrzydła, przyjmujące w lekko chybotliwym locie kształt litery V. Nieco podobne do nich są kanie, wyróżnia je jednak wcięty, trochę jaskółczy ogon.

Orły widuje się bardzo rzadko. Jeżeli miałoby się to szczęście, trzeba ocenić, czy ptak rzeczywiście jest duży (rozpiętość skrzydeł orła przedniego jest dwa razy większa od myszołowa, czyli ponad 2 m, orlików – półtora raza). Skrzydła orłów są szerokie, o deskowatym kształcie. Jeżeli dostrzeże się krążącego wielkiego drapieżnika, bardziej prawdopodobny będzie bielik, choć również jest rzadko spotykany.

Z kolei jastrzębie i krogulce to ptaki o długim ogonie, lecz w odróżnieniu od wspomnianej pustułki – stosunkowo krótkich i szerokich skrzydłach. Rzadko krążą po niebie, bo wolą polowanie z zasiadki. Jeżeli decydują się na przelot, robią to w charakterystyczny sposób, na przemian krótko szybując i wykonując trzy, cztery machnięcia skrzydłami.

eprasa.pl 7947f29412

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Dość nienawiści

W przemówieniu dr. Karola Nawrockiego na Zamku Królewskim z okazji wręczenia mu zaświadczenia PKW o wyborze na prezydenta RP usłyszeliśmy zdanie często wypowiadane w licznych homiliach przez św. Jana Pawła II: „Polska to nasza matka". To wzruszające, że na początku swojej drogi, jako prezydent elekt, Karol Nawrocki nawiązał do tych słów, które w oryginale były nawet nieco dłuższe: „To jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna". Dlatego o matce, co podkreślił Nawrocki, nie można mówić źle – zarówno tu, w Polsce, jak i za granicą.

W dniu, w którym prezydent elekt odbierał zaświadczenie z PKW, w Sejmie miała miejsce debata w sprawie wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska. Otrzymał je większością 33 głosów. Koalicja 13 grudnia wykazała się dyscypliną partyjną, mimo że podczas dyskusji grupa posłów PSL wielokrotnie krytykowała rządowe posunięcia w sprawie rolnictwa.

Gdyby ktoś absolutnie obiektywny, np. jakiś gość z zewnątrz, dobrze znający język polski, próbował podsumować debatę, a wcześniej wystąpienie premiera, miałby nie lada problem. Sejm i nasi obywatele są trwale podzieleni w ocenie rzeczywistości. Gorzej – są dwie rzeczywistości: w zależności od przynależności partyjnej, posiadanej wiedzy, doświadczenia, sympatii politycznych. Dwa skrajnie różne, wzajemnie wykluczające się obrazy współczesnej Polski. Z jednej strony w kontekście rządów Tuska pada słowo „okupacja", z drugiej, w ocenie premiera, rząd ma za sobą „niezwykłe dokonania". Z jednej strony mowa o braku pieniędzy z KPO, z drugiej – o wielkich inwestycjach realizowanych dzięki KPO. Bezsporny fakt, że fundusze europejskie jako część planu Brukseli wobec Polski odblokowały się wraz z powrotem Tuska do władzy, jest przyjmowany jako dowód na nieudolność rządów PiS, które miało te fundusze blokować.

Gdzie jest prawda, skoro część posłów chwali rząd za budowę dróg i wiele inwestycji, a druga część sali sejmowej podaje przykłady odstąpienia od realizacji inwestycji, np. budowy dróg na Podlasiu? Usłyszeliśmy, że są pieniądze na przemysł zbrojeniowy, nawet większe, niż zakładał poprzedni gabinet, a równocześnie otrzymujemy informacje o rezygnacji z inwestycji w bezpieczeństwo i odstąpieniu od zawartych wstępnie kontraktów na zakup broni spoza UE. Opozycja alarmuje, że dług publiczny przekroczył już 2 bln zł, a posłowie koalicji 13 grudnia zapewniają o stabilności finansów będących pod pełną kontrolą rządu. Czy zalewa nas fala nielegalnych migrantów, także ze strony Niemiec, czy jest tak, jak twierdzi Tusk – ta fala została skutecznie zatrzymana? Czy Zielony Ład obowiązuje, czy – jak twierdzi premier – Zielonego Ładu nie ma? Czy służba zdrowia znajduje się na skraju upadku, przygotowywana na prywatyzację, czy jest dofinansowywana jak nigdy dotąd? Czy zgodnie z obietnicą premiera posłowie otrzymali odpowiedzi na swoje pytania po jego wystąpieniu w grudniu 2023 r., o czym zapewnia szef rządu, czy nadal na nie czekają? I czy otrzymają odpowiedzi na pytania zadane ostatnio?

Ten hipotetyczny obserwator miałby nie lada problem, aby obiektywnie ocenić stan umysłów polskich polityków, gdyż dyskusja została zdominowana przez powszechne kłamstwo. Prawda poległa.

Przypomnę wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych na Uniwersytecie Warszawskim. Dowiodły one, że elektorat Donalda Tuska żywi bardziej negatywne postawy wobec zwolenników PiS niż wobec grup, które są najmniej lubiane w polskim społeczeństwie, to jest Żydów, muzułmanów, uchodźców, osób homoseksualnych i transpłciowych. Z badań wynika, że zwolennicy PO bardziej dehumanizują swoich przeciwników politycznych i światopoglądowych. Robią to w stopniu większym niż zwolennicy PiS wobec PO. Przy czym ci ostatni są przekonani, że to w stosunku do nich następuje większa dehumanizacja.

Zwolennicy Tuska, prawdziwego „siewcy nienawiści", powinni przyjąć ten fakt do wiadomości i uderzyć się w piersi. Łatwo powiedzieć, trudno będzie to wykonać, tym bardziej że ich „kierownik" zapowiedział w Sejmie dalsze „rozliczenia" opozycji. Premier przywołał jeden z plakatów opozycji z tekstem: „Wszystkich nas nie zamkniecie" i skomentował: „Prace trwają, zapewniam was".

Prezydent elekt zaliczył do swoich najważniejszych zadań „zburzenie murów społecznej nienawiści". Nie będzie to łatwe, a może nawet niemożliwe do zrealizowania, mając po drugiej stronie człowieka, który traktuje władzę jako bezwzględną walkę z przeciwnikami politycznymi z pomocą ludzi myślących i kłamiących tak samo łatwo jak on.

Oby Jarosław Marek Rymkiewicz, jeden z naszych największych poetów i eseistów, mylił się, pisząc w wierszu po 10 kwietnia 2010 r. te oto słowa: „Dwie Polski – ta o której wiedzieli prorocy, i ta którą w objęcia bierze car północy [...] To co nas podzieliło – to się już nie sklei, nie można oddać Polski w ręce złodziei".

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Pierwsze starcie w powietrzu

Andrzej Rafał Potocki

Wyszły na jaw szczegóły operacji „Pajęczyna" – ataku ukraińskich dronów na ruskie lotnictwo strategiczne. Pisaliśmy o niej w poprzednim numerze. Okazuje się, że tuż przed uderzeniem na stojące na kilku lotniskach samoloty miała miejsce przygrywka lub, jak kto woli, uwertura. Celem tego wstępu było potwierdzenie, że przepływ informacji pomiędzy istotnymi podmiotami w państwie ladacznicy i szatana zwanego potocznie Federacją Rosyjską praktycznie nie istnieje. I tak w obwodach briańskim oraz kurskim w nocy wysadzono wiadukty drogowe nad torami oraz most kolejowy, w wyniku czego została zniszczona trakcja kolejowa na dwóch liniach. Linie te mają istotne znaczenie dla zaopatrywania moskiewskich wojsk w rejonie Sum oraz Czerniowców. Podobna operacja została przeprowadzona w rejonie stacji Jewdakowo i Saguny w obwodzie woroneskim. Na linii bliżej Briańska, między stacjami Wygoniczi i Pilszino, doszło do podwójnej katastrofy. W momencie eksplozji na wiadukcie znajdowała się ciężarówka, która spadła razem z przęsłem na tory. Kierowca został ewakuowany w bezpieczne miejsce przez przechodniów. Dopiero po chwili w rumowisko z pełną prędkością wjechał pociąg osobowy. W katastrofie zginęło 7 osób, a ok. 70 zostało rannych. Zabrakło zatem przepływu informacji. Ktoś kogoś nie zawiadomił i maszynista nie wiedział, że na torach jest przeszkoda. Kilka godzin później jednocześnie na pięciu lotniskach, na których bazują kacapskie bombowce strategiczne i dalekiego zasięgu, rozpętało się piekło. Z ciężarówek wystartowały roje dronów, by pomknąć w kierunku celów.

Co na froncie? Na odcinku sumskim źle. Moskale posuwają się do przodu. Jeśli zajmą Chotyń, będą mieli pozycję wyjściową do ataku na Sumy. Walka o samo miasto zajmie trochę czasu, ale to dla Ukraińców poważny problem. Co gorsza, Kacapy posunęły się także w rejonie Gujewa. Wołczańsk – bez zmian. Na północ od Kupiańska – bez zmian. Podobnie na południe od tego miasta. Rejon zalewu na Żerebcu – Ruscy chyba przerwali linie ukraińskie na południe od Ridkoduba i dochodzą do rzeczki Nitrius oraz położonych za nią wzgórz. Mają przed sobą wieś Karpówkę. Być może Ukraińcy zbudowali tu jakąś linię obrony. Zobaczymy. Dalej aż do Czasiw Jaru brak zmian. Z tej miejscowości Moskale wyprowadzają dwa uderzenia: główne na Konstantynówkę i pomocnicze na Kramatorsk. Nadal nie są w stanie w pełni zająć Torećka. Tempo natarcia w rejonie Torećk–Malinówka spadło. W zasadzie natarcie zatrzymało się i poza rejonem Gnatówka–Zoria front od tygodnia nie drgnął. Rejon Pokrowska aż do Kotlarówki – bez zmian. Na południe od Kotlarówki Moskale stopniowo zajmują pusty i w zasadzie niemożliwy do obrony teren. Jeśli ktokolwiek jeszcze jest w Andrzejówce i Konstantynopolu, powinien się ewakuować, bo za chwilę zostanie odcięty. Ponieważ Moskale atakują po prostopadłych osiach wschód–zachód i południe–północ, jakakolwiek sensowna obrona w tym rejonie jest niemożliwa. Reszta frontu – bez zmian. Reasumując – nie jest najlepiej, ale nie ma tragedii. Jeszcze.

Doszło do pierwszego starcia w powietrzu. Nad obwodem kurskim (miejscowość Korieniewo) walczyły ze sobą ukraiński F-16 i ruski Su-35S. Do tej pory sądzono, że ten typ samolotu przewyższa wszystkie rodzaje maszyn, jakimi dysponował Kijów. Jednak F-16 wspierał lecący w dalszej odległości ASC 890, znany również jako Saab 340 AEW&C lub S-100 B Argus. Jego zadaniem jest śledzenie z bezpiecznego dystansu celów oddalonych nawet o 450 km. Służy temu wielka antena (radar) umieszczona wzdłuż górnej części kadłuba. System ASC 890 przekazuje dane do lecących myśliwców w czasie rzeczywistym. Tak więc najpierw maszyna wczesnego ostrzegania i kontroli namierzyła nad obwodem kurskim ruski Su-35S i przekazała dane F-16. Ten ruszył do ataku. Z odległości większej niż pole widzenia radaru pokładowego Moskala odpalił rakietę powietrze-powietrze średniego zasięgu AIM-120 AMRAAM. Ta może lecieć do 75 km w każdych warunkach pogodowych z prędkością czterokrotnie większą niż dźwięk. Trafienie było celne, a ruski pilot katapultował się w ostatniej chwili. Wrak Su-35S spadł w rejonie koncentrujących się ruskich wojsk do ataku na Sumy. W ten sposób do Moskali trafił komunikat, żeby uważali z atakiem, bo przewaga w powietrzu wcale nie musi być po stronie Kremla. I tak za jedne 350 tys. dol. (wartość rynkowa rakiety) Kacap stracił 85 mln dol. Tyle bowiem kosztuje Su-35S, zwane w terminologii NATO „Flanker".

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7947f29412

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Dwadzieścia milionów na pół

Aleksander Nalaskowski

Pomału opada powyborczy, wojenny kurz. Ale będą nowe bitwy i nowe wojny. Jedna strona jest bowiem zwycięska, a druga popada w rozpacz porażki. Wyborczo po jednej i drugiej stronie mamy po 10 mln obywateli. 10 mln zachwyconych i 10 mln wściekłych. Każdy z tych 20 mln sam sobie wybrał miejsce, w którym chce być, sam zdecydował, na kogo odda głos, z kim się identyfikuje. A zatem odczuwa skutki własnej decyzji.

Ten podział spowodował, że znów mówi się o dwóch plemionach, duopolu, dwóch Polskach. Co ciekawe, najwięcej mówią o tym przegrani. Bo to są przegrani! Źle zainwestowali swoje nadzieje i postawy, i przegrali. Słychać też głośne oczekiwania, że poróżnione plemiona trzeba połączyć, pojednać, pogodzić. Takie postulaty padają z obu stron. Ale mnie proszę w to nie wciągać. Nie zamierzam się godzić ani jednać z tymi, którzy rozwalili polskie sądownictwo, zniszczyli ramy debaty publicznej, zaimplementowali osiem gwiazdek, mowę nienawiści i tęczę. Nie zamierzam wyciągać ręki do tych, którzy chcą do reszty zniszczyć polską szkołę, którzy zainfekowali uniwersytety i przemocą przejęli publiczne media. Nie będę się jednał ani wybaczał z autorami zamykania niewinnych ludzi w aresztach wydobywczych. Nie mam zamiaru przyjaźnie patrzeć na tych, którzy sprzyjają stronie, która w bezprzykładny sposób zamieniła kampanię wyborczą w cuchnącą kloakę. Z własnej woli się w niej zanurzyli i jeszcze mnie ochlapali.

Przegrani stali po stronie zła i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Pewnie, że chciałbym, aby dokonywać wyborów między kandydatem znakomitym i jeszcze lepszym. Na razie to nierealne i wypada mi się zgodzić na podzieloną na pół Polskę, która musi wybierać zaledwie między dobrem a złem. Przynajmniej wiem, po której jestem stronie, potrafię nazwać owo zło i cieszyć się zwycięstwem. Ale zło nie odpuszcza. Co rusz ktoś próbuje podważyć wynik wyborów i prze do „wariantu rumuńskiego". Dyżurny koń wali na oślep i nie patrzy, że jest w tym śmieszny, żałosny i podły. Nie dziwię się, bo walczy o siebie i własną bezkarność. Tusk nie zdobył się na gratulacje dla prezydenta elekta. Okazał się na to za mały. Nie pierwszy raz.

Słychać głośne oczekiwania, że poróżnione plemiona trzeba połączyć, pojednać, pogodzić. Takie postulaty padają z obu stron. Ale mnie proszę w to nie wciągać

Koalicja trzeszczy, PSL nie wie, co robić, aby sobie nie zaszkodzić (u nich Polska jest na bardzo odległym planie), a Hołownia to już polityczny singiel. W koalicji mocno pachnie zgnilizną, a przywiązanie do stołków jest nadzwyczaj widoczne.

Jeśli jakimś sposobem udałoby się już teraz uzyskać większość parlamentarną, to w pierwszej kolejności trzeba by było uchylić immunitety Bodnara, Tuska, Domańskiego, Giertycha i postawić ich przed sądem. Trzeba też podjąć wysiłki i ściągnąć z saksów Sienkiewicza oraz paru innych. Aby niezawisłe sądy miały co robić. Nie idzie tu o zemstę, ale o elementarną sprawiedliwość i przestrogę dla innych. Tego wymaga szacunek dla Rzeczypospolitej. Ten szacunek, z którego jest tak bezkarnie okradana. Są i pewnie jeszcze wyjdą afery do wyjaśnienia, są porzucone plany rozwojowe Polski w wielu kierunkach, są urzędnicza niekompetencja i nieudolność, którym trzeba położyć kres. Jest wreszcie hejt, z którym na poważnie trzeba walczyć.

Wynik wyborów uruchomił wylew pogardy dla wyborców Nawrockiego. Nie daje się słuchać Markowskiego czy Środy obrażających ludzi głosujących nie tak, jakby sobie tego życzyła elita. Tej „elicie" jeszcze odbije się to czkawką. Prowincja, którą tak bezbrzeżnie gardzą, najdalej w 2027 r. pokaże gwiazdom warszawskich salonów czerwoną kartkę. Nawrocki to tylko uwertura do politycznego trzęsienia ziemi. W trakcie kampanii pokazał, że jest inteligentny i szybko się uczy. Nie mam wątpliwości, że wykorzysta te atuty jako prezydent kraju, który czeka na głębokie zmiany i niestandardowe rozwiązania. Mandat 10 mln głosów zobowiązuje i nie ma tu miejsca na potknięcia oraz zaniechania. A trzeba zacząć od wymierzenia sprawiedliwości tym, którzy krzywdzili Polskę.

Patrząc z tej perspektywy, nie potrzebujemy dzisiaj prezydenta z gałązką oliwną, ale raczej z mieczem. Nie wolno nam bowiem powtórzyć błędu grubej kreski czy 2015 r., kiedy puszczono w niepamięć uczynki do niedawna rządzących. Trzeba odróżniać polityczne miłosierdzie od politycznego frajerstwa.

eprasa.pl 7947f29412

Michał Korsun prezentuje:
Polska Piłka Robaczywka

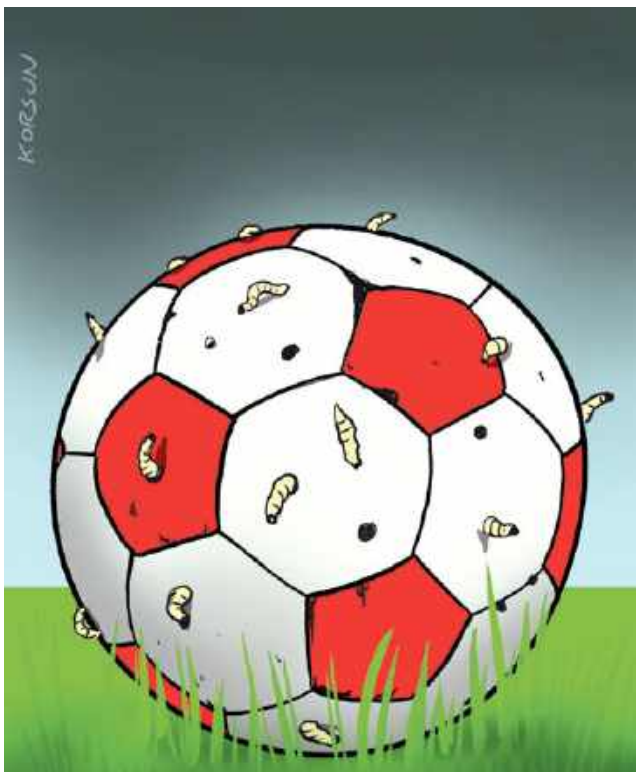

Wycinki z przeszłości

To wydanie „Płomyczka" z czerwca 1936 r. aż kipi radością z nadchodzących wakacji. Z każdej strony wyłania się obraz dominującej wtedy formy wypoczynku – dla dzieci miejskich wyjazd na wieś, zwykle do rodziny, korzystanie z uroków przyrody, a także pomoc w gospodarstwie. Dla dzieci wiejskich – praca z rodzicami plus trochę swobody i czasami jakaś wycieczka.

Zacytujmy tu jeden z wierszy zamieszczonych w tym numerze „Płomyczka":

„Wyjeżdżamy na wakacje,
słów brak od zachwytu,
zostawiamy w mieście szkołę
i brak apetytu.
Będziem z wiśni jeść wisienki,
gruszki – prosto z gruszy,
w las pójdziemy na jagody,
grzyby zbierać, suszyć.
Kiedy woda nas zawoła
popłyniemy z falą,
blaski słońca nas ogrzeją
i na bronz opalą.
A gdy wreszcie wakacyjny
miły czas się prześni,
powitamy mury szkolne
najpiękniejszą z pieśni".

Dobrych i pięknych wakacji wszystkim młodszym i starszym życzy redakcja „Sieci"! ***(mk)***

Z WOLEJA

Kulisy wyścigu o Euro 2012

Ryszard Czarnecki

13 lat temu we Wrocławiu podczas mistrzostw Europy Biało-Czerwoni przegrali z Czechami 0:1 i nie wyszli z grupy. A przecież byliśmy współgospodarzami – razem z Ukrainą – Euro 2012. ME zaczęła inauguracja na Stadionie Narodowym, a zakończył – finał w Kijowie. Sportowo polegliśmy, nie dając rady ani Rosji, ani Grecji, ani wspomnianym Czechom, ale po mistrzostwach zostały nowoczesne stadiony i stwierdzenie, że Polska zorganizowała największą imprezę sportową w swoich dziejach. No i najbardziej prestiżową, bo igrzyska europejskie, które odbyły się w 2023 r., czy wcześniejsze uniwersjady (Akademickie Mistrzostwa Świata), choć były olbrzymim przedsięwzięciem organizacyjnym, to medialnie ustępowały futbolowym Euro.

Jednak od ich przebiegu ciekawsze były kulisy wyścigu o jego organizację. Najpierw Ukraina chciała zorganizować je wspólnie... z Rosją (!), co dzisiaj wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Ale były to czasy, gdy Kijów był na kursie kolizyjnym z Moskwą, a związki gospodarcze, polityczne, a także gdy chodzi o służby obu państw, były bliskie. Tymczasem Rosja odmówiła Ukraińcom, bo walczyła o samodzielną organizację Mundialu (stało się to w 2018 r.). Wtedy doszło do sojuszu ukraińsko-polskiego. Byłem wówczas wiceszefem Wydziału Zagranicznego PZPN i brałem udział w kampanii o przyznanie tej imprezy obu naszym krajom. Polegało to m.in. na urabianiu poszczególnych członków Komitetu Wykonawczego UEFA. Pamiętam jak dziś rozmowę z członkiem władz UEFA z Cypru. Nie owijał w bawełnę. Powiedział, że o Euro 2002 walczyła Hiszpania z Portugalią. Ta pierwsza była faworytem, ale ta druga „wiedziała, co zrobić, aby nas przekonać". W zasadzie było to przyznanie, że Lizbona poszła na skróty. Byłem zszokowany takim jasnym postawieniem sprawy i w zasadzie zachętą do kupienia Euro 2012. Ze strony Polski nie wchodziło to w grę.

Włosi byli pewni przyznania im organizacji ME. Mieszkający w Italii Zbigniew Boniek przekonywał ówczesnego ministra sportu w tzw. pierwszym rządzie PiS, że polskie władze niepotrzebnie angażują się w walkę o Euro 2012, bo i tak wygrają Włosi. Tymczasem bracia Surkisowie, szefowie federacji piłkarskiej Ukrainy, nie próżnowali. Domyślam się, jakich argumentów użyli, abyśmy wspólnie mogli to wygrać. Owe argumenty okazały się skuteczne. I tak Warszawa z Kijowem sensacyjnie pokonała Rzym.

eprasa.pl 7947f29412

OD A DO ZYBERTOWICZ

Znów na chwilę wstrzymane

Wygrana Karola Nawrockiego może być widziana jako punkt zwrotny, kwestionujący obecny kierunek UE

Iwan Krastew, bułgarski intelektualista hołubiony w środowiskach lewicowych, w wywiadzie dla „Newsweeka" opublikowanym przed naszymi wyborami (5 maja 2025 r.) powiedział: „To, jak zagłosuje Polska, pokaże innym Europejczykom, w jakim kierunku zmierza UE i będzie w dużym stopniu kształtować amerykańską politykę wobec Europy".

Zwycięstwo Karola Nawrockiego jest nie tylko lokalnym wydarzeniem politycznym. To także symbol oporu przeciwko kierunkowi, w jakim zmierza ważna część Europy. Szczególnie w kontekście jej sekularyzacji, manipulacji tak podstawowymi kategoriami społecznymi, jak kobieta i mężczyzna oraz idei „Europy dwóch prędkości" – podzielonej na lepszych i gorszych.

ZNÓW NAD WISŁĄ

Zastanawiam się, czy za jakiś czas (zapewne krótszy niż dłuższy, bo świat niewiarygodnie przyspiesza) wybory prezydenckie w Polsce w 2025 r. nie będą postrzegane podobnie jak doniosłe wydarzenie sprzed wieku.

Myślę o Bitwie Warszawskiej z 1920 r. Przesadzam? Zobaczymy. Oczywiście pod pewnymi względami są to diametralnie różne wydarzenia, ale oba łączy motyw „wojny światów".

Bitwa Warszawska, stoczona 13–25 sierpnia 1920 r., była kulminacyjnym momentem wojny polsko-bolszewickiej. Zwycięstwo Polski pod dowództwem Józefa Piłsudskiego zatrzymało marsz Armii Czerwonej na Zachód nie tylko chroniąc niepodległość Polski, lecz także zapobiegając ekspansji komunizmu w Europie. Historycy są zgodni, że była jedną z decydujących bitew w dziejach świata. Było to zarówno militarne zwycięstwo, jak i symbol oporu przeciwko ideologii, która mogła zamienić nasz kontynent w jedno wielkie więzienie.

Także dzisiejsza Europa stanowi teren globalnych wojen ideologicznych. Pokonanie Rafała Trzaskowskiego to nie tylko zatrzymanie złych procesów społeczno-politycznych w naszym kraju ukrytych pod płachtą marszu miliona serc. Procesów takich jak polaryzacja cementowana nienawistnym hasłem ośmiu gwiazdek czy dualizm prawny osłabiający funkcjonowanie państwa. Wygrana Karola Nawrockiego jest także symbolem oporu przeciwko „samobójczemu" kierunkowi Europy.

TOŻSAMOŚĆ I WARTOŚCI

Wygrana Nawrockiego jest postrzegana przez wielu Polaków jako obrona takich tradycyjnych polskich wartości, jak chrześcijaństwo, rodzina i naród przeciwko progresywnym i globalistycznym ideologiom, które grożą cywilizacyjnym samobójstwem Europy.

Dziś wiemy, że Bitwa Warszawska, zatrzymując ekspansję komunizmu, na dekady wyznaczyła wolnościowy kierunek dla Europy, ale nie utrwaliła go na zawsze. Dziś Stary Kontynent zdaje się wpadać z jednego ciemnego zaułka w drugi, miotając się między gabinetami lobbystów w Brukseli.

Wygrana Karola Nawrockiego może być widziana jako punkt zwrotny, kwestionujący obecny kierunek UE, szczególnie w kwestiach migracji, prób demontażu suwerenności narodowej i psucia relacji z USA. Chociaż media głównego nurtu obawiają się, że ta prezydentura może pogorszyć relacje Polski z UE, np. prowadząc do konfliktów o fundusze unijne, to jednak nie mogą udawać, że nie widzą, iż mało solidarna Europa staje się faktem. Kryzysy migracyjne, nieuczciwa polityka klimatyczna, kłopoty z utrzymaniem szczelności granic dobitnie pokazują, że Europa nie jest już prawdziwą wspólnotą.

ODWIECZNE ZADANIE

Wspomniany na początku Krastew, porównując przed wyborami dwóch kluczowych kandydatów, o Trzaskowskim mówił niemal w samych superlatywach: „Gdy głosuje się na niego, wybiera się kogoś, kto stanie się ważnym czynnikiem w polityce europejskiej". O Nawrockim powiedział: „Dla reszty świata jest w zasadzie nikim".

I choć tu się mocno pomylił, zwrócił też uwagę na coś ważnego. „Bez względu na to, kto wygra, zadanie będzie to samo: przygotować Polskę na znacznie trudniejszy okres".

Na szczęście wygrał patriota, doktor historii. Któż lepiej zrozumie słowa z poematu Czesława Miłosza „Traktat poetycki" (1957).

Latami będzie chodzić w Belwederze.
Piłsudski nigdy nie uwierzy w trwałość.
I będzie mruczeć: „Oni nas napadną".
Kto? I pokaże na zachód, na wschód.
„Koło historii wstrzymałem na chwilę".

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 7947f29412

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	CANAL+	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY (dawniej upc)	inea	TOYA	evio
52	62	192	32	825	196	65	459	631	43

eprasa.pl 7947f29412

Czytaj nas w najlepszej cenie!

Teraz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie (w prenumeracie rocznej), podczas gdy cena w kiosku to **12,90 zł**.

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1

Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
cena prenumeraty	118 zł	207 zł	**375 zł** NAJLEPSZY WYBÓR
cena w kiosku	~~167,70 zł~~	~~322,50 zł~~	~~657,90 zł~~

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2

Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl 7947f2941z